



Darcy Maguire

Spragnieni uczuć

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Hej, zgubiłem mój numer telefonu... Może dasz mi swój?
Proszę...

Nosowy głos nieznanego nie brzmiał zachęcająco. Riana Andrews nie miała zamiaru odpowiedzieć na zaczepkę.

Pokręciła głową i utkwiała wzrok w szklance z koktajlem. Nie przyszła do tego klubu w poszukiwaniu mężczyzny. W jej życiu był już ktoś ważny, tylko że w tym tygodniu nie znalazł czasu, by się z nią spotkać.

Spojrzała niecierpliwie na zegarek. Gdzie do diabła podziewa się Maggie? Powinna już tu być.

Maggie była jej współpracowniczką i jednocześnie najlepszą przyjaciółką. To ona namówiła Rianę na wizytę w tym modnym klubie. Zamierzały razem przekonać znanego fotografa, aby zmienił plany i zgodził się na sesję zdjęciową promującą ich kolekcję sukien ślubnych. Sprawa była pilna, bo już w przyszłym tygodniu kolekcja miała być zaprezentowana szerokiej publiczności.

Teraz siedziała przy barze, czekała na przyjaciółkę i starała się nie zwracać uwagi na coraz śmielsze zaczepki nieznanomych mężczyzn.

Wzięła do ręki szklankę i obróciła się na wysokim stołku. Musiała przyznać, że klub rzeczywiście był oryginalny.

Znajdował się w samym centrum Sydney, w modnej dzielnicy, w

której miało swą siedzibę mnóstwo prężnych firm. Mieścił się w starym budynku, co było dużym plusem.

Z głośników sączyła się muzyka, niezbyt hałaśliwa, ale na tyle głośna, że jeśli chciało się kogoś usłyszeć, trzeba było podejść naprawdę blisko. Gdyby tylko ci wszyscy mężczyźni dali jej spokój i zachowali dla siebie wyświechtane komplementy...

Obok Riany pojawił się młody człowiek w czarnej marynarce.

- Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia czy mam przejść obok ciebie jeszcze raz?

Riana otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Mężczyzna był bardzo młody i wyraz optymizmu w jego oczach nieco zbił ją z tropu.

- Wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia - powiedziała poważnie, starannie dobierając słowa. - Jestem pewna, że jeśli ją spotkam, na pewno będę wiedziała, że to ten jedyny.

Chłopak uniósł brew.

- Jesteś pewna, że to nie ja?

Riana poklepała go lekko po ramieniu i uśmiechnęła się pocieszająco.

- Obawiam się, że nie. Przykro mi.

Westchnęła, patrząc, jak chłopak znika w tłumie tańczących na parkiecie. Nie była od niego dużo starsza, ale doskonale wiedziała, czego pragnie od życia. Na pewno nie tego młodego mężczyzny.

Odstawiła pustą szklanę.

- Gdybym powiedział, że jesteś piękna, użyłabyś tego przeciwko

mnie? - usłyszała z tyłu głęboki męski głos.

Omam nie westchnęła na głos. Może powinna przylepić sobie na plecach kartkę z napisem „Zajęta”? Spojrzała na serdeczny palec, na którym wkrótce pojawi się obrączka.

Odwróciła się i z wrażenia omam nie spadła ze stołka. Mężczyzna stał tuż za nią: wysoki, śniady i niesłychanie atrakcyjny. Miał krótko przyszyżone czarne włosy, orzechowe oczy i mocno zarysowaną szczękę.

Poczuła, jak krew zaczyna jej żywiej krążyć w żyłach.

- Czekam, aż zejdziesz na ziemię - powiedział i uśmiechnął się do niej.

Uniosła palec, próbując zmusić chwilowo oziębiały umysł do wyteżonej pracy.

Nieznajomy ponownie pochylił się w jej stronę, aż poczuła zapach jego wody.

- Możesz po prostu powiedzieć mi, żebym się odczepił, podobnie jak pozostałym - wskazał kciukiem siedzących przy narożnym stoliku mężczyzn. Prawie każdy z nich próbował ją poderwać, i to w niezbyt oryginalny sposób.

Wypuściła powietrze i uspokoiła się.

- To jakiś rodzaj gry? A może się założyliście? Pan Orzechowe Oczy potrząsnął przecząco głową.

- Nie. Phil jest dziś ostatni dzień w pracy. Dostał lepszą ofertę i przyszedłmy to oblać. Jeden z chłopaków dał mu książkę o tym, jak poderwać kobietę.

- Chcesz powiedzieć, że wszystkie te beznadziejne zaczepki są z tej książki? - Roześmiała się. - I jeszcze w dodatku ktoś zapłacił za to pieniądze.

- Muszę być z tobą szczery. W książce jest napisane, żeby ich nie używać, ale my uznaliśmy, że niektóre są całkiem niezłe. Część z tych zwrotów to już klasyka.

- Rozumiem. A ile wypiliście?

- Celny strzał. - Uśmiechnął się ponownie, a w jego oczach pojawiły się złote błyski. - No dobrze. Może nie są to najlepsze zwroty, ale niektóre warto wypróbować, zanim na stałe wykreślimy je z naszego repertuaru.

Riana pochyliła się w jego stronę, aby lepiej go słyszeć. Mimowolnie wciągnęła w nozdrza ostry zapach jego wody. Nie wiedziała, czy w tym momencie głośna muzyka ją denerwuje czy raczej cieszy.

- Nie wyobrażam sobie, abyś używał takich banalnych odzywek.

- Dzięki. Ale zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, jaką pustkę można odczuć w głowie na widok pięknej kobiety.

Riana odchyliła się do tyłu. Czy miał na myśli ją? Uważał ją za piękną kobietę?

Pan Orzechowe Oczy oparł łokieć na barze i przysunął się bliżej.

- Jak mi idzie? - spytał z ustami tuż przy jej szyi.

Na pewno wiedział, że radzi sobie doskonale. Był wysoki, przystojny, zabawny, i w dodatku inteligentny. Musi w tym być jakiś haczyk. Zawsze jest.

- Mów - poleciła mu. Niech ją przekona, że jest lepszy od całej reszty. Niech jej schlebia.

- Żadnych frazesów, tak? Uniosła brew.

- Daję ci dziesięć sekund. Dziewięć... osiem... siedem...

- Jesteś najpiękniejszą kobietą w tym klubie.

Riana spojrzała na niego z uczuciem dziwnego niepokoju.

- Miłe, ale dość banalne. Trzy... dwie... jedna. Uniósł wysoko brwi, przybierając minę skarconego szczeniaka.

- Chcę być kochany, bo wszyscy zasługujemy na miłość. Riana popatrzyła na niego uważnie, zaglądając głęboko w migoczące złotymi błyskami oczy.

Naprawdę tak myślał.

O to mu chodzi. Szuka kogoś, z kim mógłby dzielić życie.

Chodzi do różnych klubów, barów, na rozmaite przyjęcia w poszukiwaniu odpowiedniej partnerki.

Skinęła głową. Ten facet był zagrożeniem dla serc wszystkich samotnych kobiet.

- Trochę lepiej - powiedziała, starając się, aby zabrzmiało to chłodno i spokojnie. W rzeczywistości z ledwością wydobywała słowa z zaciśniętego gardła. A co ze Stuartem?

- Dobrze, powiem chłopakom. - Jego usta ułożyły się w szeroki uśmiech.

Co? Nie da jej nawet tej satysfakcji, żeby powiedziała mu teraz o narzeczonym?

- Nie chcesz mojego numeru telefonu?

- Nie.

- I tak bym ci nie dała. - Uniosła wysoko brodę. Co się z nią dzieje? I co on sobie wyobraża?

- Jasne, że nie.

W jego głosie wyraźnie usłyszała drwinę. Jakby uważał, że żadna kobieta nie jest w stanie mu się oprzeć. Riana skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Czerpiesz przyjemność z torturowania kobiet? - spytała, starając się, aby nie zabrzmiało to zbyt poważnie. - Zaczepiasz je, prawisz komplementy, a potem zostawiasz?

Potrząsnął głową.

- Zazwyczaj nie, ale w tym wypadku... Chciałem pokazać chłopakom, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Spojrzała w kierunku siedzących w rogu sali mężczyzn. Prawie każdy z nich próbował ją dziś zaczepić.

- Niezła robota - pochwaliła go. - Ale jeśli spojrzysz na to z mojego punktu widzenia, dostrzeżesz być może, że nie miała w tym moja zasługa. Mogłam spławić cię tak jak pozostałych.

Pochylił się, obejmując wzrokiem całą jej postać, od czarnych skórzanych butów, poprzez czarne spodnie, obcisły błękitny top, aż do jej oczu.

Poczuła, że pod wpływem tego spojrzenia robi jej się gorąco. Zupełnie jakby zamiast wzroku, po jej ciele przesunęły się dłonie nieznajomego.

- Masz rację. Należy ci się drink. - Skinął w stronę barmana.

Uśmiechnęła się z satysfakcją, nie potrafiąc ukryć zadowolenia.

- Powinnaś jednak wiedzieć o tym, że jeśli taka kobieta jak ty nie chce, aby mężczyźni ją zaczepiali, nie powinna siedzieć sama przy barze.

- Czekam na kogoś.

- Mężczyzna?

Spojrzała głęboko w jego orzechowe oczy. Bardzo dociekliwe pytanie jak na kogoś, kto nie chce jej numeru telefonu.

- Nie. Czekam na koleżankę z pracy. Mamy do załatwienia pewną sprawę.

- Czyli łączycie przyjemne z pożytecznym? - stwierdził, nie spuszczać z niej wzroku.

Wzruszyła ramionami.

- Można tak powiedzieć.

Pan Orzechowe Oczy rozejrzał się po sali.

- To tak jak ja. Mam się spotkać z jakąś zadufaną w sobie projektantką mody. Zapewne wparuje tu za chwilę ubrana w coś krzykliwego, by pokazać, jaka jest oryginalna i kreatywna.

Riana poczuła, że coś ściska ją za gardło.

- Jest okropnie naiwna, bo sądzi, że odwołam wszystkie umówione spotkania i...

Otworzyła usta, żeby mu przerwać, ale zamiast tego wydobyło się z nich głębokie westchnienie.

- Naprawdę? - Pochyliła się do przodu i lekko przekrzywiła głowę. - Chyba nie jesteś tym, zapewne bardzo utalentowanym, ale

przy tym niezwykle aroganckim fotografem?

Oczy mężczyzny lekko się rozszerzyły.

- To ty? Wyciągnęła rękę.

- Riana Andrews, zadufana w sobie projektantka mody.

Mężczyzna nie zawahał się ani na moment.

- Joe Henderson, głupi osioł z długim językiem. - Z tymi słowami ujął jej dłoń i mocno uściskał.

Poczuła się, jakby ją przeszył prąd. Aby ukryć zmieszanie, rozejrzała się w poszukiwaniu Maggie, która na dobre gdzieś przepadła.

- Bardzo oryginalny początek znajomości - powiedziała sucho.

Joe puścił jej rękę i wsunął dłonie do kieszeni.

- Mam nadzieję, że nie wykorzystasz tego przeciwko mnie?

- Czego? Twojego niegrzecznego zachowania czy mojego pięknego ciała?

Przejechał palcami po włosach i lekko się uśmiechnął.

- Przepraszam cię za to.

Odchyliła głowę, przyglądając mu się uważnie.

- Jak bardzo? Czy na tyle, aby odwołać wszystkie umówione spotkania i...

- Możliwe. Słyszałem, że jesteś niezła i wkrótce twoje nazwisko stanie się sławne w świecie mody.

Riana wstała.

- Doceniam twoje wysiłki, ale jedynym sposobem zrehabilitowania się za twoje karygodne zachowanie jest sfotografowanie

moich sukni - oznajmiła twardo, nie pozwalając mu się zdominować.

Joe zeszywniał.

- Wiem, że to stanowi dla ciebie pewien problem, ale skoro zgodziłeś się na to spotkanie, to zapewne rozważyłeś taką możliwość.

Joe powoli skinął głową, pocierając brodę. Przez chwilę nad czymś się zastanawiał.

- Skoro przyszłaś ubrana w normalne ciuchy, a nie w suknię ślubną, sądzę, że mogę podjąć się tego zadania.

- Wielkie dzięki. Nie myślałeś chyba, że naprawdę włożę jedną z moich kreacji?

- Nikt by cię za to nie aresztował.

Popatrzyła na niego, a serce waliło jej jak oszalałe. Ten facet był inny niż cała reszta.

- To prawda. Ale wówczas nie podszedłbyś do mnie, a ja nie wyszłabym stąd z poczuciem, jaka jestem dobra.

- Więc jednak miałem rację? Masz o sobie wysokie mniemanie. I uważasz się za kogoś znacznie lepszego od całej reszty...

- Nie chcę ci zepsuć zabawy. Będziesz musiał poczekać, żeby się o tym przekonać.

Ruszyła w stronę wyjścia, byle tylko dalej od tego człowieka. Zaczeka na Maggie na zewnątrz. Chętnie opowie przyjaciółce, jak udało jej się zwerbować Joego Hendersona do współpracy.

W rzeczywistości wcale nie była pewna, czy dobrze się stało. Ten cały Joe wzbudzał jej niepokój. Sama nie wiedziała, czego się po nim spodziewać.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Przepraszam za spóźnienie. - Zdyszana Riana wbiegła do pracowni, która była częścią rodzinnej firmy zajmującej się organizowaniem oświadczeń, ślubów i wesel. Tego ranka nic jej się nie układało. Budzik nie zadzwonił, zabrakło ciepłej wody, pociąg przyjechał stanowczo za wcześnie i uciekł jej sprzed nosa.

- Spóźnienie? - Joe popatrzył na nią z dyrektorskiego krzesła stojącego na środku pokoju, jakby był niepodzielnym władcą całego terytorium. - To katastrofa, nie spóźnienie.

Riana rozejrzała się dookoła. W pracowni było mnóstwo ludzi, świateł i sprzętu fotograficznego. Niektórzy z obsługujących je pracowników przypominali jej mężczyzn, których widziała w klubie.

Skrzyżowała ramiona na piersiach. W tym pomieszczeniu zazwyczaj spotykała się z klientkami i ich rodzinami, aby w intymnej atmosferze dobrać odpowiednią kreację. Specjalnie urządziła je tak, aby ludzie czuli się tu bezpiecznie i miło. Dziś wyglądało obco.

- Powiedziałem, że będę punktualnie o ósmej. - Joe nawet nie ukrywał złości. Popatrzył na nią, jak prokurator na skazanego. - Po całym trudzie, jaki zadałeś sobie, żeby mnie tu ściągnąć, spodziewałbym się raczej, że okażesz odrobinę zainteresowania i przygotujesz wszystko na czas.

- Naturalnie. - Riana szybko ruszyła w stronę zasłony znajdującej się z tyłu pokoju. - Wszystko jest przygotowane.

- Jest po dziewiątej.

Riana wyprostowała się. Nie miała zamiaru się przed nim tłumaczyć. Będzie chłodna, opanowana i profesjonalna. Dziś ona jest jego szefem i nic, co Joe powie lub zrobi, nie może tego zmienić.

To prawda, że w klubie szybko uzyskał nad nią przewagę, ale dziś mu na to nie pozwoli. Odruchowo wyprostowała ramiona.

Joe wstał z fotela i podszedł do niej.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Zatrzymał się na odległość wyciągniętego ramienia.

- O czym? - Zwilżyła wyschnięte wargi, starając się zapanować nad ogarniającym ją zdenerwowaniem.

W świetle dnia prezentował się jeszcze lepiej niż wieczorem. Był nieogolony, co tylko dodawało mu uroku. Błękitne džinsy ciasno opinały umięśnione uda, a atletyczny tors przyciągał wzrok jak magnes.

- Co słychać? - spytała, patrząc mu prosto w oczy. - I nie pytam o sesję, bo o tym już wiem. Powiedziałeś mi, że się spóźniłam. Nie pytam też o życie prywatne, bo to mnie nie interesuje. - Riana uświadomiła sobie, że plecie głupstwa.

- Dziękuję, nieźle. - Joe zacisnął usta, jakby nad czymś rozmyślał. - Przepraszam cię za wczorajszy wieczór. Nie chciałem, abyś pomyślała, że mam zamiar umówić się z tobą na randkę.

- Nie przeszło mi to przez myśl.

- Chciałem tylko dać ci nauczkę. Niektórych z moich kolegów potraktowałaś dość ostro.

Spojrzała mu prosto w oczy. Zdecydowanie nie powinna

znajdować się tak blisko niego. Z jej ciałem działy się wtedy dziwne rzeczy.

- Nie przyszłam tam szukać rozrywki.

- Przepraszam

Riana zeszywniała. Słowa Joego zabrzmiały tak szczerze, że prawie dała się nabrać.

- Jak powiedziałam, ani przez chwilę nie pomyślałam o tym, żeby się z tobą umówić. Jestem z kimś związana i nie szukam nowych znajomości.

- Naprawdę?

Skinęła potakująco głową.

- To coś poważnego?

Co on sobie wyobraża? Że umiera z rozpacz, ponieważ nie wziął od niej numeru telefonu?

- Nawet dzisiaj jestem z nim umówiona. W restauracji „D'Amore”. To bardzo szczególne miejsce, zapewne wiesz dlaczego.

- Nie mam najmniejszego pojęcia.

Oczywiście. Tylko ktoś tak nieokrzesany mógł nie wiedzieć, że ta miła francuska restauracja jest miejscem, w którym zazwyczaj ogłasza się zaręczyny ludzi, którzy cokolwiek znaczą w Sydney.

- Dziś wieczorem Stuart ma mi się oświadczyć.

- Och... - Joe zacisnął usta. - Zamierzasz przyjąć jego oświadczenia?

- Naturalnie. Moje dwie starsze siostry są już zamężne.

- I co z tego wynika?

Z ciężkim westchnieniem Riana skrzyżowała ręce na piersiach.

- O co ci chodzi, Joe? Być może w twoim życiu nie ma nikogo wyjątkowego, ale to nie oznacza...

Joe wzruszył ramionami i odwrócił się.

- Weź się do roboty, bo nie mam za dużo czasu - powiedział, nie zważając na jej słowa, i odszedł.

Świetnie. Po prostu doskonale. Ona zwierza mu się ze swoich najbardziej osobistych spraw, a on odwraca się i odchodzi. Nieważne, jutro o jej zaręczynach będą pisały wszystkie gazety w Sydney.

Riana przeszła na zaplecze. Maggie zapewniała ją, że nie musi przyjeżdżać wcześniej. Suknie od dawna były przygotowane, a Maggie sama miała pomóc modelkom przy makijażu i fryzurach.

Co poszło nie tak?

Kiedy weszła za kotarę, przekonała się, że wszystko jest w porządku. Modelki czekały przygotowane do pokazu, a suknie wisiały tak, jak je zostawiła.

- Maggie?

Maggie wychyliła głowę z jednej z przylegających do sali pracowni, której używały jako przebieralni.

- Dzięki Bogu, że jesteś. Potrzebny jest ktoś, kto zadecyduje, w co która ma się ubrać.

- To wszystko? I dlatego muszę wysłuchiwać utyskiwań tego nadętego Joego Hendersona?

- Jest najlepszy w branży.

- I tylko dlatego mam zamiar być dla niego miła, choć zasługuje,

by go obedrzeć ze skóry. - Riana chwyciła pierwszą z brzegu suknię i podała ją stojącej obok modelce. - To dla ciebie. Szybko.

Kiedy modelka się przebrała, Riana obróciła ją dookoła i podpięła tren.

- Maggie, podaj mi tiarę ze średnim welonem. Umocowała welon na głowie modelki i lekko pchnęła ją w stronę kurtyny.

- Możesz iść.

- Ten Joe to geniusz - oznajmiła Maggie, ujmując za ramię kolejną modelkę i popychając ją w stronę Riany. - Widziałaś jego prace?

- Tak. - Riana podała dziewczynie suknię. - Ale jako mężczyzna jest nie do zniesienia. Arogancki, zapatrzony w siebie, próżny...

- Joe lubi skupiać na sobie zainteresowanie innych - wtrąciła się do rozmowy modelka. - Ale kiedy się go pozna bliżej, jest naprawdę świetny.

- Dobrze wiedzieć.

Riana zasunęła suwak, założyła długi welon i spojrzała znacząco na Maggie. Ten mężczyzna zapewne znał osobiście każdą modelkę w tym mieście.

- Naprawdę. Pomógł jednej z naszych koleżanek, która nie mogła sobie poradzić z narkotykami. Jest miły i zawsze chętny do pomocy.

Riana popatrzyła na szczupłą blondynkę. Nie chciała słuchać o zaletach tego nadętego bubka. Nie interesowało jej to. Miała Stuarta,

który nie widział poza nią świata.

- Chcę tylko powiedzieć, że należy do ludzi, którzy naprawdę przejmują się losem innych - powiedziała modelka, kiedy Riana układała fałdy spódnicy. - Załatwił jej leczenie i skontaktował się z jej rodziną. Mieli jej za złe, że podjęła pracę modelki, zamiast iść na studia. Dzięki niemu jakoś się pogodzili.

- Rozumiem. - Riana popchnęła dziewczynę w stronę kurtyny. Nie chciała myśleć o tym człowieku, zwłaszcza teraz, kiedy okazało się, że modelki znają go tak dobrze. - Następna.

- Trzeba przyznać, że jeśli chce, potrafi być miły. - Maggie podała jej długi, zwiewny welon.

- Mam Stuarta - powiedziała twardo Riana. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, była bliższa znajomość z Joem. Niezależnie od tego, jak jej ciało reagowało na jego bliskość.

Maggie zdjęła kolejną suknię z wieszaka.

- Widziałaś się z nim?

Riana pomogła następnej dziewczynie się przebrać.

- Nie. Akurat ma jakieś pilne interesy do załatwienia.

- Ostatnio nie widujecie się zbyt często.

- Wiem. I to właśnie teraz, kiedy powinniśmy spędzać z sobą więcej czasu... Ale nie może zaniedbywać pracy. - Przypięła welon i spojrzała krytycznie na efekt.

Maggie oparła ręce na biodrach.

- Jest ekonomistą.

- Tak, i traktuje pracę bardzo poważnie.

- Aha.

Riana wiedziała, że Maggie nie przepada za Stuartem, ale przecież to nie ona miała wyjść za niego za mąż. Cóż, Riana Brooks brzmiało całkiem nieźle. Miała już dość samotności, nieudanych randek, zenujących pocałunków i mężczyzn, których interesowało jedynie zaspokojenie własnych przyjemności.

Wyjdzie za mąż, i to jeszcze w tym roku. Była tego pewna. A jej mężem będzie Stuart Brooks.

Restauracja „D'Amore” w pełni zasłużyła na wspaniałą opinię. To właśnie tutaj obie siostry Riany wysłuchały oświadczeń i zaręczyły się.

Riana zadrżała z niecierpliwości i podniecenia. Stuart chciał, aby została jego żoną.

Czy powinni zaplanować ślub na wiosnę? Czy pojedą w podróż poślubną do Europy? Zamieszkają w jego apartamencie w mieście czy raczej kupią dom na przedmieściach?

Był najwyższy czas, żeby ktoś zakochał się w niej bez pamięci. Stuart poprosi ją o rękę, będą żyli szczęśliwie, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

W restauracji rozbrzmiewały dźwięki muzyki klasycznej. Riana ruszyła powoli w stronę baru, świadoma wrażenia, jakie wywrze na Stuarcie.

Krótką czerwoną sukienką, którą sama zaprojektowała, ciasno opinała jej sylwetkę. Cienkie ramiączka, głęboko wycięty dekolt, do tego złoty łańcuszek z małym serduszkim. Nic dodać, nic ująć.

Stuart stał przy barze, obejmując rękami szklaneczkę z podwójną whisky.

- Kochanie? - Położyła rękę na jego ramieniu i pochyliła się, aby go pocałować. Poczwała ostry zapach alkoholu. Ile drinków już wypił?

- Riana, skarbie. - Spojrzał wymownie na zegarek. - Spóźniłaś się.

- Zawsze się spóźniam. Uniósł palec i pogroził jej.

- Wiesz, że nie lubię czekać. - Ujął ją za ramię i poprowadził do stolika. - Zjemy coś?

Skinęła głową.

Stuart nie był chyba w najlepszym nastroju, ale być może tylko udawał, by jeszcze bardziej ją zaskoczyć oświadczeniami.

- Słyszałam, że mają tu niezłą kuchnię.

Szef sali zaprowadził ich w zaciszne miejsce. Stolik był niewielki, nakryty adamaszkowym obrusem. Na środku stał wazon pełen purpurowych róż.

Stuart opadł na krzesło, patrząc na nią, gdy zajmowała swoje miejsce.

- Chciałbym zapytać cię o coś ważnego.

Riana na chwilę przestała oddychać. Tak szybko? Skinęła głową, a serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Już to widziała oczami wyobraźni. Piękne mieszkanie z widokiem na port, mężczyzna u jej boku, malutki piesek, a z czasem dziecko, albo nawet trójka.

- Tak? - szepnęła, pochylając się nieco. Uklęknie przed nią jak

na filmach? Czy ma w kieszeni pierścioneek? Czy potem kelner poda im szampana?

Stuart oparł łokcie na stole.

- Chcę, żebyś ze mną wyjechała.

Riana popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Wyjechała? - O czym on mówi? A może w ten zawoalowany sposób daje jej do zrozumienia, że chce, aby pozostała z nim na zawsze? Może ma na myśli podróż poślubną?

- Do Szwajcarii. - Skinął na kelnera. - Moja rodzina ma tam posiadłość i chciałbym z tego skorzystać.

Riana napiła się wody.

- Ależ to romantyczne - powiedziała z niezwykłym spokojem, z trudem powstrzymując się przed zadaniem nurtującego ją pytania.

Szwajcaria... Majestatyczne Alpy z ośnieżonymi szczytami, bezkres błękitnego nieba, wiejska posiadłość... Idealne tło do oświadczyn.

Stuart wyjął z kieszeni papierosy i zaczął stukać pudełkiem o stół.

- Naturalnie nie będziemy tam całkiem sami. Riana zeszywniała.

- Nie rozumiem.

- Zaprosiłem kilku przyjaciół. Pomyślałem, że może być zabawnie.

- Jak to? Już ich zaprosiłeś?

- Oczywiście. Nie mogłem przecież przepuścić takiej okazji.

Zaskoczona Riana z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło.

- Wygląda na to, że będzie tam dość tłoczno.
- Wcale nie. Zobaczysz, będziesz się doskonale bawić. To wspaniali ludzie. A kiedy zmęczy mnie ich hałaśliwe towarzystwo...

Riana patrzyła na niego w napięciu.

- Będę miał ciebie. - Napił się drinka, którego kelner przed nim postawił. - Nie wyobrażam sobie, że mogłoby cię przy mnie nie być. Jesteś taka zabawna.

- Zabawna? - Żartował z niej czy rzeczywiście tylko tyle dla niego znaczyła?

- Naprawdę. Przy tobie nigdy się nie nudzę. - Pochylił się i ujął jej dłoń. - Jesteś moją cudowną maskotką... Co się stało?

Riana patrzyła na niego, nie kryjąc rozczarowania.

- Sądziłam, że... Myślałam, że łączy nas coś poważnego... Wiesz, o co mi chodzi.

Uniosła brodę i spojrzała na siedzącego przed nią mężczyznę. To nie dzieje się naprawdę.

A może jej się tylko wydaje? Może źle zinterpretowała jego słowa albo się przesłyszała? Stuart Brooks nie należał do mężczyzn, którzy bawią się kobietami. Miał klasę i odpowiednie maniery.

Wyprostowała się z determinacją. Nigdzie nie pojedzie, dopóki nie dowie się, w jakim kierunku zmierza ich znajomość. Musi dokładnie wiedzieć, na czym stoi.

- Coś poważnego?

- Tak - powiedziała miękko. - Sądziłam, że dziś wieczorem mi się oświadczysz.

Stuart zacisnął usta.

- Chyba żartujesz, co? - roześmiał się nagle nieprzyjemnie głośno.

- Myślałam, że mnie kochasz.

Stuart pociągnął spory łyk ze swojej szklanki.

- A ty? Czy ty mnie kochasz? Riana położyła rękę na piersi.

- Wydawało mi się, że jest dla nas jakaś przyszłość.

- Naturalnie. Przyszłość pełna zabawy, sportów, wspólnych wakacji...

Otworzyła usta, ale nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Przecież wiesz, że nie jesteś dobrym materiałem na żonę, prawda?

Riana oparła dłonie na kolanach. Powinna wstać i wyjść z tego pomieszczenia, ale nie była w stanie wykonać żadnego ruchu.

Ależ z niej skończona idiotka.

Nie myślał o niej poważnie. Patrzyła na siedzącego naprzeciw mężczyznę, na jego poruszające się usta, które coś do niej mówiły, i poczuła, że za chwilę się udusi.

Nie będzie panią Brooks. W ogóle nie będzie niczyją żoną.

Nie znajdzie nikogo, kto ją pokocha. Ta świadomość rozdarła jej serce na pół.

ROZDZIAŁ TRZECI

Joe po raz dziesiąty przestawił statyw, wciąż niezadowolony z efektu. Całe szczęście, że Tara Andrews była na miejscu i wpuściła go do środka. Choć było późno, nie zdziwiła się, kiedy oznajmił, że chce ustawić sprzęt na jutrzejszą sesję. Powiedziała mu, jak pozamykać wszystkie zamki, i zostawiła go samego.

Tara była podobna do siostry, choć miała krótsze włosy i dużo mniej swobodny sposób bycia. Widać było, że jest bogatsza o kilka lat życiowych doświadczeń.

Joe poruszył ramionami, starając się pozbyć napięcia, jakie odczuwał. Nie wiedział, skąd wzięło się w nim to uczucie niepokoju, które nie opuszczało go dziś od samego rana. Światło było doskonałe. Modelki fantastyczne. Suknie rzeczywiście piękne. Riana naprawdę miała talent.

Spojrzał przez obiektyw. W takim razie co było nie tak? Dlaczego męczyło go przeczucie, że coś poszło źle?

Potrząsnął głową. Cokolwiek to jest, powinien się postarać, aby do jutra zniknęło. Nie wiedzieć czemu nagle zaczęło mu bardzo zależeć na tym, aby zdjęcia dla Riany wyszły perfekcyjnie.

- Ożenisz się ze mną? Odwrócił się i ujrzał Rianę stojącą w drzwiach. Miała na sobie obcisłą czerwoną sukienkę, doskonale podkreślającą kształty. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona, a usta były lekko spuchnięte.

Stała oparta o framugę, jakby nogi były zbyt słabe, aby utrzymać jej ciężar. W jednej ręce trzymała butelkę.

Zmarszczył brwi. Wódka? Butelka była do połowy opróżniona. Co się stało?

- Riana, wszystko...

- Spytałam, czy się ze mną ożenisz - przerwała mu, ruszając w jego stronę.

Potrząsnął głową. Chyba źle słyszy. Co ona tu robi o tej godzinie, i to w dodatku w takim stanie? Jest pijana i właśnie mu się oświadczyła.

- Co się...?

- Masz problemy ze słuchem? - Uniosła butelkę i spojrzała na niego pytająco.

Joe powoli wsunął ręce do kieszeni, przyglądając się jej uważnie.

- Nie - powiedział ostrożnie. - Nie mam.

- Więc mi odpowiedz. - Zamachała wolną ręką w powietrzu, jakby rysowała koła.

Chciała wyjść za niego z mężem? A może w ten sposób wyładowywała nagromadzoną frustrację?

- Dlaczego, do diabła, miałabyś chcieć wyjść za mnie za mężem?

- Poza tym, że masz czarujący uśmiech i błyskotliwy umysł? - Spróbowała się uśmiechnąć, ale jej nie wyszło. - Ponieważ... - głos niebezpiecznie się jej załamał - ...ponieważ Stuart wcale mi się nie oświadczył. On nie chce, żebym za niego wyszła. Chce tylko, abym wyjechała z nim na narty w Alpy... Chce, abym z nim pojechała, na

wypadek gdyby znudziło go towarzystwo przyjaciół.

Biedna dziewczyna. Była w nim zakochana i przekonana, że czeka ich wspólna przyszłość.

Riana potrząsnęła głową, ocierając oczy wierzchem dłoni.

- Wyraz mojej twarzy najwyraźniej dał mu do myślenia, bo zapytał mnie, co się stało. Powiedziałam mu więc, że oczekuję z jego strony poważnej deklaracji.

Joe przejechał dłonią po włosach. A niech to diabli.

- I co?

Napiła się wódki i poczekała, aż palący napój spłynie do żołądka. Jeśli tak dalej pójdzie, za chwilę upije się do nieprzytomności.

- On jest nieprzyzwoicie bogaty, jego rodzina ma koneksje, a on sam uważa się za Bóg wie kogo. Powiedział mi wprost, że nie sądzi, abym była odpowiednim materiałem na żonę.

Ten facet to jakiś drań. Czy nie wystarczyło mu to, że złamał jej serce? Musiał jeszcze zniszczyć jej poczucie własnej wartości?

- I...?

Riana uniosła podbródek, łyknęła z butelki i zamrugowała powiekami.

- I nie jestem już jego dziewczyną. Joe zeszywniał.

- Jestem na straconej pozycji... Nie mogę znaleźć nikogo, kto chciałby się ze mną ożenić.

Joe ponownie przeczesał palcami włosy. Zupełnie się nie spodziewał takiego rozwoju wypadków i nie bardzo wiedział, co zrobić.

- Riana...

Ruszyła przez pokój w jego stronę.

- Sądziłam, że o tej porze będę już zaręczona. Ale najwyraźniej jestem dobra tylko do tego, żeby być czyjąś rozrywką... Nie żoną...

Joe postąpił do przodu, obawiając się o rozstawiony dookoła sprzęt.

- Uwierz mi, jesteś w porządku.

Riana na chwilę odstawiła butelkę i popatrzyła na niego uważnie.

- Jasne. Tylko dlaczego znów jestem sama? Masz pojęcie, z iloma chłopakami chodziłam?

Mógł sobie to tylko wyobrażać. Była piękna, choć nie miała urody gwiazdy filmowej. Gładka skóra, jasne oczy i urzekający uśmiech sprawiały, że człowiekowi robiło się ciepło na duszy, gdy na nią patrzył.

- Ja też tego nie wiem. Straciłam rachubę. To dość przynębiające, nie uważasz?

Joe lekko wzruszył ramionami i przysunął się do niej bliżej. Czuł potrzebę, by ją chronić przed kolejnymi nieszczęściami.

- Nie powiesz mi jednak, że za każdym razem to oni ciebie rzucali?

Nie mógł sobie wyobrazić, aby jakiś mężczyzna przy zdrowych zmysłach porzucił taką dziewczynę.

- Oczywiście, że nie. Zostawiałam ich, zanim oni zostawiali mnie. Doskonale poznaję po ich spojrzeniu, kiedy zaczynają mnie okłamywać - szepnęła. - I za nic nie dałabym im tej satysfakcji, aby

mnie rzucili.

Pociągnęła kolejny łyk z butelki i przechyliła się niebezpiecznie w stronę stojącego obok statywu.

Joe ujął ją za ramiona, aby się nie przewróciła. Była ciepła i miękka. I taka delikatna.

Kiedy jej dotknął, poczuł przyływ pożądania.

Zacisnął szczęki i zaczął prowadzić ją w stronę podestu, aby na nim usiadła. Starał się nie myśleć o tym, jak słodko pachniała truskawkami. O tym, jak ciepła była jej skóra i jak piękne były jej oczy, patrzące teraz na niego z oczekiwaniem. Co miał powiedzieć?

- Uważaj na stopień.

Pomógł jej wejść na podest, na którym zapewne jej klientki prezentowały się rodzinom w kolejnych kreacjach. Wszystkie szczęśliwe i pełne nadziei. Nie tak jak Riana.

Usiadł obok niej, zastanawiając się, jak zabrać jej butelkę.

- Sam bym się chętnie napił - zaproponował niezobowiązująco.

- Proszę - z uśmiechem podała mu wódkę. - Lubię się dzielić i wiem, że byłabym dobrą żoną. Jestem tego pewna.

Wziął od niej butelkę, starając się nie zwracać uwagi na jej bliskość i na to, jak reagowało na nią jego ciało.

Joe upił spory łyk, westchnął i odstawił butelkę daleko, tak by Riana nie mogła jej dosięgnąć.

- Dlaczego chcesz wyjść akurat za mnie?

- A dlaczego nie? Skoro nikt inny nie jest mną zainteresowany...

Joe popatrzył na nią. Nie było to dla niego zbyt pochlebne.

- Rozumiem. Przechyliła się w jego stronę.
- Naprawdę chcesz wiedzieć dlaczego?
- Tak.
- Dlatego, że jeśli nawet ty mnie nie weźmiesz - szepnęła z oczami pełnymi łez - to już nie ma dla mnie ratunku. Do końca życia będę samotna.

O rany. Rzeczywiście był aż taki beznadziejny? Dlaczego tak go postrzegala?

- Jesteś arogancki, niemiły i okropnie gruboskórny. - Dotknęła dłonią jego policzka, wprawiając go tym w mimowolne drzenie. Co ona z nim wyprawia?

- Chcesz powiedzieć, że jestem najgorszy?

Najwyraźniej studia na uniwersytecie i wieloletnia praca w zawodzie o niczym nie świadczyły. W jej przekonaniu był nikim.

- Najgorszy z najgorszych.

- A dlaczego w ogóle chcesz wyjść za mąż? - spytał, ganiąc się w duchu za to idiotyczne pytanie.

Riana zamachała rękami, a z jej oczu popłynęły łzy.

- Każdy wie, że życie ma sens tylko wtedy, gdy się je z kimś dzieli. - Oparła się o niego, jakby rozmowa z nim była wysiłkiem, któremu nie jest w stanie podołać. Ułożyła głowę na jego ramieniu i ciągnęła dalej: - Jaka jest radość z gotowania, podróżowania, chodzenia do kina, jeśli robi się to samemu?

- To prawda - zgodził się z nią. On też tak uważał, ale nie chodził po okolicy, szukając kobiety, która zechciałaby zostać jego żoną. Jeśli znalazłby odpowiednią osobę, wtedy być może...

- Więc jak? Będziesz dzielił ze mną życie czy mam iść poszukać kolejnej butelki? - Spojrzała na puste ręce, a potem rozejrzała się dookoła. - Gdzie moja wódka?

- Nie jest ci już potrzebna. Picie nie rozwiąże żadnego problemu.- Coś podobnego. - Zaczęła nieskładnie przeszukiwać torebkę.

- Wiesz o tym, że alkohol może cię zabić? Wzruszyła ramionami i wyrzuciła zawartość torebki na podłogę.

Joe popatrzył na rozrzucone drobiazgi. Miała tyle kosmetyków, że wystarczyłoby na otwarcie niewielkiego sklepu. Do tego mały pojemnik lakieru do włosów, kilka szczotek, telefon komórkowy, monety i jakieś karteczki. Jego wzrok zatrzymał się na kluczykach do samochodu. Przypomnił sobie własną siostrę. Załamanie, zbyt dużo alkoholu, łzy i kluczyki do samochodu...

Nie może pozwolić, aby Riana zrobiła to samo.

- Tak.

Popatrzyła na niego, unosząc pytająco brwi.

- Co tak?

Joe ujął w dłonie jej twarz.

- Ożenię się z tobą.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, a jej oczy pojaśniały.

- Naprawdę?

- Tak.

Kiedy tylko wytrzeźwieje, odrzuci go tak samo, jak odrzucała wszystkich innych mężczyzn przed nim. Ale przynajmniej tej nocy nie

popelni błędu, który mogłaby przypłacić życiem.

Objęła go ramionami za szyję i przytuliła się do niego.

- Jestem taka szczęśliwa.

Joe odczuł pożądanie. Starał się nie wdychać jej zapachu, nie zapamiętywać kształtu ciała i nie myśleć o tym, co działo się z jego własnym ciałem.

Była taka kobieca. Miękka i słodka. Zapach truskawek i szamponu, którego używała, niemal go obezwładnił.

- A więc nie jestem całkiem przegrana? - szepnęła mu do ucha, owiewając oddechem szyję i sprawiając, że zapomniał o całym świecie.

Potrząsnął głową, robiąc głębokie wdechy. Mimowolnie przycisnął ją do siebie i przytrzymał.

Musi uwierzyć, że jego propozycja jest szczerą. Że uwielbia ją przytulać, czuć jej bliskość i zapach. Że kocha jej słuchać.

Riana odsunęła się nieco, przygryzając z namysłem dolną wargę.

- A gdzie mój pierścionek?

- Słucham?

- Skoro mamy zostać narzeczonymi, musisz dać mi pierścionek - oznajmiła z szerokim uśmiechem.

Joe popatrzył na nią ze zdumieniem. Czy to wszystko dzieje się naprawdę? Czy ona rzeczywiście jest tak zdumiewająca...

niewiarygodna... pijana... i tak beznadziejnie romantyczna?

Pierścionek. Skąd on weźmie pierścionek?

Spojrzał na swoje puste palce. Teraz byłby odpowiedni moment na to, aby wyciągnąć z kieszeni srebrny pierścionek, który matka

skonfiskowała mu, gdy miał szesnaście lat.

Joe sięgnął do stojącej obok torby na aparat. Może znajdzie coś, co mogłoby posłużyć za pierścionek? Odkręcił nakrętkę z jednej nóżki od statywu. Wydawało się, że jest odpowiedniego rozmiaru.

Podał Rianie ołowianą nakrętkę na otwartej dłoni.

- Zrób to tak jak należy. - Wyciągnęła dłoń jak na jakimś starym filmie. - Musisz uklęknąć.

Joe westchnął z rezygnacją.

- Dobrze.

Schował butelkę z resztką wódki do pokrowca od aparatu i odsunął go na bok. Potem uklęknął.

Popatrzył Rianie w oczy, w których dostrzegł łzy. Poczuł, jak coś ściska go w dołku.

Przełknął ślinę, wsunął pierścionek na jej palec, a przez głowę przelatywało mu tysiące myśli.

- Niech ten pierścionek będzie symbolem mojej miłości... - szepnęła z uśmiechem i na pół przymkniętymi oczami.

- To mówi się później - zaprotestował, potrząsając głową. A w ich przypadku nigdy. Już był z kimś zaręczony.

Riana niemal osunęła się na podłogę. Wziął ją na rękę, modląc się w duchu, aby ranek przyniósł jej otrzeźwienie i zdrowy rozsądek. Co za noc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Riana uniosła głowę i otworzyła oczy. Do diabła, co ona takiego piła? Usta miała zeschnięte na wiór, a język sztywny jak kołek. Przełknęła ślinę, starając się zwilżyć nieco usta.

Leżała na sofie w swoim biurze, jej buty stały równo ustawione na podłodze, a sukienka wisiała na krześle.

Co ona tu robi?

Z trudem przypomniwała sobie wczorajszy powrót do biura, ale co było przedtem? Nagle wróciła jej. pamięć. Stuart nie poprosił jej o rękę!

Ależ z niego drań. Traktował ją jak zabawkę, maskotkę, która ma go zabawiać do czasu, aż na horyzoncie pojawi się ktoś bardziej odpowiedni.

Popatrzyła w sufit. Dlaczego uważał, że nie nadawała się na żonę? To prawda, nie pochodziła z bogatej rodziny, nie skończyła prywatnej szkoły, ale miała klasę.

Skrzywiła się. Jak mogła w ogóle zawracać sobie nim głowę? Nie był jej wart. Co z tego, że był bogaty i pochodził z bardzo wpływowej rodziny?

Przewróciła się na bok, przyciskając rękę do żołądka, który zachowywał się, jakby chciał wyskoczyć na zewnątrz. Stan jej głowy nie był dużo lepszy.

Podłoga kołysała się jak pokład statku na wzburzonym morzu.

Do diabła. Powinna była wypić więcej, żeby zupełnie się znieczulić.

Zaniknęła oczy i oparła się o sofę. Całe szczęście, że bezpiecznie wylądowała w Camelocie, zamiast w jakimś podejrzanym zakątku. Jako przyszła projektantka mody musiała dbać o swoją reputację.

Objęła dłońmi policzki, w nadziei, że w ten sposób uda jej się opanować zawroty głowy. Pocieszała się, że nie wygląda tak źle, jak się czuje.

Spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Siódma trzydzieści. Przynajmniej dziś Joe nie będzie narzekać, że przyszła za późno. Musi się w coś przebrać, i to szybko. Na szczęście miała gdzieś zapasowe ubranie. Już się cieszyła na myśl o minie Joego, który pewnie chciał ją przyłapać na kolejnym spóźnieniu.

Joe.

Było w nim coś, czego nie rozumiała. Potrząsnęła głową. Nie chce się teraz nad tym zastanawiać. Dziś mają ostatnią sesję i nigdy więcej nie będzie musiała o nim myśleć.

Ruszyła w stronę łazienki. Nogi miała ciężkie jak z ołowiu, a każdy krok przyprawiał ją o mdłości.

Zapaliła światło i zamrugała powiekami, aby przyzwyczaić oczy do jasności.

Spojrzała w lustro, ale zaraz uznała, że to błąd. Rozrzucone w nieładzie włosy, rozmazany makijaż i podkrążone oczy nie tworzyły zachęcającej całości. Wyglądała jak półtora nieszczęścia i tak właśnie się czuła:

Musi wziąć gorący prysznic, który zmyje z niej całe zmęczenie.

Może uda jej się zapomnieć o Stuarcie i wczorajszym żenującym zajściu.

Nabrała wody do rąk, aby umyć twarz, kiedy jej uwagę przykuła metalowa obrączka na palcu.

Co? Obrączka na tym palcu?

Podniosła rękę bliżej oczu. Wąski krążek metalu wyglądał zupełnie jak ślubna obrączka. Potrząsnęła głową tylko tyle, na ile pozwolił jej pulsujący ból. Ale przecież jest w Australii, a nie w Vegas, gdzie ślub zawiera się w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Riana doskonale wiedziała od starszej siostry Skye, która kiedyś pracowała w sądzie, że młodzi ludzie bardzo często dopytywali się, jak szybko mogą zawrzeć związek małżeński. Najkrótszy termin wynosił miesiąc, tego była pewna. Ten okres można było skrócić jedynie w sytuacji, gdy ktoś był umierający.

Dotknęła metalowej obrączki.

Może sama włożyła ją sobie na palec, powodowana rozpaczą? A jeśli nie ona, to kto? I dlaczego?

Zamknęła oczy, usiłując sobie przypomnieć wydarzenia minionego wieczora. Pierwsze, co wyłoniło się z zakamarków pamięci, to butelka wódki. Czyżby sama całą wypła?

Potem przypomniała sobie twarz Joego.

Chwyciła się brzegu umywalki, aby nie upaść. Czyżby wczoraj wieczorem widziała się z Joem Hendersonem, tym znanym fotografem?

Doskonale pamiętała jego twarz, mocno zarysowaną szczękę,

lekki zarost i odczucie, jakiego doświadczyły opuszki jej palców.

Czyżby go dotykała?

Nagle jej głowa wypełniła się wspomnieniami minionej nocy. Miłe słowa, aksamitny głos, ciepłe spojrzenie złotych oczu, które patrzyły na nią w sposób, od którego uginały się pod nią kolana.

Co ona mu takiego naopowiadała? Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała, to aby ten mężczyzna dowiedział się o jej osobistych kłopotach, a zwłaszcza o sprawie ze Stuartem.

Usiadła na podłodze. Nawet gdyby się specjalnie starała, nie zdołałaby zachować się głupiej. Jak mogła być tak niemądra, aby opowiadać wszystkim dookoła, że Stuart zamierza się jej oświadczyć? A przede wszystkim, jak mogła powiedzieć to zupełnie obcemu mężczyźnie?

Łzy napłynęły jej do oczu. Zachowała się jak kompletna idiotka.

Przypomniała sobie, ile wysiłku kosztowało ją nieustanne schlebianie Stuartowi, ile energii pochłonęło projektowanie wymyślnych kreacji i ile starań czyniła, by mu się spodobać. A on okazał się takim samym draniem jak inni.

Spojrzała w sufit, połykając łzy. Powiedziała nawet matce, że zamierza się ustatkować, tak jak Tara i Skye...

Pozwoliła, aby łzy popłynęły jej po policzkach. Teraz wszyscy dowiedzą się o jej niepowodzeniu i zapewne stanie się obiektem drwin. On wcale jej nie kochał, a tylko traktował jak zabawkę.

Usłyszała lekkie pukanie do drzwi.

- Wszystko w porządku? - usłyszała głęboki męski głos.

Zerwała się na równe nogi, ocierając w pośpiechu łzy. Czy dziewczyna nie może sobie nawet spokojnie popłakać na podłodze własnej łazienki, żeby jej nie przeszkadzano? Otworzyła drzwi.

- Co? - spytała niezbyt uprzejmie.

Joe Henderson stał naprzeciw niej. Był świeżo ogolony, gładko uczesany, ubrany w biały podkoszulek i błękitne, obcisłe dżinsy.

Riana spojrzała w jego orzechowe oczy. Patrzyły na nią z nie udawaną troską, jakby była delikatnym motylem, który właśnie zderzył się ze ścianą.

- Dobrze się czujesz?

Wyprostowała się, starając się zignorować okropny ból głowy, który pojawiał się przy każdym, nawet najlżejszym ruchu. Nie potrzebowała współczucia.

- Nic mi nie jest. Joe uniósł brew.

Otarła wilgotne policzki wierzchem dłoni, wyobrażając sobie, jak musi teraz wyglądać.

- Próbujesz być miły - powiedziała oskarżycielskim tonem.

Joe wsunął ręce do kieszeni.

- To prawda. Po ostatniej nocy...

Ostatniej nocy? Zacisnęła dłonie i spojrzała mu w oczy, starając się z nich wyczytać, co takiego zrobiła czy powiedziała ostatniej nocy.

- Chciałabym z tobą o niej porozmawiać.

- Domyślam się.

Riana popatrzyła na swoje stopy. Nagle zrobiło się jej gorąco. Nie. Nie mogła tego zrobić. Nie z nim. Nie.

Przesunęła wzrokiem po długich nogach Joego, jego płaskim brzuchu i szerokiej piersi. Zignorowała nagłą potrzebę, by przejechać dłońmi po tych twardych mięśniach, dotknąć jego twarzy.

Ten mężczyzna wzbudzał w niej zupełnie nieoczekiwane emocje. Przygryzła dolną wargę. To chyba niemożliwe, żeby z nim spała.

Popatrzyła na niego uważnie. Rzeczywiście zachowywał się zupełnie inaczej niż wczoraj. Musiało się między nimi wydarzyć coś, co zmieniło jego stosunek do niej.

Nagle wszystko stało się jasne. Reakcja jej ciała była oczywista. Musiała się z nim kochać!

- Och, nie. Nie. - Ukryła twarz w dłoniach. - Chyba zaraz umrę.
- Odwróciła się od niego, czując, jak policzki jej płoną.

- Hej - powiedział miękko, kładąc dłonie na jej ramionach i odwracając ją w swoją stronę.

Dotyk ciepłych rąk tylko pogorszył sprawę. Dlaczego jej umysł nie pamięta tego, co dla ciała było oczywiste? Wydawałoby się, że co jak co, ale noc spędzoną w ramionach takiego mężczyzny powinna doskonale pamiętać.

- Nie jest aż tak źle, jak sądzisz.

Jak mogło nie być źle? Wpadła z deszczu pod rynnę. Nic gorszego nie mogło się jej przydarzyć.

- Hej?

- Nie - szepnęła. - Jest jeszcze gorzej. - Jak będzie mogła spojrzeć mu w twarz? Jak nazwać kobietę, która po pijanemu kocha się z zupełnie obcym mężczyzną? Ależ z niej idiotka!

- Nic nie jest tak złe, jak się na początku wydaje. - Poklepał ją po ramieniu. - Zaufaj mi.

- Naprawdę? - Jak mogła być tak nieodpowiedzialna, żeby się z nim przespać? Dlaczego zupełnie nie potrafiła postępować z mężczyznami? - Wymień mi jeden powód, dla którego warto żyć dalej.

Uniósł jej brodę i popatrzył głęboko w oczy.

- Masz mnóstwo powodów do tego, żeby żyć.

Riana już sobie wyobrażała miny sióstr, kiedy dowiedzą się o jej ostatnich wyczynach. Jakby zerwanie ze Stuartem nie było wystarczającym zmartwieniem.

- Masz mnie - powiedział miękko. - Będę przy tobie.

- Ty? - Jakoś nie uważała go za faceta wracającego do kobiety, którą już udało mu się zdobyć.

- Jasne. - Odsunął kosmyk włosów, który opadł Rianie na twarz, dyplomatycznie unikając wpatrywania się w nieład panujący na jej głowie. - Kiedy wczoraj powiedziałem, że chcę się z tobą ożenić, mówiłem poważnie.

Jego słowa omal nie powaliły jej z nóg.

- Ożenić się ze mną?

Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiły się dobrze już znane złote błyski.

- Oczywiście. Jesteś wspaniałą, piękną kobietą, która ma wszelkie powody do tego, by cieszyć się życiem.

O czym on mówi? O małżeństwie? To chyba jakiś dziwaczny sen.

- Zamiast rozpamiętywać to, co ci się nie udało, pomyśl lepiej o ślubnej sukni.

- Ślubnej sukni... - Riana uniosła rękę i spojrzała na metalową obrączkę, przypominając sobie jak przez mgłę słowa Joego...

- Nie martw się, później znajdziemy coś bardziej odpowiedniego. Wczoraj akurat nie miałem niczego innego pod ręką - powiedział twardo, przyglądając się uważnie reakcji, jaką jego słowa w niej wywołają. - Niczym się nie martw.

Riana popatrzyła na stojącego naprzeciw niej mężczyznę. Więc nie kochała się z nim. W takim razie, co takiego zrobiła? Joe spojrzał na drzwi do biura.

- Muszę iść. Pracownicy już przyszli, a modelki się przebierają. Przygotuj się i przyjdź do nas. - Pochylił się i lekko musnął ustami jej czoło. - Zobaczymy się później.

- Dobrze - odparła mechanicznie, czując, jak skóra piecze ją w miejscu, w którym dotknął jej ustami.

Już nie była w depresji. Była podekscytowana. Zareczyła się z zupełnie obcym mężczyzną!

Joe wyszedł z biura Riany prosto w tłum modelek. Niech to diabli. Miał nadzieję, że rano przyniesie Rianie trochę odmienne spojrzenie na rzeczywistość, ale najwyraźniej się mylił.

Na samo wspomnienie jej łez, szeroko otwartych z przerażenia oczu i łamiącego się głosu ścisnęło mu się serce.

Musiała naprawdę kochać tego faceta. Podobnie jak jego siostra.

Ona również kochała mężczyznę, straciła go, a potem zniszczyła samą siebie.

Przeszedł obok asystentek Riany, które ubierały jedną z modelek. Wczorajszy dzień dodał im wiele pewności siebie. Pierwszego dnia były spięte i zdenerwowane, natomiast wczoraj zachowywały się zupełnie inaczej.

Joe podszedł do aparatów. Wziął do ręki pierwszy z nich i spojrzał w obiektyw.

Nie wiedzieć czemu, cały czas powracał we wspomnieniach do ostatnich dni życia swojej siostry.

Hayley zakochała się, kiedy była mniej więcej w wieku Riany. Była pełna życia, energii i optymizmu. Jak każdy chciała mieć kogoś, kto pokocha ją na zawsze.

Założył pasek od aparatu na szyję, starając się odegnąć złe wspomnienia.

- Dobrze, zabierajmy się do pracy.

Gdyby tylko potrafił wówczas dostrzec jej problem. Nie wysłuchał jej, nie pocieszył, nie spróbował pomóc. Spojrzał przez obiektyw.

- Więcej światła. Potrzebuję więcej światła - powiedział ciężkim głosem.

Jego siostra pograżyła się w rozpacz. Ukryła się w swoim mieszkaniu, zaczęła pić, palić i rozpamiętywać minione nieszczęścia.

Gdyby wtedy o tym wiedział, coś by zrobił. Cokolwiek, by wydobyć ją z rozpacz. On jednak był na Bali, gdzie miał sesję

zdjęciową. Był zajęty robieniem kariery, zamiast poświęcić czas siostrze, która potrzebowała jego pomocy.

- Zaczynamy - oznajmił. Skierował obiektyw na wysoką blondynkę ubraną w satynową suknię i koronkowy welon. Perły, które miała na szyi, odbijały światło.

- Wychodzisz dziś za mąż - powiedział do niej. - Uśmiechnij się. Masz poślubić ukochanego mężczyznę, który poza tobą nie widzi świata.

Hayley nie widziała dla siebie życia bez człowieka, który jej nie chciał. Uważała, że to jedyny mężczyzna, którego jest w stanie pokochać.

- Potrafisz to - powiedział do uśmiechającej się do niego dziewczyny. Była dobra. Prawie uwierzył, że ma dziś za kogoś wyjść za mąż.

Dla Hayley liczył się tylko tamten facet. Nic innego. Policja ustaliła, że kiedy to się stało, jechała właśnie do niego.

Rozpłakała się za kierownicą, a łzy przesłoniły jej widok. Nie zauważyła nawet, że skręca, nie zauważyła rosnącego na poboczu drzewa. Zginęła.

Joe ścisnął aparat. Nie zamierzał przyglądać się biernie, jak inna dziewczyna rujnuje sobie życie. Pomoże Rianie przez to przejść.

Da jej wsparcie do czasu, aż odzyska zdrowy rozsądek, przestanie zachowywać się jak zaślepiona rozpaczą kobieta i dostrzeże, że czeka ją jeszcze wiele pięknych chwil.

- Świetnie. - Zdołał się uśmiechnąć. - Odwróć się powoli.

Ocali Rianę przed nią samą.
Nigdy więcej nie powtórzy błędu, który kosztował życie jego siostrę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Riana rozpięła koronkową suknię i pomogła wysokiej, ciemnowłosej piękności wydostać się z niej.

- Dziękuję. Byłaś świetna.

Patrzyła, jak modelka odchodzi ze spokojem i wdziękiem, którego jej zazdrościła. Po kilku godzinach pracy z Joem Hendersonem dziewczyna wyglądała tak świeżo, jak na początku dnia. Riana natomiast dostawała białej gorączki na samą myśl o nim.

Jakoś udało jej się zebrać w sobie na czas pracy. Choć głowa pękała jej z bólu, próbowała trzymać fason.

Wypiła morze wody w nadziei, że jej to pomoże, ale jedyny skutek, jaki osiągnęła, to częstsze wizyty w toalecie. Za każdym razem, kiedy spoglądała w lustro, płakała nad własną głupotą.

Czy naprawdę to wszystko się wydarzyło? Może po prostu wymyśliła sobie całą historię? Nie potrafiła jasno powiedzieć, gdzie kończą się sny, a zaczyna rzeczywistość.

Odwiesiła suknię na miejsce i pokręciła głową. Chyba nie myśli racjonalnie. Takie propozycje nie zdarzają się w normalnym życiu,

pomiędzy zupełnie obcymi osobami, prawda?

Spojrzała na palec, na którym wciąż tkwiła metalowa obrączka.

Zamknęła oczy i westchnęła. Istniał tylko jeden sposób, aby dowiedzieć się, co naprawdę wydarzyło się minionej nocy. Musi stanąć twarzą w twarz z Joem i spytać go o wszystko.

Ale jak zadać mu to pytanie? Cała sprawa była dość kłopotliwa i stawiała ją w niezręcznej sytuacji. Jeśli to wszystko jest wytworem jej wyobraźni, okaże się, że w skrytości ducha marzy o tym, aby jej dotykał, poprosił ją o rękę i został jej mężem.

Jeśli zaś była to prawda... Potrząsnęła głową. To pewnie jakaś kolejna sztuczka, którą wypróbowywał na niej ze swymi kolegami.

Wyprostowała się. Nie może tego odkładać na później. Musi spojrzeć mu w oczy i dowiedzieć się, co naprawdę zaszło.

Pochyliła się i zrzuciła buty. Nagle zrobiło się jej niedobrze, a w ustach poczuła gorycz.

Oparła się o ścianę. Będzie musiała coś zjeść, zanim żołądek przyklei się jej do kręgosłupa.

- Wszystko w porządku? - ciepły głos Joego rozległ się tuż obok jej ucha, a silna dłoń objęła ją w talii.

Skinęła głową, starając się opanować uczucie niepokoju, jakiego doznała, gdy jej dotknął.

- Kłameczucha. - Zaprowadził ją do najbliższego krzesła. - Jadłaś coś? Nie wyglądasz najlepiej..

Zdołała się uśmiechnąć.

- Dzięki. Nie czuję się najlepiej i nic nie jadłam. - Riana ze

wszystkich sił skupiała się na bieżącej pracy. Nie miała nawet czasu pomyśleć o jedzeniu.

- Co byś powiedziała na wspólny lunch? - zaproponował miękkiem głosem. - Moglibyśmy porozmawiać.

Skinęła głową. - Powinniśmy.

- Dobrze. Daj mi piętnaście minut na skończenie pracy. - Ruszył do holu. - Sesja wypadła wspaniale. Będziesz sensacją sezonu.

Riana skinęła głową, nie ufając głosowi. Dlaczego komplement usłyszany od tego człowieka sprawił jej tyle przyjemności? Poczowała się, jakby nagle padł na nią promień słońca.

- O co chodzi? - Obok niej pojawiła się Maggie. - Byłaś dla niego po prostu miła czy coś więcej?

Riana popatrzyła za odchodzącym Joem. Wydał polecenia swoim pracownikom, aby jak najszybciej zakończyć pracę.

- No powiedz mi, co się tu dzieje? - nie ustępowała Maggie. - Cały czas siedziałam w biurze i odbierałam telefony. Wszystko straciłam. Dlaczego wyglądasz jak zdjęta z krzyża?

Riana otworzyła usta, ale nie była w stanie niczego powiedzieć.

- I dlaczego jesteś ubrana w ciuchy, które leżą w biurze od miesiąca? Dlaczego on jest dla ciebie taki miły, a ty dla niego? Powiedz mi wszystko!

Riana wygładziła spodnie, koncentrując się na usuwaniu nitek, które się do nich przyczepiły. Powinna powiedzieć Maggie, co zaszło, czy raczej uznać, że to tylko wytwór jej chorej wyobraźni?

Zrobiła głęboki wdech. Maggie jest jej najlepszą przyjaciółką,

powinna wyznać jej prawdę.

- Nie uwierzysz, co mi się chyba przydarzyło. Wczoraj wieczorem...

Maggie uśmiechnęła się.

- Powiedziałaś „tak” Stuartowi i na wiosnę zostaniesz jego żoną.
- Nic podobnego - zamachała ręką, jakby się broniła. - Stuart to historia. Ale wygląda na to, że i tak zostanę panną młodą.

Maggie odrzuciła do tyłu jasne włosy.

- To właśnie powiedziałam.
- Nie rozumiesz. Nie wychodzę za Stuarta.
- W takim razie za kogo?
- Za Joego.
- Za tego fotografa? Chyba żartujesz. Przecież się nie cierpicie, mam rację?

Riana wzruszyła ramionami.

- Tak mi się wydawało.

Maggie przysunęła sobie krzesło do Riany i popatrzyła na przyjaciółkę z bliska.

- Co się wydarzyło?

Riana ponownie zrobiła głęboki wdech.

- Wydaje mi się, że mi się oświadczył, a ja powiedziałam „tak” - wyrzuciła z siebie. Czy to może być prawda? Nareszcie ktoś chce ją kochać, ożenić się z nią, dać jej wszystko, o czym zawsze marzyła.

Maggie popatrzyła na nią z otwartymi ze zdziwienia ustami.

- Kiedy? - wydusiła w końcu z siebie. - Jak?

- Wczoraj w nocy.

- Ale przecież wczoraj wieczorem byłaś umówiona ze Stuartem...

- Nie chciał mnie. Chodziło mu tylko o rozrywkę. -

Wzruszyła ramionami, starając się zignorować ból w piersiach, który pojawił się na wspomnienie Stuarta. Jak mogła być tak głupia i wierzyć, że to z nim założy rodzinę? - Uważa, że nie jestem dobrym materiałem na żonę.

Maggie głośno wypuściła powstrzymywane w płucach powietrze.

- Powiedział ci to?

Riana spojrzała na ścianę, a policzki jej płonęły.

- Trochę musiałam go przycisnąć.

- To bardzo do ciebie podobne.

Riana przechyliła głowę w stronę przyjaciółki.

- Jak inaczej mam się dowiedzieć, co facet o mnie myśli?

- Bądź cierpliwa, tak jak my wszystkie.

- Wiesz, że cierpliwość nie jest moją najmocniejszą stroną. -

Riana potrząsnęła głową. - Kupiłam więc butelkę wódki i przyszedłam tutaj.

- Chcesz powiedzieć, że szłaś tu sama na piechotę aż z „D'Amore”? Przecież to jakieś pięć kilometrów.

Riana skinęła głową, poruszając palcami stóp. Nogi bolały ją chyba jeszcze bardziej niż głowa.

- Film urwał mi się, jeszcze zanim tu doszłam, niewiele pamiętam. Nie jestem nawet pewna, czy to się naprawdę wydarzyło.

Maggie przechyliła się w jej stronę.

- Pamiętasz, jak ci się oświadczał? - spytała szeptem, spoglądając znacząco w stronę zbierających swoje rzeczy modelek.

- Mniej więcej. Pamiętam ten pierścionek.

- Miał nawet pierścionek?

Riana wysunęła rękę w stronę przyjaciółki, pokazując jej metalową obrączkę na palcu.

- Powiedział, że później da mi bardziej odpowiedni. - Sama ta myśl sprawiła, że poczuła miłe ciepło w środku. Nie tylko się jej oświadczył, ale znalazł pierścionek i obiecał inny, ładniejszy i większy.

Maggie potrząsnęła głową.

- To dziwne.

- Owszem - zgodziła się z nią Maggie. - Sama nie wiem, czy to wszystko prawda.

- Rozmawiałaś z nim o tym?

Riana wstała, świadoma tego, że już niedługo spotka się z Joem Hendersonem i będzie z nim rozmawiać o wydarzeniach minionej nocy.

Czy powie jej, jak bardzo jej pragnie? Jak mocno ją kocha?

- Chciałam to zrobić rano, ale był taki delikatny i taki zatroskany i...

- I co?

- I pocałował mnie. - Mimowolnie dotknęła ręką miejsca na czole, w które ją pocałował. - To było takie... piękne.

- Wielkie nieba! Widzę, że cię naprawdę wzięło - roześmiała się

Maggie.

- Wcale nie. Nawet nie wiem, czy go lubię. Przecież prawie go nie znam. Poznaliśmy się dopiero niedawno. - Wzruszyła ramionami. Nigdy więcej nie pozwoli, aby jakikolwiek mężczyzna tak mocno zawrócił jej w głowie. - Poza tym nie mam pewności, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę. Może sobie to wymyśliłam?

- Wątpię. Nie wydaje mi się, abyś mogła wymyślić coś takiego. Ale najwyraźniej ten mężczyzna nie jest ci obojętny.

Riana ruszyła w stronę holu.

- Wręcz przeciwnie - powiedziała.
- Masz to wypisane na twarzy - rzuciła za nią Maggie. Riana otworzyła drzwi biura. Nie zamierzała poddać się urokowi Joego.

- Nie pomagasz mi - rozżaliła się.
- A co mam twoim zdaniem powiedzieć? Oświadczają ci się nieznajomy mężczyzna, a ty, będąc w stanie upojenia alkoholowego, przyjmujesz oświadczenia. Może więc jest wam przeznaczone być razem? Może jesteście bratnimi duszami i on od razu to dostrzegł?

Riana odwróciła się do przyjaciółki.

- Ale przecież mówił mi różne rzeczy, które wcale nie były pochlebne.
- Może w ten sposób chciał ukryć nieśmiałość? Joe nieśmiały?
- Gdyby naprawdę był nieśmiały, wczorajsza noc zapewne by się nie wydarzyła.
- Dlaczego? Po prostu widząc cię w takim stanie, czuł się swobodniej. Ty sama zachowywałaś się w stosunku do niego zupełnie

inaczej niż zazwyczaj zachowujesz się przy obcych.

- Opowiadasz bzdury.

- W takim razie odwołaj wszystko. - Maggie machnęła ręką. -
Powiedz mu, że rezygnujesz i że wcale nie chcesz zostać jego żoną.

- Może tak zrobię. - Riana przygryzła dolną wargę. Może
Maggie ma rację? Może choć raz powinna zaufać swojej intuicji? Jak
dotąd jej związki z mężczyznami nie układały się zbyt pomyślnie. A
skoro on ją lubi, może powinna zaufać losowi?

Przecież tego właśnie chciała. Znaleźć mężczyznę, który będzie
ją kochał i będzie chciał dzielić z nią życie. I oto właśnie takiego
spotkała.

Dotknęła metalowej obrączki, przypominając sobie chwilę, w
której Joe wsuwał ją na jej palec...

Westchnęła. Może zostanie żoną znanego fotografa było właśnie
tym, czego pragnęła?

Może wreszcie spełnią się jej marzenia...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Riana poprawiła włosy, po czym z niezadowoleniem spojrzała w lustro. Nie wiedziała, co zrobić, aby spodobać się Joemu.

Po raz dziesiąty wygładziła spodnie i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Joe zapewne spodziewał się, że ujrzy ją ubraną w coś krzykliwego i rzucającego się w oczy. Ona tymczasem ubrała się skromnie, choć elegancko.

Rzuciła niepewne spojrzenie w stronę Maggie.

- Nie jestem typową projektantką mody. Jeśli on spodziewa się jakiegoś wampa...

Maggie oderwała wzrok od monitora.

- Spodziewa się dokładnie kogoś takiego jak ty. Wyglądasz świetnie. Uwielbiasz przyjęcia, a kiedy masz jakieś specjalne wyjście, wkładasz jedną ze swoich kreacji i nie można oderwać od ciebie wzroku. Poza tym pamiętaj, że idziesz tylko na lunch.

Riana skinęła głową. Maggie ma rację. Idzie na lunch. Z Joem.

- To dziwne - mruknęła do siebie.

Czy to naprawdę się dzieje? Czy rzeczywiście jest zaręczona? Czy to możliwe, żeby Joe Henderson zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia?

- Może być ze mną poszła? - spojrzała błagalnie na przyjaciółkę.

Maggie potrząsnęła przecząco głową.

- Sama musisz rozwiązać ten problem.

- Proszę.
- Co się z tobą dzieje? Zazwyczaj nie przejmujesz się tak mężczyznami.

Maggie miała rację, ale Joe Henderson nie był zwykłym mężczyzną. Wiedział o niej znacznie więcej niż ktokolwiek inny.

- Riana - usłyszała za sobą głęboki męski głos. Odwróciła się. Widok Joego sprawił, że poczuła skurcz w żołądku.

- Cześć - zdołała z siebie wydusić.
- Gotowa? - Przesunął wzrokiem po całej jej postaci, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

Skinęła głową.

Popatrzył jej w oczy z taką intensywnością, że niemal się przeraziła. Musi się opanować. Kontroluje sytuację, a Joe nie stanowi dla niej żadnego zagrożenia. Nie ma się czym denerwować.

Sięgnęła po torebkę, a krew odpłynęła jej z twarzy. Torebka wypadła jej z ręki, a cała zawartość wysypała się na podłogę.

Ależ z niej idiotka. Czy naprawdę nie potrafi się opanować?

Klęknęła i pochyliła głowę, aby ukryć twarz. Co on sobie teraz o niej pomyśli? Musi go jakoś przekonać, że wcale nie jest taka głupia i niezdarna, jak się wydaje.

Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

- Pozwól, że ci pomogę - zaoferował Joe. Kucnął obok niej i zaczął zbierać z podłogi rozsypane kosmetyki, szczotkę do włosów, kluczyki...

Riana zgarnęła porzucane drobiazgi do torebki, niezdolna

spojrzeć mu w oczy. Ma przed sobą faceta, który wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia, a zachowuje się przy nim jak znerwicowana nastolatka.

Otworzyła torbę, żeby Joe wrzucił do niej resztę zawartości, a serce waliło jej jak oszalałe.

Przytrzymał na chwilę zebrane drobiazgi, jakby na coś czekał.

Riana przygryzła wargę.

Joe ostrożnie umieścił kosmetyki Riany w torebce.

Przełknęła ślinę i zamknęła torebkę.

Dotknął palcem jej brody i delikatnie podniósł jej zarumienioną twarz.

- Hej?

Wreszcie odważyła się zwrócić na niego wzrok.

- Przepraszam - wyjąkała zmieszana. Nigdy dotąd nie była z kimś, komu naprawdę na niej zależało.

Joe ujął ją za rękę i wstał, pociągając ją do góry.

- Nie masz mnie za co przepraszać.

- Straszna ze mnie niezdara.

- Zapewne jeszcze nie doszłaś całkiem do siebie, to wszystko - powiedział, stając z nią twarzą w twarz.

- Może masz rację... Z pewnością nie powinnam teraz obsługiwać żadnych urządzeń mechanicznych.

- To na pewno - uśmiechnął się Joe. - Jesteś głodna?

- Umieram z głodu.

Obejrzała się za siebie na Maggie, która uniosła kciuk i

uśmiechnęła się pokrzepiająco.

Gdyby Riana nie znała jej lepiej, pomyślałaby, że Joe wpadł Maggie w oko. Miała nadzieję, że to dobry znak i Joe okaże się odpowiednim facetem. Kolejnej porażki po prostu by nie zniosła.

Kawiarnia przy sąsiedniej ulicy okazała się idealnym miejscem na lunch. Odkrył ją wczoraj i od razu przypadła mu do gustu.

Cisza, jaka między nimi panowała od momentu wyjścia z pracowni, stawała się nie do zniesienia. Joe nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Zupełnie nie potrafił odgadnąć, o czym myśli Riana.

Będzie musiał bardzo uważać na to, co mówi, i wybrać odpowiedni moment, by wyznać jej prawdę.

Jej chłopak był zupełnym idiotą. Odtrącił kobietę, która nie tylko była piękna i utalentowana, ale w dodatku miała nietuzinkową osobowość.

Gdyby nie wiedział, co się wydarzyło, nie słyszał jej zrozpaczonych słów i nie widział, jak ciężko było jej pogodzić się z utratą ukochanego, nie domyśliłby się, że ma przed sobą kobietę ze złamanym sercem. W pracy była skoncentrowana i kompetentna, zachowywała się tak, jakby nic nie zaszło.

Bardziej niż ona sama przerażały go własne wspomnienia.

Świadomość tego, przez co musiała przejść jego siostra w ostatnim tygodniu życia, nie opuszczała go ani na chwilę. Powinien był z nią wówczas zostać, tymczasem pojechał na sesję. Gdyby tylko zdawał sobie wtedy sprawę z tego, jak bardzo cierpiała.

Dałby wszystko, aby móc cofnąć czas. Wiedział, że to mrzonki, ale przynajmniej spróbuje pomóc Rianie.

- To miłe miejsce - powiedział, kiedy weszli do kawiarni. - Pewnie często tu bywasz?

- Dość często - przyznała.

O czym może myśleć kobieta, której ktoś złamał serce? Jego siostra przez cały tydzień chodziła załamana, zanim zdecydowała się na ostateczny krok.

Riana weszła do środka i ruszyła między stolikami w stronę okna.

- Mają tu dobrą kuchnię.

Ruszył za nią, starając się nie patrzeć na jej krągłe biodra. Musiał pamiętać, że jest tu jedynie po to, aby się nią zaopiekować.

Jednak jego wzrok mimowolnie powędrował do jej pośladków i długich nóg. Jak by to było, gdyby go nimi oplotła?

Musi wziąć się w garść. To był chyba najgłupszy pomysł w jego życiu. Lubił pomagać ludziom, ale tym razem posunął się za daleko. Tyle tylko, że teraz zrobił to wyłącznie dla Riany. Spłacał też dług wobec Hayley.

Ujął Rianę za łokieć i pokierował w róg sali, gdzie mogli . mieć trochę spokoju. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebował, był jakiś znajomy, który zobaczyłby go z piękną kobietą i doniósł o wszystkim jego narzeczonej, Francine.

Odsunął jej krzesło i poczekał, aż usiądzie. Nie mógł się przy tym pohamować przed wciągnięciem w nozdrza jej cudownego zapachu. Truskawki i wanilia.

Riana usiadła.

Joe z trudem powstrzymał się, aby nie pochylić się i nie zacząć całować jej włosów, policzków, karku i wreszcie ust.

Zmusił się do zajęcia miejsca po przeciwległej stronie stołu.

- Chyba nadszedł odpowiedni czas, aby...Popatrzyła na niego ciemnymi oczami, w których wyraźnie widać było nadzieję. Nie może powiedzieć jej prawdy. Nie teraz, kiedy pokłada w nim tyle ufności. Musi mieć pewność, że nic jej się nie stanie. Najgorszą rzeczą, jaką mógłby zrobić, to zadać jej kolejny cios.

- ...aby dowiedzieć się o sobie całej prawdy - dokończył, przyglądając się jej uważnie.

- Tak. To zapewne nie najgorszy pomysł - odparła, kładąc serwetkę na kolanach.

Joe wziął do ręki menu i zaczął je przeglądać. Wszystko, byle tylko nie patrzeć w te jej przepastne oczy.

- Ty zacznij.

Riana położyła ręce na menu.

- Masz rodzeństwo? - spytała cicho.

Joe potrząsnął głową. Nie chciał, aby dowiedziała się o nim zbyt wiele. Wolał skierować rozmowę na jej osobę. Powinna zrozumieć, że zawód miłosny to jeszcze nie koniec świata.

- Słyszałem, że cała twoja rodzina pracuje w Camelocie.

- Nic podobnego.

Nie sposób było nie zauważyć cienia, jaki przebiegł po jej twarzy. Pochylił się, jakby chciał wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

- Ojciec zostawił nas, gdy miałam osiem lat.
- Przykro mi to słyszeć. Wzruszyła ramionami i złożyła dłonie.
- To było bardzo dawno temu. Dla mnie nie ma to już żadnego znaczenia.

- A więc w firmie pracuje twoja matka, ty i... Nastrój Riany poprawił się w jednej chwili.

- Moja najstarsza siostra Tara zajmuje się planowaniem oświadczeń, wesel i ślubów.

Joe nie potrafił sobie wyobrazić, że można zatrudnić kogoś do zorganizowania ślubu, ale najwyraźniej istniało zapotrzebowanie na takie usługi.

- Wielu mężczyzn jest zbyt nieśmiałych lub zapracowanych, aby oświadczyć się kobiecie w należyty sposób.

- My nie mieliśmy tego problemu.

- Rzeczywiście - zarumieniła się.

Joe nie mógł powstrzymać uśmiechu. Gdyby nie fakt, że nie oświadczył się jej naprawdę, mógłby uznać całą historię za bardzo zabawną. Zabawną, nadzwyczaj uroczą i wspaniałą...

W tej chwili do ich stolika podeszła wysoka, szczupła kobieta.

- Mogę przyjąć państwa zamówienie? Joe zajrzał do menu.

- Naturalnie. Ja poproszę klubową kanapkę i czarną kawę. -

Popatrzył na Rianę, która wpatrywała się w menu nieprzytomnym wzrokiem. Trzeba będzie dopilnować, by odpowiednio się odżywiała.

Jego siostra zastąpiła jedzenie alkoholem.

- Może roladą z kurczaka? - zaproponował.

- Dobrze, wezmę roladę - zgodziła się.
- I sok ze świeżo wyciśniętych pomarańczy - dodał. Nie ma mowy, żeby Riana piła teraz kawę albo colę.
- Bardzo proszę - zgodziła się potulnie. Kelnerka skinęła głową i odeszła.

- Dzięki - powiedziała miękko Riana.
- Nawet nie spojrzałaś na menu.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Czyżby umiał czytać w jej myślach? Wzruszyła ramionami.

- Mam inne rzeczy na głowie.
- Opowiadałaś mi o swojej rodzinie - przypomniał łagodnie.

Twarz Riany rozjaśniła się.

- Moja druga siostra, Skye, jest, podobnie jak moja matka, pełnoetatowym doradcą małżeńskim. Skye szkoli Maggie, która ma zostać jej asystentką.

- Widzę, że ty poszłaś nieco odmienną drogą. - Joe odchylił się, gdyż kelnerka przyniosła ich zamówienie.

Skinęła głową.

- To prawda.
- Podążyłaś za głosem powołania.
- Można tak powiedzieć.

- Jesteś bardzo utalentowana - oznajmił, chcąc, aby dostrzegła, że jest w jej życiu coś więcej niż tylko Stuart. - Masz szansę odnieść w tym zawodzie duży sukces.

- Lubię projektować suknie ślubne.

- To widać.

- Dzięki - powiedziała cicho, a w kącikach jej ust pojawił się lekki uśmiech.

Joe nie mógł oderwać wzroku od jej warg. Były pełne, czerwone i niezwykle kuszące. Poczuł, jak jego ciało zalewa fala gorąca.

- Czuję się trochę jak dobra wróżka. - Przymknęła oczy, na jej ustach ponownie zatańczył delikatny uśmiech. - Ubieram księżniczki, które czekają na swego księcia.

Joe patrzył na nią jak urzeczony. Była piękna.

- Twoja matka nadal jest samotna? - wydusił z siebie kolejne pytanie. Co się z nim dzieje? Dlaczego tak na niego działała? Przecież jest tylko kolejną dziewczyną, której postanowił pomóc.

- Tak, ale nie dlatego, że nikogo nie szukała. Odkąd Tara i Skye wyszły za mąż, znów zaczęła umawiać się z mężczyznami. - Nadziała na widelec listek sałaty i zjadła go. - Jednego nawet bardzo polubiła...

Joe westchnął w duchu. Wyglądało na to, że matka Riany potrzebowała dużo czasu, aby dojść do siebie po tym, jak porzucił ją mąż. Miał nadzieję, że Riana szybciej zapomni o Stuarcie.

- Muszę ci zadać pewne pytanie. - Riana nie spuszczała wzroku ze swojej rolady, wydziobując z niej wystające kawałki kurczaka. - Naprawdę chcesz mnie poślubić?

- Jasne. - Joe nie zawahał się ani przez chwilę. Ujął delikatnie jej dłoń i zaczął gładzić kciukiem jej wnętrze. Było zadziwiająco gładkie i ciepłe. - A ty? Nadal chcesz za mnie wyjść?

Zacisnął usta. Nadarzyła się szansa ucieczki. Jeśli Rianę opadły

wątpliwości, jest ocalony. Może do tej pory zmieniała zdanie?

Popatrzył na jej ciemne oczy, które najwyraźniej szukały jego spojrzenia. Serce ścisnęło mu się z żalu.

- Pragnę tylko twojego dobra - wyrzucił z siebie. Nie chciał, aby małżeństwo z nim traktowała jako sposób na uleczenie zranionej dumy.

- To naprawdę słodkie, wiesz? - szepnęła. - Żaden mężczyzna nie powiedział mi niczego podobnego.

Joe nie wiedział, jak zareagować. Uścisnął lekko jej rękę i głęboko westchnął.

- Widocznie nie znałaś wielu miłych mężczyzn.

- To prawda. Miałam szczęście do tych, którzy myślą tylko o sobie. - Pochyliła się do przodu i pocałowała go w policzek. -

Dziękuję za to, że jesteś taki dobry.

Joe skinął głową i spojrzał na kanapkę. Z trudem powstrzymał się przed dotknięciem miejsca, w którym przed chwilą znajdowały się usta Riany.

Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, była jakaś kanapka.

Riana odkroiła kawałek rolady, ale i ona najwyraźniej nie myślała teraz o jedzeniu.

Joe troszczył się o nią! Było dla niego ważne, co czuje. Czy to właśnie oznacza miłość? Żaden inny mężczyzna przed nim nie zachowywał się w taki sposób.

Naprawdę chciał, żeby była szczęśliwa. Odczuła w całym ciele miłe ciepło.

Joe nie przypominał żadnego znanego jej mężczyzny. Był czuły i

troskliwy jak starszy brat, a nawet jeszcze bardziej.

Chciała zapamiętać uczucie, jakiego teraz doświadczała. Ciepło, poczucie bezpieczeństwa, radość. I jeszcze coś. Wrażenie, że pod wpływem jego dotyku coś w niej pęka.

Miło jest być kochaną.

Joe był przystojny, choć zupełnie inny od Stuarta. Nie był taki uładowany, wymuskany i elegancki. Miał zmierzwione włosy i zarost na twarzy. A jednak pod tą powierzchownością krył się czuły i wrażliwy mężczyzna, którego chciała jak najlepiej poznać.

Był jej narzeczoną.

Dotknęła obrączki na palcu. To śmieszne, ale odkąd ją miała, czuła, że do kogoś należy. Że wreszcie osiągnęła to, o czym marzyła przez wszystkie lata.

Była kochana.

Oczywiście, rodzina też ją kochała, ale to zupełnie inny rodzaj miłości. Zresztą każdy z nich miał swoje życie i nie mogła wymagać, aby się nią nieustannie zajmowano.

Napiła się soku i odstawiła szklanę.

- Nie martw się. - Joe przykrył jej dłoń swoją ciepłą ręką. -
Znajdziemy jakiś odpowiedni pierścionek.

Potrząsnęła głową. Jak los mógł być tak łaskawy, aby zesłać jej Joego? Nie umiała uwierzyć w swoje szczęście. Gdyby nie to, że wczoraj tyle wypila i przyszła do firmy, dziś nie byłaby zaręczona.

Teraz tylko muszą się lepiej poznać. Spędzić z sobą długie godziny przy kominku, z butelką wina, opowiadając sobie o

dotychczasowym życiu, o marzeniach i planach. Pójść na spacer przy świetle księżyca, do parku albo na plażę i zrobić to wszystko, na co Stuart nigdy nie miał ochoty.

A może popełniła błąd? Może nie powinna wybierać faceta w barze tylko dlatego, że ładnie wyglądał i potrafił ją rozśmieszyć?

Wszystkie te opowieści, które czytały jej siostry, gdy była jeszcze dzieckiem, nie mogą być fałszywe. Ona po prostu źle je zinterpretowała. Kopciuszek nie szukał magii, to magia odnalazła Kopciuszka.

Wyprostowała się na krześle. Skoro los zesłał jej Joego jako towarzysza życia, kim ona jest, aby się temu przeciwstawiać?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Riana weszła do biura matki, w którym jak zawsze pachniało różami. Ten zapach nieodmiennie kojarzył jej się z dzieciństwem, kiedy jako mała dziewczynka bawiła się pod matczynym biurkiem. Tam czuła się najbezpieczniej i tego uczucia brakowało jej w dorosłym życiu.

Dlatego właśnie lubiła tu przychodzić. Zazwyczaj odżywały stare wspomnienia, choć dzisiejszy dzień był inny.

Nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć mamie. Zatrzymała się z wahaniem w drzwiach i już zamierzała się wycofać, ale matka ją

dostrzegła.

- Witaj, skarbie - powitała ją ciepło.

Riana zamarła. Nie chciała opowiedzieć, jak zerwała ze Stuartem, a bez tego nie była w stanie wyjaśnić, co zaszło między nią a Joem.

Im bardziej trzeźwiała i miała jaśniejszą głowę, tym mocniej się zastanawiała, jak taki mężczyzna mógł oświadczyć się zupełnie obcej kobiecie. Joe musiał być wariatem. Albo miał jakiś motyw, o którym ona nie wiedziała. Ostatnia możliwość - był niepoprawnym romantykiem.

Lunch z nim niewiele jej wyjaśnił.

- Jak idzie twoja sesja zdjęciowa?

- Już skończona.

Była przekonana, że Joe wkrótce dojdzie do siebie i zerwie zaręczyny. Westchnęła ciężko, godząc się z brutalną prawdą. Teraz to tylko kwestia czasu. Wspaniałe uczucie, świadomość, że ktoś ją kocha, przestaną istnieć. Przygryzła wargę. Nie chciała tak szybko tracić złudzeń.

Matka skinęła głową, przyglądając się jej uważnie. Na jej ustach błąkał się tajemniczy uśmiech.

- Masz jakieś specjalne nowiny, którymi chciałabyś się podzielić?

Riana uniosła brodę.

Matka wstała zza biurka i podeszła do córki.

- Widać, że coś się w tobie zmieniło. Wiesz, kochanie, zawsze wierzyłam, że dasz sobie radę z mężczyznami. W przeciwieństwie do

twoich sióstr, nigdy nie unikałaś konfrontacji...

Riana złożyła ręce na piersiach.

- Nie ułożyło mi się ze Stuartem tak, jak się spodziewałam - wyznała cicho, nie śmiąc spojrzeć matce w oczy.

- To niedobrze. - Matka poklepała ją po ramieniu. - Pamiętaj, że z czasem wokół ciebie będzie coraz mniej wolnych mężczyzn do wzięcia. Chyba nie chcesz zostać przez resztę życia sama?

Głos uwiązał jej w gardle. Odkąd Skye wyszła za męża, matka nie przestawała jej tego powtarzać.

- A co w tym złego?

- Chcę, żebyś była szczęśliwa, skarbie.

- A sama nie mogę być szczęśliwa? - spytała, choć na samą myśl o tym, że miałyby spędzić resztę życia bez mężczyzny, ogarnęło ją przerażenie.

Matka objęła ją z czułością.

- Oczywiście, że możesz. Tylko od ciebie zależy, czy skoncentrujesz się na robieniu kariery, czy na życiu osobistym.

Riana nie mogła znieść tonu, jakim matka się do niej zwracała. Chciała, aby była z niej dumna, żeby ceniła ją za to, co osiągnęła i kim jest.

- Zaręczyłam się - wypaliła.

- Ale powiedziałaś przecież, że... Riana spojrzała matce w oczy.

- Wiem, co powiedziałam. Nie jestem zaręczona ze Stuartem, ale z Joem...

- Z tym miłym fotografem? - Matka uścisnęła ją ponownie. -

Cóż za wspaniała niespodzianka. Domyślam się, że znacie się już od jakiegoś czasu. Nigdy nie mogłam nadażyć za twoimi mężczyznami. To pewnie dlatego rzucił wszystko i zgodził się zrobić dla ciebie tę sesję. Jest przecież taki rozchwytywany...

- Tak, tak, naturalnie - przytaknęła. Nie miała zamiaru wyprowadzać matki z błędu. - Wystarczyło jedno moje słowo i był do dyspozycji,

- Mówisz o kimś, kogo znam? - Riana usłyszała za sobą głęboki męski głos. Wiedziała, do kogo należy.

Matka uśmiechnęła się do stojącego w drzwiach mężczyzny.

- Joe, słyszę, że masz zostać członkiem naszej rodziny. Bardzo się cieszę. - Przeszła obok córki i uściśnęła przyszłego zięcia. - Riana nic nam do tej pory nie powiedziała. Całe szczęście, że rozstała się ze Stuartem. W przeciwnym wypadku mógłbyś ją stracić, nie sądzisz?

- Tak - odparł, przyglądając się uważnie Rianie.

Czy wiedział, do czego zmierza jej matka? Riana złożyła rękę na piersiach. Miała nadzieję, że nie powie jej, jak naprawdę wyglądały ich zaręczyny.

- Nie pozwoliłbym na to, pani Andrews - powiedział chłodno.

- Mów mi po imieniu. Jestem Barbara. - Matka popatrzyła na Rianę z aprobatą. - Pokaż mi pierścionek, kochanie.

Riana odruchowo schowała lewą rękę za plecy, patrząc z niepokojem w kierunku Joego. Matka zapewne nie zrozumiałaby wymowy prostego, metalowego kółka.

- Jeszcze nie dałem jej pierścionka. - Joe podszedł do Riany i

objął ją w talii, przyciągając do siebie. - To były takie nieoficjalne zaręczyny, które zawarliśmy pod wpływem impulsu... Wiesz, jak to czasem bywa.

Barbara potrząsnęła głową, przenosząc wzrok z Joego na Rianę.

- W dzisiejszych czasach młodzi ludzie zupełnie nie dbają o formę. Tara mogła podpowiedzieć wam, jak to wszystko urządzić, aby była to naprawdę niezapomniana chwila.

- Z całą pewnością - zgodził się Joe. - Ale my i tak nigdy nie zapomnimy tego dnia. - Spojrzał na Rianę z taką czułością, że niemal się rozplakała.

- Cóż, mam nadzieję, że wasze zaręczyny nie przeszkodzą jej w pracy. W przyszłym tygodniu ma swój pierwszy pokaz.

Joe niechętnie wypuścił Rianę z objęć. Musiał się jednak przekonać, jak sobie z tym wszystkim daje radę. Z matką. Z nim. Z życiem. Nie potrzebowała w tej chwili dodatkowych napięć.

- Będiesz zajęta?

- Bardzo. Muszę popracować nad jedną z sukien, żeby zdążyć na poniedziałek.

- Dla ciebie na pewno znajdzie czas, prawda, kochanie? - Matka poklepała ją po ramieniu.

- Naturalnie. - Twarz Riany rozjaśnił uśmiech. Patrzyła na Joego ciepło, z prawdziwą czułością.

Joe poczuł, jak coś ścisną go w żołądku. Niech to diabli. Wpakował się w niezłe tarapaty.

- Może zaprosisz Joego na kolację? - zaproponowała Barbara. -

Mamy dziś rodzinne spotkanie. Będą siostry Riany z mężami i ja z moim Tonym. Mógłbyś wszystkich poznać. Opowiedzieć nam o tym, jak zdobyłeś serce mojej córki.

Joe spojrział na Rianę. Sprawiała wrażenie tak samo przerażonej jak on. Zapewne myśl o tym, jak siostry będą jej współczuć z powodu zerwania znajomości ze Stuartem, całkiem wyprowadziła ją z równowagi. Oczywiście zadawałyby jej mnóstwo pytań na temat Joego. Na większość pewnie nie potrafiłaby odpowiedzieć.

- Przykro mi, ale dziś nie możemy - powiedział Joe. - Jesteśmy już z Rianą umówieni.

- Naprawdę?

Joe wyprostował się.

- Tak. Nie bardzo możemy się teraz wycofać. Ale dziękuję za zaproszenie.

Barbara uśmiechnęła się do niego.

- Spotykamy się w każdy piątkowy wieczór.

Nic dziwnego, że Riana sprawiała wrażenie spiętej w obecności matki. Barbara chciała jej szczęścia, ale czasami bywała zbyt natarczywa. Jego własna matka nieustannie wypytywała go o życie osobiste i o to, kiedy wreszcie ustali datę ślubu z Francine.

- Miło było cię poznać, Barbaro. - Joe ruszył w stronę drzwi, popychając Rianę przed sobą.

Kiedy byli już w korytarzu, pociągnęła go za rękaw.

- Joe. Spojrział na nią.

- Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem - powiedział, nie

puszczając jej ręki, na wypadek gdyby potrzebowała dodatkowego wsparcia. - Jakoś nie czułem, żeby dziś wieczór... Wydawało mi się, że...

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Dzięki. Wiele ci zawdzięczam. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebuję, to siedzieć z moją rodziną i słuchać opowieści o dzieciach, wspaniałych podróżach i mężach. - Przejechała językiem po ustach. - Albo o nas.

- Domyślam się.

- Nie zrozum mnie źle. Kocham ich, ale dziś nie mam ochoty się z nimi spotkać. - Oparła się o ścianę, nie puszczać jego dłoni. - Nie czuję się na siłach, aby stawić im czoła i odpowiadać na pytania.

- Rozumiem to doskonale. - Potarł kciukiem miękkie wnętrze jej dłoni. - Masz jakieś plany na wieczór?

- Może wypiję kolejną butelkę wódki? W Joego jakby strzelił piorun.

- Chciałbym zaprosić cię do domu na kolację. - Nie dopuści, by Riana piła alkohol. Wiedział, dokąd to prowadzi i nie miał zamiaru pozwolić, aby ją to spotkało.

Riana otworzyła ze zdziwienia oczy.

- Co?

- Mówię, że chciałbym ugotować dla ciebie kolację - powtórzył z zachęcającym uśmiechem. Riana musi mieć jakieś zajęcie. Powinna myśleć o tym, co jest w jej życiu ważne i wspaniałe.

- Umiesz gotować?

Przysunął się do niej, nadal trzymając ją mocno za rękę. Jej bliskość działała na niego jak narkotyki

- Potrafię robić różne rzeczy. Jestem bardzo uzdolniony. Riana spojrzała na ich splecione dłonie.

- Coś o tym słyszałam.

- A więc? Zgódź się, proszę.

- Jak mogłabym ci odmówić? - odparła, uśmiechając się szeroko.

Była piękna. Na pewno zdawała sobie z tego sprawę. Kiedy patrzyła w lustro, musiała wiedzieć, że rozstanie ze Stuartem to nie koniec świata.

Niedługo dojdzie do siebie. Stanie na własnych nogach i jego rola będzie skończona. Będzie mógł wrócić do normalnego życia i do Francine.

Jedna narzeczona to i tak dużo. Dwie, to już wielki kłopot.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Joe zdjął marynarkę i położył ją na krześle obok drzwi. Na wierzch rzucił kluczyki.

Czy on do reszty zwariował? Tak. Jednak z jakiegoś zupełnie niepojętego powodu nie umiał zignorować Riany. Oczywiście, był dla niej obcy, ale jeśli w jakikolwiek sposób mógł zmienić jej życie, pewnie przestałyby prześladować go myśli o tym, czego nie zrobił dla swojej ukochanej siostry.

Rozejrzał się po pustym domu. Myślał o tym, żeby kupić psa, ale ulica przed domem była bardzo ruchliwa. Gdyby miał jakiś kawałek ogródka...

Poszedł do salonu. Opadł na sofę, położył nogi na stoliku do kawy i zamknął oczy.

Byłoby miło wrócić do domu, w którym ktoś by na niego czekał. Jednak kupno psa nie było chyba najlepszym rozwiązaniem. Jego praca wiązała się z częstymi wyjazdami i nie bardzo wiedział, co miałby wówczas zrobić z podopiecznym. Musiałby znaleźć kogoś, kto zajmowałby się psem podczas jego nieobecności.

Potrząsnął głową. Nie, to nie był dobry pomysł.

Może powinien sprzedać to mieszkanie? Było zbyt duże dla jednego człowieka i niezależnie od tego, ile razy zmieniał jego wystrój, zawsze był to po prostu dom jego wuja. Jakoś nie potrafił o nim myśleć jako o swojej własności.

Zegar na ścianie wybił piątą. Jeszcze dwie godziny i znów ją zobaczy. Riana. Wszystko w niej było intrygujące.

Była chyba bardziej pozbierana od jego siostry. Przynajmniej przed nim potrafiła trzymać fason. I całe szczęście. A może po prostu umiała tak dobrze ukrywać swoje uczucia przed światem? Widział przecież w jej oczach ból i strach na jej twarzy.

Postępował słusznie. Nic nie było ważniejsze od tego, by ocalić życie młodej kobiety. Do diabła. Joe zerwał się na równe nogi.

Francine.

Chwycił telefon i nacisnął numer Francine.

- Mówi Francine Noelene Hartford - usłyszał jej dystyngowany głos.

Joe przejechał ręką po włosach.

- Cześć, Francine. Mówi Joe. Słuchaj, nie będę się mógł dziś z tobą spotkać.

- Och, kochanie, to niemożliwe. Co się stało? Joe zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Jedna ze znajomych ma problem i muszę jej pomóc. Nie mogę jej zostawić samej, wiesz, jak to jest. - To nie było kłamstwo. Była to prawie prawda, ale jakoś nie chciał wdawać się w szczegóły. Nie sądził, aby Francine spodobało się to, że pocieszał samotną i zagubioną młodą kobietę, w dodatku tak piękną jak Riana.

Francine i tak z trudem akceptowała jego wybory. Dlaczego podjął pracę, skoro mógł sobie pozwolić na nieróbstwo do końca życia? Dlaczego czasem się nie golił? Dlaczego wołał niebieskie dzinsy i

baweńniane podkoszulki od strojów od Pierre'a Cardina, które kupowała mu matka?

Dlaczego wolał mieszkać w starym domu wuja, zamiast w wynajętym apartamencie z widokiem na port?

- Chyba to nie jest nic poważnego?

- Wydaje mi się, że jednak tak - powiedział Joe, przypominając sobie swoją wczorajszą decyzję.

Gdybyż tylko Riana potrafiła bardziej realistycznie ocenić postępowanie Stuarta. Musiała być naprawdę zszokowana, kiedy zdała sobie sprawę, że nie zamierzał się jej oświadczyć. Kochała go, w przeciwnym wypadku nie planowałyby wspólnej przyszłości.

Ścisnął mocniej słuchawkę.

- Naprawdę ta osoba nie powinna być teraz sama.

- Jesteś jej kołem ratunkowym?

- Coś w tym rodzaju.

- Może powinienes dać jej kilka numerów telefonów. Wiesz, niektóre problemy wymagają, aby zajęli się nimi fachowcy.

Joe zatrzymał się przy oknie i wyjrzał na ulicę. Mógł to zrobić, ale nie miał żadnej gwarancji, że Riana zadzwoniłaby do specjalisty. Może wybrałaby butelkę wódki albo jeszcze coś gorszego.

- Muszę to zrobić, Francine. To osobista sprawa.

- Cóż, skoro uważasz, że problemy twojej znajomej są ważniejsze niż przedstawienie, trudno.

To na pewno. Muzyka nigdy nie była ważniejsza niż ludzkie istnienie.

- Przykro mi. Zadzwoń do ciebie, kiedy się z tym uporam.
- Musimy w końcu ustalić datę ślubu. Mogłybyśmy wówczas z twoją matką znaleźć odpowiednią agencję, która wszystko zorganizuje.

Joe zeszywniał.

- Och...

Nie powinien być aż tak zdumiony. To oczywiste, że nawet Francine będzie chciała posunąć ich znajomość o krok dalej.

- Daj mi znać, gdy się namyślisz. Osobiście chętnie wzięłabym ślub na wiosnę - oznajmiła sucho. - Ewentualnie może być jesień. Nie ma nic gorszego niż ślub w zimie albo w środku lata.

- To prawda.

- Muszę teraz poszukać kogoś, kto ze mną pójdzie. Na pewno wolisz zajmować się problemami swojej przyjaciółki, niż spędzić wieczór ze mną?

- Sama wiesz, co wolę.

Patrzył na samochody przejeżdżające pod oknem, czując, jak ogarnia go poczucie winy. Po raz pierwszy od długiego czasu nie spędzi piątkowego wieczoru w towarzystwie Francine.

- Wiem - zapewniła go i odłożyła słuchawkę.

Joe odłożył swoją. Chyba miał szczęście, spotykając Francine. Była niezwykle uporządkowana, logiczna i całkowicie panowała nad swoim życiem.

Spojrzał na zegarek. Najwyższy czas zająć się przygotowaniem kolacji.

Jeśli Riana Andrews potrzebuje do pełni szczęścia narzeczonego,

będzie go miała.

Udowodni jej, że świat pełen jest mężczyzn lepszych od Stuarta. A w poniedziałek rano poszuka dla niej profesjonalnej pomocy. Riana stała na schodkach prowadzących do domu Joego, nasłuchując dźwięków oddalającej się taksówki. To jakiś absurd. Co ona tu robi?

Może to prawda. Może Joe rzeczywiście się w niej zakochał i myśli poważnie o małżeństwie. Nie wiedzieć czemu, jakoś nie mieściło się jej to w głowie. Przecież nie można tak po prostu przyjść i oświadczyć się dziewczynie, której się zupełnie nie zna, nikt tak nie postępuje.

Musiał mieć jakiś ukryty motyw. Tyle tylko, że ona nie potrafiła sobie wyobrazić jaki. Będzie musiała się tego dowiedzieć. Inaczej będzie zgubiona. Jego ciepłe uściski, głęboki głos i czułe spojrzenie zupełnie pozbawią ją zdolności racjonalnego rozumowania.

Uniosła brodę. Trzeba zachować ostrożność. Pod żadnym pozorem nie może się w nim zakochać.

Nie musi go kochać. Nie musi kochać żadnego mężczyzny. Widziała, jak rozpaczała matka po odejściu ojca. Widziała, jak nie potrafiła się po tym ciosie pozbierać, jak przez całe lata płakała po nocach. Ona sama głęboko przeżywała jego odejście. Zrozumiała bolesną prawdę, że jej miłość nic dla niego nie znaczyła.

Nigdy więcej takiego koszmaru.

Spojrzała na dom Joego. Spodziewała się raczej, że mieszka w apartamencie na północnym wybrzeżu, w miejscu, które podkreślałoby

jego status społeczny.

Tymczasem ten dom był stary i pełen uroku. Bez trudu wyobraziła sobie małe dzieci i psy biegające po przestronnych pomieszczeniach.

Miał zapewne osiemdziesiąt albo nawet dziewięćdziesiąt lat. Czerwone cegły i pomalowane na białą framugi sprawiały, że wyglądał jak po remoncie. Na drzwiach wisiała ogromna mosiężna kołatka, a nad nimi paliła się mała lampka, oświetlająca wiodącą do nich dróżkę.

Riana nabrała głęboko powietrza w płuca. Oto spotka się z człowiekiem, na widok którego z jej ciałem dzieją się bardzo niepokojące rzeczy.

Uderzyła kołatką w drzwi i cofnęła się nieco, przyciskając do piersi butelkę wina.

Drzwi się otworzyły.

Joe nadal miał na sobie dżinsy i biały podkoszulek. Widoczny na policzkach zarost sprawiał, że wyglądał trochę jak zawadiaka.

Przyjrzał się jej uważnie.

Riana zeszywniała pod wpływem tego spojrzenia. Oczywiście, mogła się ubrać bardziej elegancko, ale czego by to dowodziło? Tego, że nazbyt się stara. W jego obecności nie czuła się zbyt pewnie, dlatego postanowiła zaufać instynktowi.

Włożyła błękitne, lekko spłowiałe dżinsy i miękką, różową koszulę. W czymś takim mogłaby chodzić po swoim domu w weekend. Czarne buty na wysokich obcasach należały do najbardziej ukochanych. Przejechała tylko szczotką po włosach i uszmiłowała

usta. To wszystko.

Jeśli naprawdę chce się z nią ożenić, nie będzie miało dla niego znaczenia, jak jest ubrana. Jeśli ją kocha, musi mu się podobać taka, jaka jest.

- Wejdz. - Cofnął się z uśmiechem, aby ją przepuścić.

Wyciągnęła w jego kierunku butelkę z winem.

- Białe. Mam nadzieję, że będzie pasowało do tego, co ugotowałeś - powiedziała, wiedząc, jak ortodoksyjnie niektórzy przestrzegają reguł łączenia win ze ściśle określonymi posiłkami.

- Dzięki - spojrzał na etykietkę. - Cieszę się, że przyszedłaś.

Wejdz.

Riana weszła do środka.

- Uznałam, że kolacja u ciebie może być bardziej interesująca niż wódka.

- Mądra dziewczynka. Spojrzała na niego.

- A już na pewno będzie zdrowsza.

- Bez wątplenia - uśmiechnął się do niej ciepło. Riana odwróciła wzrok. Ten człowiek był jak dla niej stanowczo zbyt miły.

Dom sprawiał wrażenie bardzo przytulnego. Podłogi były wyfrotowane, w korytarzach leżały barwne chodniki. Na górę prowadziły schody z rzeźbioną poręczą, a w holu znajdowały się stare, stylowe przedmioty: półka na buty, stojący wieszak i krzesło.

- Miłe miejsce. - Podeszła do dużych, podwójnych drzwi i zajrzała do salonu. Brązowe skórzane meble sprawiały, że odniosła wrażenie, jakby na chwilę przeniosła się w przeszłość. Stolik do kawy

był solidny i pasował do reszty wystroju.

Na ścianach wisiały obrazy w pastelowych kolorach.

- Musi ci się dobrze powodzić.

To było prawdziwe gniazdo kawalera. Widać było, że ktoś tu regularnie sprząta, choć miejscu brakowało ciepła, jakby nikt nie wkładał duszy w to, by uczynić tę przestrzeń prawdziwym domem.

Przeszedł obok niej i postawił butelkę wina na stoliku.

- Rzeczywiście, nie narzekam.

Riana zarumieniała się i spojrzała w stronę drzwi.

- Przepraszam, zazwyczaj mówię, co myślę, choć nie zawsze jest to wskazane.

Machnął ręką.

- Nie szkodzi.

- Ale ładnie pachnie. - Wciągnęła w nozdrza dobiegający z kuchni zapach. - Co ugotowałeś?

- To niespodzianka.

- No dobrze - powiedziała z ociąganiem, przyglądając się jego nienagannie czystej koszulce i spodniom. Nigdzie ani śladu mąki czy tłuszczu.

- Mam nadzieję, że to nie jest nic gotowego i nie będziesz mi wmawiał, że to twoje dzieło.

- Hm...

Roześmiała się. Typowe. Dobrze było wiedzieć, że nie zatraciła jeszcze całkiem umiejętności oceniania mężczyzn. Ten nie należał do takich, którzy w fartuszkach na biodrach krzątają się po kuchni.

- Powinnaś to robić częściej.
- Co?
- Śmiać się - powiedział miękko.

Ton jego głosu sprawił, że na chwilę zapomniała, jak się nazywa i gdzie jest. Zwilżyła usta językiem. Ten człowiek jest niebezpieczny.

Czy na pewno powinna być z nim sam na sam?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zapraszam do jadalni. - Joe wskazał gestem otwarte drzwi. -
Kolacja gotowa.

Jadalnia była zupełnie niezwykła. Ściany pomalowano na jasnofioletowy kolor, wisiało na nich mnóstwo obrazów. Zupełnie jak w galerii.

Stół był duży, masywny i bez trudu zmieściłoby się przy nim dwanaście osób. Jeden koniec był zastawiony dwoma nakryciami z białej porcelany, a między nimi stał wysoki świecznik. Obok niego kosz z jakimś nieznanym jej płaskim pieczywem.

- Mam nadzieję, że docenisz moje wysiłki. Przygotowanie tego wszystkiego na twoją cześć zajęło mi kilka godzin pracy.

- Nie wierzę ci. - Usiadła przy stole, kręcąc głową. Nie chciała, aby ją okłamywał. - Po co opowiadasz mi niestworzone historie? Po prostu zjedzmy to, co przygotowałeś... zanim całkiem wystygnie.

- Dobry pomysł. - Usiadł naprzeciw niej i wyjął butelkę wina, która chłodziła się w wiaderku stojącym obok krzesła.

- Chciałam spytać, dlaczego zaprosiłeś mnie na kolację do domu. Dlaczego nie poszliśmy do jakiejś restauracji? - Nigdy dotąd nie była na pierwszej randce u kogoś w domu.

Joe postawił butelkę na stole i wyprostował się.

- Chyba dlatego, że chodzenie do restauracji jest trochę rozprasające. Jesteś w nowym miejscu, czytasz menu, spotykasz przyjaciół i w końcu nie masz chwili, żeby lepiej poznać osobę, z którą przyszedłeś.

Skinęła głową. Całkowicie się z nim zgadzała. Nigdy nie potrafiła dowiedzieć się czegoś konkretnego na temat osoby, z którą umawiała się w restauracji. Była zbyt zajęta robieniem dobrego wrażenia, żeby móc skupić się na swoim towarzyszu.

Joe zaczął odkrywać ceramiczne naczynia stojące na stole. Wkrótce jadalnia wypełniła się egzotycznymi zapachami.

- Pozwól, że zapoznam cię ze smakami potraw rodem z Indii - wskazał ręką kosz z pieczywem. - To jest *parathas*, pieczony na blasze chleb, a raczej rodzaj placków.

Riana skinęła głową. Najwyraźniej Joe był ekspertem w sprawie kuchni indyjskiej, a pewnie również innych.

- A to jest ryż z szafranem i groszkiem - wskazał pierwszą miskę. - Jemy go z *matar panir*.

Riana uśmiechnęła się.

- Z czym?

- To indyjska potrawa złożona z pomidorów, groszku i łagodnego sera. - Joe uniósł pokrywę kolejnej miski. - A tu mamy *vindaloo*, znacznie ostrzejsze od *matar panir*. A to jest *raita*.

- Rozumiem. - Riana zajrzała do głębokiej miski, w której znajdowało się coś, co przypominało biały budyń.

- A na koniec trochę kalafiorowych i ziemniaczanych *pakor*s. - Zdjął pokrywkę z miski, w której znajdowały się polane masłem warzywa. - I pikantny *chutney*.

Riana uśmiechnęła się. Joe naprawdę się postarał. I to wszystko dla niej. Nie potrafiła powstrzymać uczucia radości. Naprawdę był niezwykły. Podał jej łyżkę.

- Najlepiej będzie, jak każdy nałoży sobie to, na co ma ochotę. Proponuję spróbować wszystkiego po trochu. Co ty na to?

- Dobrze.

Nałożyła sobie porcję ryżu i trochę warzyw.

- To jest pyszne, ale ja nie należę do zbyt wybrednych osób. Zadowolilibym się zwykłą pizzą.

- Ja też - powiedział, nie kryjąc zdziwienia.

Riana spuściła wzrok na talerz. Zachowywała się przy nim jak pensjonarka i bardzo ją to denerwowało. Gdzie się podziała wyzwolona, niezależna kobieta, która potrafiła trzymać mężczyznę na dystans?

Nałożyła sobie odrobinę *pakory* i kawałek chleba.

- Twoi rodzice mieszkają razem?

- Tak. Niedługo będą obchodzić czterdziestą rocznicę ślubu.

- To zdumiewające - powiedziała miękko. Jej rodzice nie przeżyli razem nawet piętnastu. Nabrała widelcem kawałek sera i spróbowała go. Smakował trochę jak owczy, ale był łagodniejszy.

Joe nałożył sobie wszystkiego po trochu.

- To nic nadzwyczajnego, zważywszy na to, że dziewięćdziesiąt procent tego czasu mój ojciec spędzał w pracy.

- Jest pracoholikiem? - spytała, a jej serce ścisnął ból. Ona nie wiedziała, jakie zwyczaje ma jej ojciec i mówiąc szczerze, nie chciała tego wiedzieć.

- Zdecydowanie tak. Jest finansistą.

Riana spróbowała sałatki z ogórka. Zamknęła oczy, rozkoszując się delikatnym smakiem jogurtu i dodanych do niego przypraw.

- Nie chciał, abys poszedł w jego ślady?

- Chciał, ale to nie jest zajęcie dla mnie. Kocham to, co robię i nie zamierzam tego zmieniać.

- Zwłaszcza że jesteś w tym naprawdę dobry. - Nabrała na widelec ryżu i kawałek pomidora. - A przynajmniej tak mówią.

Spojrzał na nią.

- To zabrzmiało jak komplement, panno Andrews.

- Och, przepraszam - zażartowała.

- Uważaj, żebyś nie nabrała o mnie zbyt wysokiego mniemania.

- A co w tym złego? - Ryż był zdumiewający. Słodki, a zarazem pikantny. - Dziewczyna powinna myśleć jak najlepiej o narzeczonemu.

Skinął głową, patrząc na swój kieliszek. Odłożył widelec i przeniósł na nią wzrok, jakby miał zamiar powiedzieć coś wyjątkowo

ważnego.

Przygryzła wargę, odczuwając dziwne podniecenie.

Joe nappełnił kieliszki winem.

Sekundy mijały. Riana odczuła rozczarowanie. Najwyraźniej Joe zmienił zamiar i nie powie jej teraz tego, co zamierzał.

- Posłuchaj, Joe - zaczęła zamiast niego. - Wydaje mi się to dość dziwne, że chcesz się za mną ożenić. - Upiła łyk wina i odstawiła kieliszek na stół. - Zwłaszcza po tym, jak Stuart... - głos jej się załamał. Jej naiwność i głupota były wystarczającym powodem, aby jej unikać.

- Hej. - Joe sięgnął przez stół i przykrył jej dłoń swoją. - Musisz tylko zaakceptować fakt, że jesteś piękną, utalentowaną kobietą, która zasługuje na to, by odnaleźć miłość i szczęście.

Riana spojrzała w jego złote oczy. Słusznie. Jeśli z ich związku ma coś wyjść, powinna wziąć się w garść.

- Wspominałeś, że nie masz rodzeństwa. Czy tak?

Joe cofnął rękę, wziął widelec i nałożył sobie ryżu i *raity*. Zaczął wolno żuć.

Riana nie spuszczała z niego wzroku.

- No więc? - ponagliła go.

- Moja siostra zmarła kilka lat temu. - Joe upił spory łyk wina. - Teraz jestem już jedynakiem.

- Tak mi przykro. - Riana nie potrafiła sobie wyobrazić, że któraś z jej sióstr mogłaby teraz umrzeć.

- Opowiedz mi o swojej pracy - zaproponował. - O tym, nad

czym pracujesz i jakie masz plany na przyszłość. Jaka jest suknia ślubna z twoich snów.

Riana nabrała z wazy łyżkę *vindaloo*. Nigdy dotąd czegoś takiego nie jadła.

- Dobrze. - Może opowiedzieć mu o pracy. Kochała swoje zajęcie i chciała podzielić się tą miłością z Joem. Chciała, żeby ją poznał i zaakceptował.

Spróbowała *vindaloo*. Poczula smak ostrych przypraw i czym prędzej sięgnęła po wino. Spojrzała na Joego. Śmiał się z niej? Spodziewał się zapewne takiej reakcji.

Jego złote oczy patrzyły na nią z uwagą.

- Weź trochę sałatki. Złagodzi ostry smak *vindaloo*. Powinienem być cię ostrzec.

Skinęła głową. Najważniejsze, że nie była mu obojętna.

Nie wiedziała, jak minęły te godziny, ale nagle zrobiło się po północy. Opowiadanie Joemu o swoim życiu było najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem, a on, nie wiedząc czemu, chciał usłyszeć o wszystkim. Do tej pory mężczyźni, z którymi się spotykała, woleli opowiadać o sobie, o swoich rodzinach, pracy i problemach, a nie słuchać tego, co ona ma do powiedzenia.

- Chyba powinnam już pójść. - Riana spojrzała na zegarek i wzięła do ręki telefon.

Zamówiła taksówkę i schowała telefon do torebki.

- Pomogę ci zmywać naczynia - zaoferowała i zaczęła sprzątać

ze stołu.

- Dziękuję, ale mam panią, która przychodzi tu sprzątać. -

Wzruszył nieśmiało ramionami i przykrył jedną z misek.

Riana nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Domyślam się.

- Ten dom należał do mojego wuja. A przedtem do dziadka.

Dostałem go w spadku i jakoś nie potrafię pogodzić się z myślą, że miałbym go sprzedać albo wynająć obcym ludziom.

Riana wstawiła naczynia do zlewu. Kuchnia była równie niesamowita jak reszta domu. Urządzona w starym stylu, miała niepowtarzalny charakter. Centralne miejsce zajmowała ogromna gazowa kuchenka, pod ścianami stały drewniane kredensy zrobione chyba z tasmańskiego dębu, a w rogu piec, w którym paliło się drewnem.

- Jest pełen uroku.

Joe ustawił miski na blacie.

- Wiem, ale nie widać po nim tego, czym dla mnie naprawdę jest. Nie mówi nic o mnie.

Riana oparła się o stół i skrzyżowała ręce na piersiach.

- A mianowicie?

- Że jestem prostym facetem, który lubi stare domy.

Riana uśmiechnęła się.

- Ależ to widać. Mało tego, ten dom zdradza o tobie, że jesteś otwarty na poważny związek.

- Czyżby?

- Jasne. - Riana przeszła do głównych drzwi. - Ten dom aż prosi się o rodzinę.

Joe swoim zwyczajem przejechał ręką po włosach.

- Tak?

Odwróciła się w jego stronę i spojrzała mu w oczy.

- Chyba powinniśmy poważnie porozmawiać.

- Chyba tak. - Wsunął ręce do kieszeni. - Kiedy tylko będziesz gotowa.

Joe był dla niej taki dobry. Rozumiał ją jak nikt inny. Na pewno też rozumiał jej obawy przed związaniem się z zupełnie obcym człowiekiem.

- Dzięki za pyszną kolację i uroczy wieczór. Było bardzo miło.

- Tak, to prawda. - Pochylił się i otworzył drzwi, spoglądając na nią przy tym w taki sposób, jakby miał zamiar ją pocałować.

Przygryzła wargę i zamarła w słodkim oczekiwaniu.

Nie mógł pojawić się w jej życiu w lepszym momencie. Dzięki niemu prawie zupełnie nie myślała już o Stuarcie.

- Dzięki tobie naprawdę udało mi się zapomnieć o... pewnych sprawach.

Wyrzwała na ulicę. Właśnie pod dom Joego podjechała taksówka.

- Muszę cię o coś spytać... - słowa uwięzły jej w gardle. Nie chciała, aby okazało się, że dla Joego, podobnie jak dla innych mężczyzn, z którymi spotykała się do tej pory, jest tylko zabawką. Pragnęła, aby traktował ją poważnie i aby te zaręczyny nie były jedynie pretekstem do uprawiania seksu.

Przypomniała sobie słowa Stuarta, i w jej oczach zalśniły łzy.

- Czy ty... Czy ty jesteś naprawdę? - wyjąkała drżącym z emocji głosem.

Joe z nieodgadzionym wyrazem twarzy wyrzwał ponad jej głowę na ulicę. Powoli przeniósł wzrok na jej oczy, a potem usta.

Cisza stała się nie do zniesienia, a napięcie było niemal namacalne. Riana wstrzymała oddech.

Pochylił się nad nią.

Mogła się odsunąć, ale nie zrobiła tego. Stała jak zamurowana, oczekując nieuniknionego. Chciała tego. Chciała poczuć magię jego pocałunku, posmakować go i zatracić się w nim bez reszty.

Jego usta lekko, przelotnie dotknęły jej ust.

To wystarczyło, aby poczuła się, jakby ktoś rozpałił w jej wnętrzu ogień.

Joe nie poprzestał na tym. Pocałował ją mocno, pożądliwie, chciwie.

Westchnęła i odpowiedziała na ten pocałunek równie żarliwie. Krążąca w jej żyłach krew była gorąca jak lawa. Joe pocałował ją z taką mocą, że odebrał jej oddech, wszystkie siły i władzę w ciele.

Objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i mocno przytrzymał.

Rozbudził w niej pożądanie, którego nic nie było w stanie ugasić. Przyłgnęła do niego i ich ciała dzieliły tylko cienkie warstwy materiału.

Pragnęła go i pragnęła jego miłości. Chciała, żeby ją kochał i żeby przyjął to, co miała mu do zaoferowania.

Joe mocniej przyciągnął ją do siebie i całował z taką de-

terminacją, jakby od tego zależało jego życie.

Zatraciła się w tym pocałunku, pragnęła, aby nigdy się nie skończył, aby mogła tak trwać przez resztę życia.

Joe tulił ją do piersi. Tak dobrze było trzymać ją w ramionach. Zbyt dobrze. Jej usta były gorące, miękkie i bardzo szczodre. Pragnął ich, pragnął o wiele więcej.

Chciał nieustannie jej smakować, poznawać ją, korzystać z tego, co tak hojnie mu ofiarowywała. Chciał zgłębić nie tylko tajemnice jej ust, ale też jej ciała. Zatracić się w rozkoszy, która stałaby się ich udziałem.

Z trudem oparł się temu pragnieniu i z wielkim wysiłkiem oderwał się od niej. Ciężko dysząc, postąpił krok do tyłu.

Nie powinien był jej pocałować. Nie miał prawa. Ale... była taka smutna. Taka zagubiona.

Teraz na jej twarzy pojawił się łagodny uśmiech. Dotknęła ust opuszkami palców i zrobiła głęboki wdech.

- Mam wrażenie, że przez cały weekend będę zastanawiać się nad tą odpowiedzią.

Odwróciła się i odeszła.

Joe nie mógł wydusić z siebie słowa. Cały weekend? Sądził, że zajmie się pracą. Albo że zaopiekuje się nią rodzina, aby oderwać ją od ponurych myśli o Stuarcie. Nadal nie wierzyła w to, że ktoś mógłby pokochać ją taką, jaka jest.

Patrzył, jak taksówkarz otworzył drzwi. Zapewne Riana pojedzie do jakiegoś klubu, albo, co gorsza, będzie topić smutek w butelce.

Nie mógł jej tak zostawić. Nie może spędzić dwóch dni sama, jedynie ze swoimi myślami. Gotowa zrobić coś głupiego. Pić.

Wyjechać gdzieś samochodem. Umrzeć.

Na samą myśl o tym aż napiął mięśnie. Musi za wszelką cenę zatrzymać ją przy sobie, pomóc jej rozpocząć nowe życie.

Podszedł zdecydowanym krokiem do taksówki i przytrzymał drzwi.

- Uważam, że powinnaś się przeprowadzić.

Riana popatrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Co?

- Powinnaś wprowadzić się do mnie na weekend. Bez żadnych zobowiązań - dodał, zaciskając palce na drzwiach samochodu.

- Dlaczego?

- Bo to najlepszy sposób, aby się lepiej poznać.

- A co jest złego w zwykłych randkach? Wzruszył ramionami.

- To zajmuje zbyt dużo czasu. Poza tym tyle rzeczy wokół rozprasza. - Nie wspominając o czasie, który miałyby na rozmyślanie o Stuarcie. - Tak będzie znacznie szybciej.

- Chcesz wiedzieć o tym, że często gubię nakrętkę od tubki pasty do zębów? Albo że piję kakao przed pójściem spać? Albo że uwielbiam długi gorący prysznic?

Sama myśl o tym, że Riana mogłaby znaleźć się pod jego prysznicem, przypawiła go o dreszcz podniecenia. Wyobraził ją sobie bez ubrania, wyobraził sobie gładkość jej skóry i to, jak miło byłoby

przytulić jej nagie ciało do swojego.

- Właśnie - powiedział, po czym chrząknął.
- Sama nie wiem.
- Daj spokój. Przecież i tak jesteśmy zaręczeni. Dla większości par spędzenie jakiegoś czasu pod wspólnym dachem to nieodzowny warunek dalszego wspólnego życia. Na tyłach domu mam wolną sypialnię ze wspaniałym widokiem.

Riana skinęła głową.

- Może i tak. Powinniśmy przynajmniej spróbować poznać się lepiej, ale... - Spojrzała na niego z wahaniem.

- Mam DVD. Zapasowa szczotka do zębów też się znajdzie, nie wspominając o całym stosie T- shirtów. Będiesz w nich mogła przebierać jak w ulęgawkach. - Wyobraźnia znów płatała mu figle. Wyobraził ją sobie chodzącą po mieszkaniu w podkoszulku i na tę myśl krew zaczęła mu żywiej krążyć w żyłach. Ta kobieta rzeczywiście działała na jego zmysły.

- Filmy to dobry pomysł - przyznała Riana. - Ale chyba nie powinniśmy się z niczym za bardzo spieszyć.

- Nie ma mowy o żadnym pośpiechu - zapewnił ją. Później znajdzie jakiś sposób, aby namówić ją, żeby została dłużej. Jutro może okazać się, że wcale już go nie potrzebuje, ale tym będzie się martwił później.

- Muszę przyznać, że nadal mam wątpliwości... - Dotknęła ust, jakby nieświadomie przywołując jego pocałunek.

- Obiecuję, że będę dżentelmenem w każdym calu. - Złożył

palce jak do ślubowania, patrząc na jej reakcję.

Riana wysiadła z taksówki, zamknęła drzwi, przygryzając górną wargę, jakby nadal toczyła z sobą wewnętrzną walkę. Jakby wciąż odczuwała ochotę, by zaszyć się gdzieś w samotności i rozmyślać o swoim rozstaniu ze Stuartem.

Joe podszedł do kierowcy, podał mu dwadzieścia dolarów i uśmiechnął się.

- Dzięki, ale ona dziś nie będzie pana potrzebować.

Kiedy samochód odjechał, odwrócił się i spojrzał na Rianę. W swoich obcisłych dżinsach i różowej koszulce, pod którą rysowały się pełne piersi, wyglądała niezwykle kusząco.

Odwrócił wzrok. Riana przeszła obok niego, doskonale zdając sobie sprawę z tego, co się z nim działo.

Joe patrzył za nią jak zahipnotyzowany. Dlaczego zaprosił ją, by została? I tak z trudem panował nad sobą, gdy była w pobliżu. A teraz? Kiedy będzie miał ją przy sobie przez cały czas?

Popatrzył w niebo, modląc się w duchu, żeby Riana jak najszybciej zdała sobie sprawę, że Stuart nie jest wart jej łez.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Riana nie mogła się powstrzymać.

Nie chciała mu jeszcze pozwolić odejść. Chciała utwierdzić go w przekonaniu o tym, jaka jest wspaniała. Zależało jej, aby nie zmienił zdania i nie zostawił jej samej.

Był idealnym kandydatem na męża. Miał dom, doskonałą pracę, był przystojny. Czego więcej można chcieć od mężczyzny?

Musi być pewien, że jest dla niego stworzona. Czy odczuł ich pocałunek tak samo jak ona? Musi być jakiś sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Teraz będą z sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wsunęła się pod pled, który Joe położył na kanapie, starając się skoncentrować na filmie.

W obecności Joego czuła się bardzo swobodnie. Był zwyczajnym facetem. Nie zdziwił się nawet, kiedy przyszła na kolację ubrana w dżinsy, nie spojrzał z naganą, kiedy poprosiła, aby zapakował jej trochę tego pysznego jedzenia na wynos i bez wahania nałożył jej drugą porcję ciasta.

Która kobieta by tego nie doceniła? Który mężczyzna zachowałby się jak on, zwłaszcza jeśli chodzi o ten drugi kawałek ciasta? Już słyszała komentarz Stuarta, który na pewno nie omieszkałby oznajmić, że jej figura zdecydowanie na tym ucierpi.

Jej intuicja jej nie zawiodła. Joe Henderson spełniał wszystkie

oczekiwania, jakie kobieta mogłaby mieć w stosunku do przyszłego męża.

Przez ten weekend będzie miała wiele okazji, żeby zadać mu kilka pytań, które odkryją jego prawdziwą naturę. Dowie się, co jest dla niego w życiu ważne i jakie są jego poglądy na temat małżeństwa.

Znów zaufa swojej intuicji.

Jeżeli jednak sądziła, że podczas tego weekendu Joe spróbuje się do niej zbliżyć, grubo się myliła. Dotknęła palcami ust. Chętnie znów by go pocałowała, poczuła ten niesamowity ogień, który można było ugasić tylko w jeden sposób.

Nie spuszczać wzroku z ekranu, sięgnęła ręką do torby z prażoną kukurydzą. Oglądali „Terminatora”, chyba najmniej romantyczny z wszystkich filmów. Riana oparła nogi na stoliku do kawy, tuż obok ogromnych stóp Joego. Sama świadomość, że jest tak blisko niej, mocno ją rozpraszała.

Joe trzymał w ręku butelkę piwa, ona kieliszek z winem. Był napęczniony tylko do połowy, jakby Joe chciał zademonstrować, że wcale nie zamierza jej upić i zaciągnąć do łóżka.

Westchnęła, patrząc, jak jakiś umięśniony typ rozrabia na posterunku policji. Joe siedział obok niej z zadowolonym wyrazem twarzy, patrzył uważnie w ekran, zupełnie jakby jej obok niego nie było, albo, co gorsza, jakby była jego kumplem.

- Złamałeś ostatnio jakieś kobiece serce?

Ściszył głos, ale nie spuszczał wzroku z ekranu, jakby bał się przegapić jakąś scenę.

- Nie, chyba nie. Ostatnie zerwanie przeżyłem jakieś sześć, siedem miesięcy temu, i to była jej decyzja.

- Och... - Riana nabrała kolejną garść kukurydzy. - Z jakiego powodu?

Wzruszył ramionami i zrobił głęboki wdech, jakby zmuszała go do jakiegoś wielkiego wysiłku.

- Powiedziała, że nie pozwalam jej się do siebie zbliżyć.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Spojrzała na jego silną, zaciśniętą szczękę. - Sprawiasz wrażenie faceta, który mocno angażuje się w związek.

- Bo tak jest. - Tym razem Joe nabrał garść kukurydzy i wsypał sobie do ust. Po chwili przełknął. - Zwłaszcza jeżeli chodzi o ciebie.

Poczuła miłe ciepło i wsunęła się głębiej pod koc. Nadal czuła na ustach dzisiejszy pocałunek.

- Jaki z tego wniosek?

Joe wyprostował się, jakby nagle zrobiło mu się niewygodnie.

- Chyba taki, że nie natrafiłem do tej pory na odpowiednią kobietę.

Riana nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ta odpowiedź i czas przeszły sugerowały, że to ona jest tą, na którą czekał. Pewnie, że tak. W przeciwnym wypadku przecież by się jej nie oświadczył.

A ona jego oświadczyzny przyjęła. Teraz musi się tylko zastanowić, czy rzeczywiście chce się dalej w to angażować.

Swoim zwyczajem przygryzła wargę. Nadal zbyt mało o nim wiedziała.

- Jaki jest twój ulubiony film? Wskazał pilotem telewizor.
- „Terminator”.

Naturalnie. Trup ściele się gęsto, zewsząd padają strzały, bardzo męska rzecz. Na tej podstawie nie mogła oceniać jego przydatności w roli męża.

- A muzyka?

Joe napił się piwa.

- Lubię każdą muzykę, może z wyjątkiem klasyki i country.

Najczęściej słucham rock and rolla i heavy metalu.

- Jakoś to przeżyję. - Rozejrzała się po pokoju, jakby szukała inspiracji do dalszych pytań. Jednak nie dostrzegła żadnych fotografii, trofeów czy pamiątek. Wszędzie wisiały jedynie obrazy.

Nad telewizorem dostrzegła fotografię samochodu wyścigowego o rozmytych, nieostrych konturach.

- Ulubiony sport?

- Pływam... Ale lubię oglądać piłkę nożną i wyścigi samochodowe.

- A jedzenie? - Jeśli ta egzotyczna indyjska kuchnia, którą ją uraczył, to jego codzienność, chyba się nie dogadają.

- Pizza.

Riana skinęła głową. Była pewna, że w poprzednim wcieleniu musiała być Włoszką. Kuchnię włoską lubiła ponad wszystko na świecie.

- Dokąd najchętniej pojechałbyś na wakacje? - Zapewne uwielbiał autostop na Antarktydzie albo biwaki w dżunglach Peru.

Odstawił piwo i spojrzał na nią.

- Chyba wybrałbym wyspy greckie.

Riana poprawiła się na kanapie, a serce zaczęło jej szybciej bić.

- Nigdy tam nie byłam.

- A powinnaś. Jest pięknie. Najbardziej błękitna woda, jaką widziałem, najbardziej zdumiewający ludzie i takie cudowne pejzaże. - Westchnął. - Ale najbardziej lubię robić tym ludziom zdjęcia.

Dokumentować ich nastroje, emocje, uczucia.

Patrzył na nią z taką intensywnością, że zrobiło jej się nieswojo.

- Może kiedyś mnie tam zabierzesz?

Joe nie spuszczał wzroku z jej ust, jakby miał zamiar znów ją pocałować.

- Może...

Riana zwilżyła usta językiem. Przepęłniało ją uczucie oczekiwania.

Joe jednak przeniósł wzrok na ekran i upił kolejny łyk piwa. Potem wziął garść popcornu.

- Jasne.

Patrzyła, jak Terminator rozgramia tuzin wrogów i podziękowała niebiosom, że to ulubiony film Joego.

Nie wiedziała, co by się stało, gdyby teraz się do niej przysunął, dotknął ustami jej ust i objął ją ramionami. Najprawdopodobniej nie potrafiłaby mu się oprzeć i bardzo ją to zaniepokoiło.

Zamknęła oczy, starając się opanować drżenie ciała. Jej pytania niczego jej nie wyjaśniły, a tylko bardziej zagmatwały obraz. Czy to

możliwe, żeby był dla niej odpowiedni pod każdym względem?

Nie. Jej intuicja na pewno splątała jej figła. Z pewnością musi istnieć jedno, to najważniejsze pytanie, które ujawni, że mężczyzna, którego zamierzała poślubić, jest do niczego. Wtedy z czystym sumieniem go porzuci.

Nie mógł jej kochać. Nie znał jej. Nie była pewna, czego bardziej się obawiała. Tego, że pozna go lepiej i nie polubi, czy też tego, że gdy on pozna ją bliżej, nie będzie chciał kontynuować znajomości.

Nabrała głęboko powietrza, starając się uspokoić nerwy. Utkwiła wzrok w ekranie telewizyjnym, ale nie mogła skupić się na filmie.

Otworzyła wolno oczy, a padające z okna światło oślepiło ją. Czy ostatni dzień był tylko snem?

Zamrugła powiekami, ale obraz, który zobaczyła, nie zniknął. Nadal była w mieszkaniu Joego, leżała na jego kanapie i była przykryta jego pledem.

Słyszała bicie własnego serca i bicie serca Joego. Czowała na sobie jego ciężkie ramię i powolne ruchy klatki piersiowej, która unosiła się miarowo przy każdym oddechu.

Ekran telewizora migotał błękitnym kolorem.

Westchnęła i ułożyła się wygodniej. Było jej miło. Bezpiecznie. Mogłaby tak leżeć całą wieczność.

Pukanie do drzwi zabrzmiało głośno, roznosząc się echem po korytarzu.

Przygryzła wargę. Powinna otworzyć, czy też raczej obudzić

Joego? Popatrzyła na jego zrelaksowaną, pogrążoną we śnie twarz i uznała, że nie będzie mu przeszkadzać. Odsunęła pled i wstała.

Pukanie rozległo się ponownie.

Podeszła na palcach do drzwi. Czy ma je otworzyć? W końcu jest zaręczona z tym mężczyzną. Powinna otworzyć jego drzwi i sprawdzić, kto za nimi stoi.

Co mogło się stać?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Cześć. - W drzwiach stał uśmiechnięty, wysoki mężczyzna. - Ty zapewne jesteś narzeczoną Joego. - Wyciągnął na powitanie rękę. - Cieszę się, że wreszcie cię poznałem.

Riana patrzyła na niego, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

- Och, wieści szybko się rozchodzą.

Popatrzył na nią, jakby nie bardzo rozumiał, co miała na myśli.

- Naturalnie Joe powiedział mi o tobie, choć muszę przyznać, że bardzo niechętnie rozmawia na twój temat. Teraz rozumiem dlaczego. Po prostu nie chce się z nikim tobą dzielić.

Riana mimowolnie się zarumieniła. Najwyraźniej Joe opowiadał już o niej przyjacielowi. Jakie to z jego strony słodkie.

- Nie co dzień człowiek decyduje się na to, by założyć rodzinę. Nie wiem tylko, jak daleko zaszły sprawy między wami, gdyż Joe nic

nie wspomniał na temat daty.

- Chyba jeszcze na to za wcześnie. Mężczyzna skinął głową.

- Tak właśnie powinna się do tego odnosić kobieta. Czyżby?

Riana przygryzła wargę. Czy datę ślubu ustalało się tuż po zaręczynach? Czy powinna porozmawiać o tym z Joem? Sprawiał wrażenie, jakby się spieszył. Chciał, aby spędzała z nim tak dużo czasu, jak to możliwe. Mężczyzna spojrzał na nią z uwagą.

- Szczęściarz z niego. - Uśmiechnął się. - Pamiętaj o mnie, kiedy go rzucisz.

- Naturalnie - odparła, starając się zachować powagę.

- Kłamczucha. - Mężczyzna spojrzał ponad jej ramieniem. - Joe jest w domu?

Skinęła głową, odsuwając się, aby go wpuścić.

- Jest, ale jeszcze śpi.

Mężczyzna wszedł do środka i spojrzał do góry, gdzie znajdowały się sypialnie.

- Tutaj. - Riana wskazała salon.

- Rozumiem. Pokłóciliście się czy co? - Podszedł do Joego i potrząsnął go za ramię. - Już kazała ci spać na sofie? Jeszcze nawet nie jesteście małżeństwem.

- Co? - Joe otworzył zaspane oczy. Popatrzył na przyjaciela i zerwał się na równe nogi. - Co ty tu robisz?

- Ja go wpuściłam, Joe - powiedziała cicho Riana, obawiając się jego reakcji. - Usnęliśmy wczoraj, oglądając „Terminatora” - wyjaśniła, przygryzając wargę.

- Naprawdę wiesz, jak zabawić dziewczynę, Joe. - Spojrzał na Rianę. - Nie powiesz mi, że kazał ci to oglądać do końca?

- Szczerze mówiąc, zasnęłam wcześniej - wyznała. Miała nadzieję, że Joe nie wziął jej tego za złe. Była śmiertelnie zmęczona.

Riana poczuła na sobie wzrok Joego. Patrzył na nią w taki sposób, jakby chciał dostrzec jej duszę. Nie spuściła wzroku. Objęła spojrzeniem ciemne włosy, pokrytą zarostem brodę, zmysłowe usta i zajrzała głęboko w oczy, które spoglądały na nią z taką intensywnością. Skinęła głową w stronę łazienki, z której korzystała wczoraj wieczorem.

- Zostawię was, na pewno chcecie pogadać. Odwróciła się i wyszła.

- Joe, ona wcale nie sprawia wrażenia takiej sztywnej, jak mówiłeś - odezwał się przyjaciel Joego, kiedy zostali sami. - I wcale nie jest zimna jak lód. Wręcz przeciwnie.

Riana przystanąła w holu, nasłuchując jego słów. Sztywna? Zimna? Mógł tak o niej pomyśleć po pierwszym spotkaniu w klubie, ale potem przecież poznał ją bliżej. Od ostatniego czwartku wiele się między nimi zmieniło, czyż nie?

Otworzyła drzwi łazienki. A może Joe nie kieruje się sercem w wyborze partnerki, tylko głową? Może ma jakieś kryteria, które ona spełnia, i tylko dlatego się z nią zaręczył?

Poczuła ucisk w piersiach. Co zrobi, jeśli to prawda? Jeśli spotyka się z nią wyłącznie dlatego, że pasuje do jego wyobrażenia o idealnej kobiecie?

Cicho zamknęła za sobą drzwi. A może to tylko kwestia czasu, aby przekonał się, że do siebie nie pasują, i zostawił ją? Tak jak ojciec zostawił matkę.

Doskonale pamiętała tamten dzień. Przyśniło jej się coś złego i przysła spać do matki. Rano obudziły ją krzyki ojca i płacz matki. Przyłgnęła do niej całym ciałem i płakała razem z nią. Matka rozpaczała nad utraconą miłością, nad latami, które ojciec jej ukradł.

Jej ojciec nigdy nie wrócił.

Potrząsnęła głową. Nie, Joe nie sprawiał wrażenia człowieka, który mógłby zrobić kobiecie coś podobnego, Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i konsekwentnie dążył do tego, by ją zdobyć.

Uniosła głowę, pozwalając, by ogarnęło ją błogie ciepło. Przewyciężył nieśmiałość i oświadczył się kobiecie, która skradła mu serce, czyli jej.

Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Włosy miała potargane, a twarz bez makijażu była blada. Nie liczyło się dla niej, jaką miłością ją kocha. Ślepą, taką co przenosi góry, czy też pełną rozwagi i czułą.

Jeśli to szczere uczucie, nic innego się nie liczy i wszystko musi się udać.

Joe popatrzył na Briana, nie kryjąc złości.

- Co ty tu robisz?

- Przyszedłem po ciebie, żeby zabrać cię na siłownię. Joe

spojrzał w kierunku łazienki. Brian widział Rianę, rozmawiał z nią. A

niech to...

- Co jej powiedziałaś?

- A co miałem powiedzieć? Chyba dzień dobry i jeszcze, że jest piękna. - Wzruszył ramionami. - Aha, i jeszcze to, że jeśli zrezygnuje z ciebie, chętnie cię zastąpię.

Jego słowa wprawiły Jpego we wściekłość.

- Co takiego?

Brian skrzyżował ramiona na piersiach i oparł się na łokciu.

- Żartowałem. - Popatrzył z uwagą na Joego. - Dobrze się czujesz?

- Nie. - Joe potrząsnął głową i przejechał dłonią po nieogolonej brodzie. Świetnie. Po prostu świetnie. Teraz Brian myśli, że Riana to Francine. Niech to diabli. Będzie musiał mu to jakoś wyjaśnić, zanim dojdzie do katastrofy.

- Rozumiem. - Brian skinął głową.

- Naprawdę?

- Tak. Gdybym miał taką piękność, też bym się wściekał, gdyby inni faceci ją podziwiali. - Wzruszył ramionami. - Przepraszam, stary. Chciałem tylko...

- Brian - zaczął Joe, robiąc głęboki wdech. - To nie jest tak, jak myślisz.

Brian skinął głową, patrząc na zwinięty na sofie pled.

- Jasne. To twoja sprawa, co robisz ze swoją narzeczoną i nie musisz się przede mną tłumaczyć.

- Ona nie jest...

- Joe, powinnam już iść. - Do pokoju weszła Riana. - Zostawię was samych, żebyście nie czuli się skrępowani.

- Tak. - Wyjaśni Brianowi całe zamieszanie, zobaczy się z Francine i zostawi Rianę własnemu losowi. Zerwał się na równe nogi. - Nie... Odwiozę cię do domu.

Riana potrząsnęła energicznie głową.

- Nie ma takiej potrzeby. Wezmę taksówkę.

- Przecież mam samochód. - Joe był nieugięty. - Wolę spędzić więcej czasu z tobą, niż iść na siłownię.

- Wielkie dzięki. - Brian udał obrażonego, ale po chwili się uśmiechnął. - Rozumiem cię, stary.

- Idę po torbę. - Riana odwróciła się i wyszła z pokoju. Brian poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Wyluzuj trochę, kolego. Zachowujesz się, jakbyś był nieziemsko zazdrosny. Wystraszysz ją na śmierć i uciekniesz,

Joe wcale nie chciał wystraszyć Riany. Zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

- Ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa.

- Miło słyszeć, że tak właśnie wygląda miłość - uśmiechnął się Brian.

Joe potrząsnął głową. Miłość. Będzie musiał wyjaśnić wszystko przyjacielowi, ale dopóki Riana jest w pobliżu, nie może tego zrobić. W ogóle nie był pewien, czy w jakiś sposób zdoła mu to wyjaśnić. Ubrał się w T- shirt i dżinsy.

- Wiesz, do tej pory, jak opowiadałeś mi o swojej narzeczonej,

nie słyszałem w twoim głosie wielkiego uczucia. Tymczasem teraz chodzisz po tym pokoju jak lew zamknięty w klatce.

Joe spojrzał na przyjaciela. Nie miał pojęcia, że zachowuje się tak nerwowo.

- Nie powinieneś już iść? Brian puścił do niego oczko.

- Jasne. Rozumiem. Pocałunek na do widzenia i te rzeczy.

Na wspomnienie pełnych ust Riany krew zaczęła mu żywiej krążyć w żyłach. Jej pocałunki śniły mu się po nocach.

Ostatniej nocy spała w jego ramionach, z głową na jego piersi, a on czuł jej słodki zapach, patrzył na usta, tak blisko jego ust, i umierał z tęsknoty.

Myślał o tym, co mógłby z nią robić i zagryzał do bólu wargi. Walczył z sobą, aż w końcu zmorzył go sen.

Skinął głową i odprowadził przyjaciela do drzwi.

- Wiesz, nie wierzyłem do końca, że się ożenisz. Ale teraz, kiedy poznałem twoją narzeczoną, masz moje błogosławieństwo. To wspinała kobieta. Na pewno będzie cudowną żoną i doskonałą matką dla twoich dzieci. Masz szczęście, stary.

- Dzieci - powtórzył jak echo. Nie rozmawiał z Brianem o planach Francine. Nie było w nich miejsca na dzieci. Liczyła się tylko jej kariera.

- Wiem, jak bardzo chcesz mieć dzieci. Niemal słyszę już odgłos małych stóp na podłodze.

Joemu głos uwiązł w gardle.

- Zobaczymy się, gdy... - Spojrzał ponad ramieniem przyjaciela

i przerwał.

- Gdy się od siebie oderwiecie - dokończył Brian i uśmiechając się szeroko, wyszedł.

Joe zamknął za nim drzwi i odwrócił się do Riany.

- Przepraszam za niego.

Uśmiechnęła się z lekkim wzruszeniem ramion.

- W porządku. Sprawia wrażenie miłego faceta. Joe skinął głową.

Lubił Briana, znał go od wielu lat i uważał za dobrego przyjaciela, ale dziś nie był zadowolony z jego wizyty.

- Jesteś zazdrosny, bo powiedział, że jestem piękna? - spytała, podchodząc do niego.

- Nie mogę uwierzyć, że tak powiedział. - Jak Brian śmiał prawić komplementy kobiecie, którą wziął za narzeczoną przyjaciela?

Riana pochyliła się w jego stronę.

- Naprawdę nie powinieneś się martwić.

Pewnie nie. Była jego i nic nie mogło zmienić tego faktu.

- Czy jest coś, o czym chciałabyś mi powiedzieć? - spytał ostrożnie. Teraz, kiedy całkiem już wytrzeźwiała, może inaczej oceniała sytuację. Może zrozumiała, że zachowanie Stuarta tak naprawdę niczego w jej życiu nie zmienia. Chyba że w jej rodzinie były jakieś choroby psychiczne, ktoś chorował na depresję.

Riana potrząsnęła głową. Joe popatrzył na nią uważnie.

- Nie wierzę ci.

- Maggie miała rację - powiedziała z uśmiechem. - Naprawdę

jesteś bardzo nieśmiały.

- Co?

Dotknęła ręką jego policzka.

- Joe - szepnęła. - Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale jesteś zupełnie wyjątkowym facetem.

- Ja... - Przerwał, niezdolny oderwać spojrzenia od jej ust. Serce waliło mu jak oszalałe i wiedział, że jeśli tylko postąpi krok do przodu, będzie stracony. - Nie mam żadnych powodów do zmartwień - powiedział wolno, zastanawiając się, jakich użyć słów, żeby jej nie zranić.

- To prawda. - Postąpiła jeszcze bliżej. - Nawet po tym, jak poznałam twój przystojny przyjaciel, nadal chcę poślubić ciebie.

- Nacisnęła wskazującym palcem środek jego piersi.

Joe popatrzył na jej palec, który dotykał koszulki, pod którą biło jego oszalałe serce.

- Naprawdę? - spytał zaciśniętym z emocji głosem.

- Naprawdę, Joe Hendersonie - powiedziała miękko, przesuwając palec wzdłuż jego piersi aż do brzucha. - I chcę mieć z tobą dzieci.

Czyżby słyszała ich rozmowę?

Żadna kobieta nie zaoferowała mu dotąd aż tak wiele. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale żadne słowa nie przychodziły mu do głowy. Po raz pierwszy w życiu naprawdę odebrało mu głos.

Zresztą, co mógłby w takiej sytuacji powiedzieć?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przejechała dłonią po muskularnej piersi Joego, uśmiechając się przy tym ciepło.

- Kochasz mnie?

Pod wpływem jej delikatnego dotyku ciało paliło go żywym ogniem.

- Mogę ci powiedzieć, że cieszę się, że chcesz mieć ze mną dzieci - odparł głębokim głosem.

- I?

- I jeszcze, że jesteś piękna - dodał, ujmując ją za ramiona i ściskając mocno. Walczył ze sobą, aby nie rzucić się na nią tu i teraz.

- W takim razie porozmawiajmy.

- Ale...

Rozmawiać? On marzył tylko o tym, by znów ją całować i kochać się z nią do utraty tchu. Poczuć pod palcami jej krągłości, posmakować ust, poczuć ją wszystkimi zmysłami i całym sobą.

- Powinniśmy chyba omówić kwestię zaręczyn - zaoferowała usłużnie, spoglądając na niego spod na wpół przymkniętych powiek.

- Tak. - Musi to zrobić. Musi jej to wyznać tu i teraz, zanim powie coś więcej.

- Stuart...

Po jej twarzy przemknął cień, a cała radość prysła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Joe poczuł się, jakby nagle zgasło słońce. Potrząsnął głową.
- Zapomnij o Stuarcie.
- Dobrze - szepnęła, spoglądając mu w oczy z taką nadzieją, że poczuł w sercu piekący ból. - Będę myślała o tobie. - Jej wzrok powędrował do jego ust.

- Riana...

Z emocji prawie nie mógł oddychać. Niech to wszyscy diabli.

Riana wspięła się na palce i lekko musnęła ustami jego usta.

Dotknęła.

Posmakowała.

Pokazała mu, że na niego czeka

Ten pocałunek poruszył go do głębi.

Nie mógł zrobić nic innego, jak tylko przyjąć to, co w swojej szczodrości mu ofiarowywała.

Przesunęła dłońmi po jego piersi. Krew zawrzała mu w żyłach, ogarnęło go pożądanie.

Niech to diabli. Co się z nim dzieje?

Riana pogłębiła pocałunek, przyciągając jego głowę ku sobie.

Chciała więcej. Chciała mieć go na własność.

Objął ją mocno i przyciągnął do siebie. Poczuł, jak przylgnęła do niego ciasno, dotykając go biodrami, piersiami, całą sobą.

Oparł ją plecami o drzwi i zaczął całować z dziką namiętnością. Jej usta były miękkie, gorące i bardzo, bardzo chętne.

Smakowała tak dobrze. Ale nie należała do niego. Zmobilizował resztki silnej woli, jaka mu pozostała, i oderwał się od niej.

- Riana, nie powinniśmy...

Nie pozwoliła mu skończyć. Ponownie zaczęła go całować, jakby od tego zależało jej życie. Może w ten sposób chciała zapomnieć o Stuarcie? Niezależnie od jej motywów, nie potrafił, nie chciał z nią walczyć.

Zdjęła mu koszulkę, rzuciła na podłogę i zaczęła pieścić jego nagie ciało.

Joe jęknął.

Riana nie mogła się nim nasycić.

Jedno spojrzenie w jego oczy upewniło ją, że on pragnie tego samego, co ona.

Joe zaczął całować jej szyję, czując pod ustami gwałtownie bijący puls. Rozpalił w niej ogień, który można było ugasić tylko w jeden sposób.

Oderwał się na chwilę, żeby na nią popatrzeć.

Wiedziała, że powinna przestać, ale skoro ją kochał... Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Zaczęła smakować skórę na jego ramionach, niemal odurzona odgłosami, jakie wydobywały się z jego gardła.

Jego usta odnalazły pulsującą żyłkę gdzieś pod jej gardłem. Nakrył to miejsce ustami, a ręce nieustannie wędrowały po jej ciele, błądząc po płaskim brzuchu, biodrach, by wreszcie dotrzeć do piersi.

Wygięła się, poddając się temu dotykowi. Sprawiał jej niewypowiedzianą rozkosz i chciała, aby trwało to jak najdłużej. Ponownie odszukała jego usta i zaczęła całować, nie mogąc się nim

nasycić.

Była piękna. Joe pieścił jej krągłe piersi, dotykał każdego fragmentu jej ciała, jakby chciał je poznać i na zawsze zapamiętać. Mógłby tak trzymać ją w ramionach cały dzień i całą noc i nie miałby dosyć.

Skoro go chciała, jak mógł jej odmówić? Pomagał jej. Potrzebowała go. Francine nigdy go nie potrzebowała.

Francine...

Odsunął się, trzymając ją mocno za ramiona, starając się zapanować nad emocjami, które nim targały.

- Riana. - Jego głos załamał się. Przełknął ślinę. - Nie.

- Nie?

Popatrzył na jej pełne usta, które wypowiedziały to słowo. Pocieszanie jej to jedno, a uwiedzenie to zupełnie inna sprawa.

Wyprostował się.

- Nie.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie chcesz mnie? - spytała, uśmiechając się słodko. Przejechał palcami po włosach. Jeszcze jak jej chciał.

Dobrze o tym wiedziała. Czowała jego podniecenie, czowała, jak wali mu serce i jak niecierpliwe są jego pocałunki. Joe zrobił głęboki wdech.

- Jest za wcześnie. Chciałem... - Obliznął usta, wciąż czując na nich jej smak. - Wolałbym, aby wszystko było jak należy. Nie możemy popełnić błędu. Nie chcę, aby nasz związek opierał się na...

- Och - powiedziała, starając się skoncentrować na jego

słowach. - Rozumiem. Masz na myśli, że rano chcesz zachować dla mnie szacunek i tak dalej?

- Tak - odparł z westchnieniem. Ujął ją za rękę, przyciągnął, po czym puścił, jakby bał się dłużej dotykać jej skóry.

Otworzył drzwi. Musi się z nią rozstać, zanim zrobi coś głupiego, coś, czego będzie później gorzko żałował. Riana skinęła głową, wzięła do ręki torbę i wyszła. Zatrzymała się tuż za drzwiami i popatrzyła na niego.

- Dziękuję za kolację i za wszystko.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Tak. Mam mnóstwo pracy przy nowej kolekcji. Spotkamy się jeszcze? - spytała ostrożnie.

Joe wypuścił powstrzymywane powietrze.

- Naturalnie. - Uśmiechnął się, słysząc jej ostrożne pytanie.

Patrzył na jej usta i oczy, w których bez trudu mógłby się zatracić.

Patrzył, jak odchodzi, kołysząc lekko biodrami. Serce waliło mu ciężko, a żołądek miał ściśnięty jak pięść.

Potrząsnął głową. To jakieś szaleństwo. Riana jest tylko dziewczyną, której trzeba pomóc. Nie pierwszą i na pewno nie ostatnią.

Zacisnął zęby. Jego zauroczenie wynika z tego, że ona tak bardzo go pragnie. Nic więcej.

Jego narzeczoną jest Francine. To z nią spędzi resztę życia. Czyż nie?

- Joe, wiem, że masz nienormowane godziny pracy, ale o jeden telefon dziennie mogę cię chyba prosić?

- Możesz - powiedział, ściskając słuchawkę. Ciągle myślał o tym, do czego prawie doszło.

Naturalnie, miło było całować Rianę. Zupełnie inaczej niż Francine. Ta młoda projektantka miała w sobie tyle pasji, że mogłaby obdarzyć nią trzy Francine. Ale to chyba nie powód, aby odwrócić się od narzeczonej, którą akceptowała cała jego rodzina, prawda?

Kochali Francine. Jego matka należała do tych samych klubów co ona. Lubiły ten sam rodzaj muzyki i te same opery. Uwielbiały chodzić razem na pokazy mody i na zakupy.

Usiadł na schodku, patrząc na sofę, na której spał z Rianą. Potem przeniósł wzrok na drzwi, o które opierali się podczas namiętnego pocałunku.

Fakt, że stale o niej myślał wynikał z tego, że chciał uchronić ją przed tym, co stało się z jego siostrą. Trudno mu było skoncentrować się na czymkolwiek. Nieustannie się zastanawiał, co robi Riana, o czym myśli, co czuje.

Czy postępuje słusznie? Co jest słuszne? Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny w ogóle chyba nie myślał. Po prostu cieszył się jej bliskością, wspólnie spędzonym czasem.

Przynajmniej wiedziała, że ma się na kim wesprzeć. Dopóki nie dowie się prawdy, będzie się czuła bezpieczna.

- Mam teraz naprawdę wiele zajęć.

- Domyślam się, że chodzi o tę przyjaciółkę z problemami.

Joe zacisnął dłoń na słuchawce.

- Też.

- Moim zdaniem jesteś zbyt dobry dla tych ludzi. Obawiam się, że wykorzystują twoją dobroć, że jej nadużywają... Chyba nie pożyczasz im pieniędzy? Nie powinieneś tego robić. Wiesz, jak łatwo zyskać sobie fałszywych przyjaciół, których tak naprawdę interesują tylko twoje pieniądze.

- Niektórzy rzeczywiście potrzebują pomocy.

- Nie musisz też tyle pracować. Właśnie rozmawiałam z twoją matką i doszłyśmy do wniosku, że powinieneś dać sobie spokój.

Miałbyś wtedy znacznie więcej wolnego czasu.

- Lubię swoją pracę.

- Cóż... - Francine najwyraźniej miała zamiar zrobić mu wykład.

- Muszę kończyć. - Spojrzał na frontowe drzwi.

- Joe, naprawdę nie mogę w to uwierzyć. Powinniśmy wreszcie usiąść i ustalić datę ślubu.

- Wiem.

Nie był na to gotowy. Wiedział, że ona tego pragnie. Podobnie jak jego rodzina. Ale on nie mógł zaakceptować faktu, że gdyby się z nią ożenił, Francine nieodwołalnie stałaby się częścią jego życia.

- Nie pojmuję, co się z tobą dzieje. Wiem, że nadal nie możesz dojść do siebie po śmierci wuja, ale to było wiele lat temu. Korzystanie z jego pieniędzy nie czyni go bardziej martwym, niż jest. Musisz pogodzić się z tym faktem i żyć dalej. On chciałby, abyś korzystał z jego fortuny, założył rodzinę i był szczęśliwy. Och, Joe, Joe... Co mam

z tobą zrobić?

Joe popatrzył w sufit.

- Chyba rzeczywiście powinniśmy porozmawiać - powiedział zmęczonym głosem. Słowa Francine podziałały na niego przygnębiająco.

Miała rację. Wiedział, że tak. Ale w sposobie jej mówienia było coś, co sprawiało, że czuł w sobie dziwną pustkę.

- Dziś jestem umówiona z przyjaciółmi w klubie. Jutro mam odwiedzić rodziców. Co powiesz na wczesny obiad w poniedziałek?

- Doskonale. - Odłożył słuchawkę, oparł łokcie na kolanach, a głowę na łokciach. Co jej powie?

Do diabła, chce tylko, żeby Riana była bezpieczna. Żeby nie popełniła jakiegoś głupstwa. I żeby miała solidną podstawę na dalsze życie. Nic ponadto. Przecież jest zaręczony z inną kobietą, różną od niej jak dzień od nocy.

Francine powinna odpowiadać mu pod każdym względem. Tak uważała jego matka. Dobra rodzina, dobra praca, podobne zainteresowania. A Riana była młoda, pełna życia i zupełnie nieprzewidywalna.

W takim razie czym wytłumaczyć ból w piersiach, który odczuwał, gdy o niej myślał?

Chciał ją przy sobie zatrzymać.

Kiedy uzmysłowił sobie ten fakt, oniemiał. Musi jej wszystko powiedzieć. Musi zacząć od nowa, z czystym kontem. Żadnych gier, desperackich prób, by wyrwać ją z rozpacz.

I musi mieć nadzieję, że mu wybaczy i dostrzeże jego zaangażowanie.

W końcu był jej narzeczonym.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Pomóż mi.

Maggie zatrzymała się w drzwiach.

- Po to tu jestem, ale nie mogę być w trzech miejscach naraz.

Riana machnęła ręką.

- Nie chodzi o suknie. Tam pomagają mi Ang i Becky. Potrzebuję twojej pomocy w zupełnie innej sprawie. Chodzi o Joego.

Maggie otworzyła oczy ze zdumienia.

- Tak?

Riana zakryła twarz dłońmi, jakby dzięki temu ostatnie dni jej życia mogły zniknąć.

- Nie uwierzysz, co mi się przydarzyło i co zrobiłam. Sama dokładnie nie wiedziała, co się stało, ale coś w środku mówiło jej, że wczoraj nie wszystko poszło dobrze.

Nie powinna odczuwać podobnych uczuć w stosunku do Joego.

Jak mogła do tego dopuścić? To błogie ciepło, jakie ogarniało jej ciało na jego widok, zupełnie ją obezwładniało. Zauważyła to, dopiero gdy znalazła się w taksówce, z dala od niego. Chciała być przy nim

blisko, czuć jego dotyk, należeć do niego.

A co on odczuwał?

Wyraźnie chciał pozbyć się jej z domu tak szybko, jak tylko się dało. Może po prostu bał się tego, co mogłoby się wydarzyć?

Dobrze, że tak się zachował. Inaczej nie potrafiłaby oprzeć się pokusie i zapewne wylądowałaby w jego łóżku, a być może również zakochała się w nim na zabój.

Noc, którą razem przeżyli, była niezapomniana. Rano bała się otworzyć oczy, żeby się nie przekonać, że to wszystko było jedynie wytworem jej bujnej wyobraźni.

To nie fair. Dlaczego nie mogła po prostu trzymać go na dystans, tak jak postępowała z innymi mężczyznami?

Przygryzła górną wargę. A może chodziło tu o coś więcej?

Ale przecież nie powiedział jej, że ją kocha.

- Pozwól, niech zgadnę. - Maggie uniosła palec. - Przespałaś się z tym fotografem, który twierdzi, że chce się z tobą ożenić.

- Nie. - Riana potrząsnęła głową. - Tak. To znaczy prawie, ale...

Maggie zmarszczyła brwi.

- Wysyłasz mi sprzeczne sygnały. Kochaliście się czy nie?

- Nie. - Zamknęła oczy, przypominając sobie dotyk jego rąk, smak ust i uczucie błogości, jakiego doświadczyła.

- Więc co się w końcu wydarzyło?

- Całowaliśmy się bardzo namiętnie i... - Riana usiadła za biurkiem. - I chyba się w nim zakochałam.

Maggie uśmiechnęła się.

- To wspaniała wiadomość.

Potrząsnęła głową, nie mogąc przejść do porządku dziennego nad słowami, które właśnie wypowiedziała.

- Nic nie rozumiesz. Nie mogę go kochać.

- Dlaczego? Przecież to świetny facet. Odniósł sukces i najważniejsze, że jest w tobie zakochany.

Riana zerwała się na równe nogi i uniosła brodę.

- Nie chcę być zakochana w kimś, kto może złamać mi serce.

- Chyba żartujesz.

- Chciałabym, abyś pomogła mi czegoś się o nim dowiedzieć.

Maggie zamknęła drzwi wejściowe i przekręciła klucz.

- Jakoś mi się to wszystko nie podoba. Dlaczego miałabyś nie chcieć być z człowiekiem, którego kochasz?

- Mówimy tu o moim sercu. Nie mam zamiaru wystawić go na cel tylko po to, aby zostało podziurawione jak ser szwajcarski.

- Riana. - Maggie potrząsnęła głową. - Gdy chodzi o uczucia, nigdy nie masz żadnych gwarancji.

- Ale ja muszę je mieć. - Jeśli ich nie uzyska, woli być samotna, ale za to bezpieczna.

- Do czego jestem ci potrzebna? - Maggie odsunęła krzesło od biurka i schowała torbę do górnej szuflady. - Możesz załatwić to sama.

- Potrzebuję, aby ktoś trzymał mnie za rękę. - Riana odwróciła wzrok. Wiedziała, że zabrzmiało to śmiesznie. Potrafiła sobie radzić z bogatymi klientami i takimi, którzy stawiali najwyższe wymagania.

Dlaczego w tym wypadku miałyby być inaczej?

- Czegoś się boisz?
- Jestem przerażona.

Rzeczywiście, obawiała się, że Joe jest kłamcą, który chce ją wmanewrować w jakiś nieczysty układ. Bała się też tego, że jeśli on jest takim wspaniałym człowiekiem, jakim wydawał się na pierwszy rzut oka, zupełnie straci dla niego głowę.

- Dobrze, więc zrobmy to. - Maggie usiadła za biurkiem i włączyła komputer. - Nie jesteś potrzebna dziewczynom?

- Później do nich pójde. Na razie mają zajęcia. - Suknie ślubne nie były tak istotne jak Joe. Musi się o nim wszystkiego dowiedzieć.

Większość wczorajszego dnia spędziła, patrząc na swoje suknie, dotykając ich miękkich materiałów i zastanawiając się, czy wkrótce będzie miała okazję włożyć jedną z nich.

- Co dokładnie chcesz o nim wiedzieć? - Maggie zalogowała się w sieci. - Musi być coś, co wzbudza twój szczególny niepokój.

Riana wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.
- W takim razie powiedz mi, co już wiesz. Modelki opowiadały, że lubi pomagać ludziom. Co jeszcze?

- Uwielbia pizzę - mruknęła, mimowolnie dotykając palcem ust.
- Mieszka w starym domu na przedmieściu, doskonale gotuje i lubi filmy akcji.

- Wynajmuje dom?

- Nie, ma własny. Dom, który czeka na to, aby zamieszkała w nim cała rodzina.

- Czy Joe wyznał ci, że marzy o dzieciach? - Maggie nie kryła zdziwienia.

- Powiedział, że chce, abyśmy mieli dzieci. - Wspomnienie chwili, w której jej to wyznał, odżyło z nową siłą.

Przypomniała sobie, jak na nią wówczas patrzył i jak zareagowało jej ciało.

- Po prostu wyjdź za niego.

- Co?

- Powinnaś zobaczyć swoją minę, kiedy o nim mówisz. -

Maggie zawiesiła dłonie nad klawiaturą. - Nie widzę problemu. Jest miły, lubi dobre jedzenie, chce mieć dzieci i zaproponował ci, abyś została jego żoną.

Riana potrząsnęła głową. Wspomnienia z dzieciństwa nie pozwalały jej zaufać mu bez reszty. Musi wiedzieć więcej.

Riana podeszła do Maggie i spojrzała na ekran monitora.

- Co to?

- Nic więcej nie udało mi się znaleźć. To artykuł o tym, jak zbudował swoją pozycję i jak konsekwentnie dążył do celu.

- To miłe, ale zbyt ogólne. Chcę czegoś bardziej konkretnego. Na przykład chcę wiedzieć, czy jest kobieciarzem. Kim była jego ostatnia dziewczyna. Dlaczego zerwali. I dlaczego chce się ze mną ożenić.

Maggie kliknęła kilka razy.

- Och.

- Co? - Riana nachyliła się, czując, jak serce zaczyna jej żywiej

bić.

- Znalazłam ogłoszenie o jego zaręczynach z jakąś dekoratorką wewnątrz z bardzo bogatej rodziny.

Riana miała wrażenie, że niewidzialna żelazna obręcz ścisnęła jej piersi.

- Kiedy?

Maggie znalazła początek artykułu.

- Jakies sześć miesięcy temu.

Riana wypuściła powietrze z ogromnym uczuciem ulgi.

- Mówił mi o niej. Powiedział, że jakies pół roku temu zerwał z dziewczyną, zapewne tuż po zaręczynach.

Maggie westchnęła.

- W takim razie możesz kochać go bez przeszkód.

Riana splotła dłonie i oparła na nich brodę. Maggie zapewne ma rację. Mogłaby go kochać, gdyby tylko zdecydowała się podjąć ryzyko.

- Szukaj dalej.

- Muszę się czegoś napić. Przyniesiesz mi wody?

- Dobrze. - Riana przeszła do małej kuchenki, nie potrafiąc zapanować nad uczuciem radości.

Mogła bez przeszkód kochać Joego Hendersona. Był miłym człowiekiem, kochał ją, chciał się z nią ożenić i mieć dzieci.

Otworzyła lodówkę i wyjęła butelkę wody. Będzie doskonałym mężem, ojcem i prawdziwym przyjacielem.

Niemal wbiegła z powrotem do biura. Nie chciała, aby Maggie traciła niedzielę na poszukiwanie plotek dotyczących Joego.

Była dostatecznie dojrzała, aby zostawić za sobą bagaż z dzieciństwa i zatracić się w radości, jaką daje miłość tak wspaniałego mężczyzny jak Joe.

- Maggie... - powiedziała, czując nagle, jak ziemia usuwa się jej spod stóp. Oparła się o ścianę, aby nie upaść. Butelka z wodą niemal wypadła jej z ręki.

- Co?

Nagle coś sobie przypomniała. Ona z butelką oparta o framugę i jej własne słowa. „Ożeń się ze mną”.

To wspomnienie przeszło ją jak ostrze noża. Była pijana i zaproponowała mu, aby się z nią ożenił.

- To nie ja powiedziałam „tak”! - Zakryła usta dłonią, by powstrzymać krzyk. - To on się zgodził. Ja mu się oświadczyłam.

Maggie popatrzyła na nią, niczego nie rozumiejąc.

- Skoro go poprosiłaś...

- W takim razie nie była to miłość od pierwszego wejrzenia - szepnęła Riana. W pełni dotarło do niej, co zrobiła. Sądziła, że Joe ją kocha, tymczasem prawda wyglądała zupełnie inaczej.

Ależ była głupia! Jak mogła sądzić, że Joe zakochał się w zupełnie obcej kobiecie?

- Nic nie rozumiem. - Maggie podeszła i objęła ją ramionami. - Dlaczego się zgodził?

- Nie mam pojęcia. - Riana wsparła się na przyjaciółce. Łzy napłynęły jej do oczu. - Dlaczego miałby się ze mną żenić?

Dlaczego się z nią zaręczył? Może musiał pospieszyć się ożenić,

aby odziedziczyć majątek? Albo był chory na jakąś straszną chorobę i chciał przedtem założyć rodzinę? Albo po prostu chciał spłodzić syna przed trzydziestym piątym rokiem życia?

Pytania kłębiły się w jej głowie, ale na żadne nie znalazła odpowiedzi. Musi dowiedzieć się prawdy, zanim Joe dokona w jej sercu większego spustoszenia.

Była idiotką, bo uwierzyła w magię. A także dlatego, że zapomniała o ostrożności i zakochała się.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Na wpół śpiący Joe otworzył drzwi. Oglądał mecz, ale bez większego zainteresowania. Zbyt wiele myśli krążyło mu po głowie.

Ze zdumienia od razu oprzytomniał.

W drzwiach stała Riana. Ubrana w kremowy kostium wyglądała niezwykle kobieco i elegancko.

- Witaj - odezwała się chłodnym tonem.
- Riana - nic więcej nie był w stanie z siebie wydobyć. Dopiero widząc ją, zdał sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknił. Każda chwila spędzona z dala od niej była dla niego stracona.

- Przechodziłam obok i pomyślałam.
- Jak ci poszło z poprawianiem sukni? - spytał pospiesznie, aby tylko nie musieć odpowiadać na pytania, których nie chciał teraz

usłyszeć. - Zastanawiałem się, czy zdążysz przygotować wszystko na jutro.

- Świetnie. Po prostu świetnie.

- Może wejdiesz? - zaproponował i od razu tego pożałował. Na pewno nie będzie w stanie utrzymać rąk przy sobie...

Potrząsnęła głową, spoglądając ponad jego ramieniem, jakby się zastanawiała, co mogłoby się wydarzyć, gdyby skorzystała z propozycji.

- Nie.

Joe miał uczucie, że coś jest nie tak. Tylko co?

- Może więc pójdziemy na spacer?

- Nie.

Wsunął dłonie do kieszeni, czekając na jej kolejne słowa.

Sekundy mijały.

- W takim razie co mogę dla ciebie zrobić? Spojrzała na swoje stopy, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Chciałam tylko podziękować ci za kolację, film i... wszystko - powiedziała przez zaciśnięte gardło. - I za towarzystwo, ale...

Joe wiedział, co teraz nastąpi. Przyszła do siebie. W pełni zdała sobie sprawę z tego, co zaszło. Zesztywniał.

- Ale... - Machnęła ręką w geście rezygnacji. - Między nami nic nie będzie. Przykro mi.

I tyle. Słowa, na które czekał od momentu, kiedy przystał na jej absurdalną propozycję. Wreszcie doszła do siebie.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie zaręcza się z zupełnie obcą

osobą i nie spędza z nią reszty życia. Nikt z wyjątkiem niego.

Odczuł nagły chłód. Wykonał swoje zdanie. Czuła się dobrze i mógł spokojnie zostawić ją swojemu losowi. Rozpamiętywanie wspólnie spędzonych chwil i namiętnych pocałunków w niczym mu nie pomoże.

Tylko dlaczego te wspomnienia tak uporczywie powracają? Marzenia o wspólnej przyszłości, o tym, jak za jejsprawą jego dom mógłby wypełnić się śmiechem i dziecięcymi głosami.

- I co? Nie masz mi nic do powiedzenia?

Joe potrząsnął głową. Żadne słowa nie były w stanie wyrazić tego, co czuł.

Riana skrzyżowała ręce na piersiach, nieświadomie podkreślając ich zarys.

- Spodziewałam się, że coś powiesz - wyznała, nie kryjąc rozczarowania.

Joe zrobił głęboki wdech.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że będziemy w kontakcie.

Serce Riany ścisnęło się żalem. A więc zupełnie mu na niej nie zależało? Była mu całkowicie obojętna.

Uniosła brwi, jeszcze teraz rumieniąc się na wspomnienie swojej idiotycznej propozycji. Jak mogła zaproponować małżeństwo komuś zupełnie obcemu?

- Cóż, dziękuję, panie Henderson, ale chyba nie. Nie mam zamiaru utrzymywać z panem kontaktu tylko po to, aby przypominać

sobie, jak błagałam pana, by został pan moim mężem. Stuart wystawił mnie do wiatru, ale to jeszcze nie koniec świata.

- To prawda - zgodził się cicho Joe. Uniosła brodę i spojrzała na niego.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Po twarzy Joego przemknął cień.

- Mam nadzieję, że wiesz, co chcesz dalej robić.

- Oczywiście - powiedziała, żałując, że nie może powiedzieć mu tego wszystkiego, o czym teraz myślała. Zdjęła z palca metalową obrączkę i podała mu ją. - Zwracam ci wolność.

Popatrzyła mu w twarz, szukając odpowiedzi na najważniejsze dla niej pytanie. Dlaczego zgodził się na jej żalną propozycję?

Odwróciła się i powoli zeszła ze schodów. Joe nie odezwał się słowem. Najwyraźniej nic dla niego nie znaczyła.

Nie miało znaczenia, dlaczego przystał na jej propozycję. Ich znajomość jest skończona.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Riana przeszła przez zatłoczoną przebieralnię domu mody. Rozpoczął się doroczny tydzień mody, największa tego typu impreza w Sydney.

Organizatorzy ustalili, że jej kolekcja sukien ślubnych będzie częścią pokazu otwierającego galę, co oznaczało dla niej wspaniały debiut.

Starła się uśmiechnąć, ale nie mogła.

Nie zważała na zmęczenie ani ból, jaki odczuwała na każde wspomnienie ostatniej rozmowy z Joem. Postąpiła słusznie i tylko to było ważne.

Nie mogła kontynuować ich znajomości. Pokochała go, ale on nie odwzajemniał jej uczuć.

Nie chciała znowu cierpieć.

Modelki zdejmowały suknie z pomocą Ang i Becky.

- Doskonała robota - pochwaliła je, choć w sercu zamiast radości i dumy czuła tylko pustkę.

Dziewczęta uśmiechały się rozpromienione.

- Niech pani wyjdzie teraz do publiczności. My się tu wszystkim zajmiemy. Będzie pani mogła obejrzeć resztę pokazu i utwierdzić się w przekonaniu, że jest pani najlepsza.

- Dzięki, Ang. Chyba tak zrobię. Może tego właśnie potrzebuje? Może uda jej się chociaż na chwilę zapomnieć o Joem?

Wyszła na widownię i rozejrzała się za jakimś wolnym fotelem.

- Riana - znajomy męski głos osadził ją w miejscu. Podszedł do niej Stuart i uściśnął na powitanie. - Riana, kochanie. Jak dobrze cię widzieć.

- Witaj, Stuart - zdołała z siebie wykrztusić, zdziwiona tym, jak niewiele czuje na widok tego mężczyzny.

- Wyglądasz świetnie.

- Dzięki. - Popatrzyła na niego ukradkiem. On sam wyglądał nieco zbyt oficjalnie w ciemnym garniturze i pod krawatem. - Przyszedłeś z matką?

- Tak. Wiesz, jak uwielbia takie imprezy.

- To świetnie. - Spojrzała za niego, próbując znaleźć jakieś wolne miejsce.

Stuart wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Chciałbym cię przeprosić za zeszły tydzień. Zachowałem się jak idiota.

- Zapraszając mnie do swojej posiadłości w Szwajcarii? Czy informując mnie, że nie jestem dostatecznie dobrą kandydatką na żonę?

- Sam nie wiem, co wtedy powiedziałem... - Rozluźnił krawat. - Naprawdę jesteś wschodzącą gwiazdą wśród projektantów.

Uniosła brwi. Czyżby jego matka wykazała gwałtowne zainteresowanie jej skromną osobą?

- Hm...

- Może usiadłabyś z nami? Mamy miejsca w pierwszym rzędzie.

Chciałbym przedstawić cię matce.

- Nie, dziękuję. - Spojrzała na niego chłodno, próbując zapanować nad emocjami. Teraz, kiedy gazety zaczną pisać, że jest doskonale zapowiadającą się młodą projektantką, jej notowania nagle gwałtownie wzrosną. Nawet u Stuarta...

- Riana. - Podszedł bliżej i spojrzał jej w oczy. - Zrób mi ten zaszczyt i przyjmij moje zaproszenie na kolację. Zarezerwowałem stolik w najlepszej restauracji w mieście i chciałbym, abyś mi towarzyszyła.

- Dlaczego? Znudzili ci się przyjaciele? Stuart ujął jej dłonie i przyłożył sobie do piersi.

- Kocham cię, Riano. Zawsze cię kochałem, tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Dlaczego więc powiedziałeś mi, że jestem dla ciebie tylko maskotką?

- Bo jesteś zabawna. A oprócz tego dowcipna, piękna i inteligentna. - Ucałował jej dłonie. - I pragnę, abyś została moją żoną.

Popatrzyła na niego zdumiona. W zeszłym tygodniu właśnie to chciała usłyszeć. Teraz nie była już tego taka pewna. Powiedział jej wprawdzie, że ją kocha, ale jak mogła przyjąć jego oświadczenia, skoro zaledwie kilka dni temu potraktował ją wyjątkowo podle?

Jeśli przyjmie jego oświadczenia, będzie miała dom na przedmieściach i upragnioną rodzinę, ale czy miłość Stuarta jej wystarczy? Po tym, jak pokochała Joego?

- Powiedz mi, czy straciłem cię na zawsze?

- Nie wiem, Stuart. Wiele się w ciągu ostatnich dni wydarzyło i

muszę to przemyśleć. Nie chcę podejmować pochopnych decyzji.

- Daj spokój, Riana. Wiem, że nie jestem ci obojętny.

Zapomnijmy o tym, co wydarzyło się w zeszłym tygodniu i wróćmy do punktu wyjścia.

Pokusa była wielka. To pomogłoby jej zapomnieć o Joem i pustce, jaką odczuwała po jego stracie.

- Wiem, że moglibyśmy stworzyć idealną parę - ciągnął Stuart. - Daj mi jeszcze jedną szansę, złotko.

Przełknęła ślinę. Tydzień temu chciała od niego tylko nadziei, zapewnienia, że ich związek zmierza w jakimś kierunku. Dziś było jej to obojętne.

Stuart ujął ją za ramiona,

- Kocham cię. Naprawdę cię kocham.

Zamknęła oczy. Pragnęła usłyszeć te słowa, ale od kogoś zupełnie innego. Od Joego.

- Nie teraz, Stuart. - Wysunęła się z jego objęć. - Porozmawiamy o tym później, dobrze?

- Przepraszam - usłyszała za plecami głęboki męski głos. Głos, który śnił jej się po nocach. Odwróciła się.

- Joe - szepnęła.

Wyglądał koszmarnie. Nieogolony, potargany, jakby spędził noc na pijaństwie. Twarz miał bladą, a oczy podkrążone. Ostatniej nocy nie spał chyba zbyt wiele. Jak zwykle ubrany w dzinsy i podkoszulek, górował wzrostem nad Stuartem.

- Przyszedłem nie w porę?

- Ależ skąd. - Riana odczuła nagłą nadzieję, ale zarazem niepokój. Co on tu robi? - Dokończymy rozmowę później - powiedziała do Stuarta.

- Ale Riana... - Stuart popatrzył na nią, potem na Joego, po czym odwrócił się i odszedł.

Joe skinął w jego kierunku głową.

- Kim jest ten facet?

- To Stuart.

- I co? Chciał, żebyś znów z nim była?

- Nie wiem, dlaczego tak cię to dziwi. W zeszłym tygodniu nie byłam dostatecznie dobrym materiałem na żonę, ale teraz, kiedy odbył się pokaz moich sukni, najwyraźniej wróciłam do łask.

- Ale powiedziałaś mu „nie”. Wzruszyła lekko ramionami.

- Powiedziałam, że porozmawiamy później. - Nie chciała palić za sobą mostów. Nie wiedziała, jak będzie się czuć po odejściu Joego i czyjej pomocy będzie potrzebować.

- Kochasz go?

- Nie.

- Opuścił ręce wzdłuż ciała, a w jego spojrzeniu pojawiła się jakaś ciepła nuta, na widok której serce Riany zaczęło bić żywiej.

- Nigdy go nie kochałam.

- Co?

Machnęła ręką. Teraz to nie miało żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, aby doszła do siebie po utracie Joego. Wyprostowała się i spojrzała na mężczyznę, który skradł jej serce.

- Co ty tu robisz?
 - Przyszedłem, ponieważ nie pozwolę, abyś mnie tak po prostu spławiła.
 - To ty wolisz dyktować warunki? - szepnęła, spoglądając mu w twarz. Rozumiała jego uczucia i nie zamierzała mu się sprzeciwiać. - Dobrze, zerwij ze mną. Jestem gotowa.
 - Nie chcę z tobą zrywać. Chcę z tobą porozmawiać o zeszłym czwartku.
 - Oświadczyłam ci się.
 - Tak. Wczoraj chyba uzmysłowiłaś sobie, co zaszło.
 - Oświadczyłam ci się po pijanemu - powiedziała z rozpaczą. - A ty przyjąłeś moje oświadczenia. Dlaczego?
 - Bo martwiłem się o ciebie. Uznałem, że mnie potrzebujesz.
- Zamknęła oczy. Jego słowa były dla niej jak przysłowiowy gwóźdź do trumny. Na przekór wszystkiemu ciągle miała nadzieję, że coś dla niego znaczy, że tam w klubie naprawdę coś do niej poczuł...
- Byłaś pijana, zrozpaczona i pełna najczarniejszych myśli. Nie mogłem stać z boku i patrzeć, jak robisz coś głupiego...
 - Co na przykład?
- Joe wsunął rękę do kieszeni.
- Miałaś kluczyki do samochodu...
- Potrząsnęła głową, rozglądając się po zatłoczonej sali. Całe szczęście, że stali nieco na uboczu i nikt nie mógł ich słyszeć.
- A piątek? Następny ranek?
 - Powiedziałaś, że nie chcesz żyć.

- Mówiłam w przenośni, nie dosłownie. Myślałeś, że mogę popełnić samobójstwo?

- Nie chciałem, aby cokolwiek ci się stało.

- A kto wyznaczył cię do roli mojego opiekuna? - Skrzyżowała ramiona na piersiach, z trudem powstrzymując się przed spoliczkowaniem go. Jak mógł pomyśleć coś równie absurdalnego?

- Nic nie rozumiesz. Mojej siostrze przydarzyło się coś podobnego. Upiła się i chciała pojechać do byłego chłopaka. Nigdy tam jednak nie dotarła. Ani tam, ani nigdzie indziej.

Dostrzegła w jego oczach ból.

W tej chwili marzyła tylko o tym, by do niego podejść, objąć go i mocno przytulić.

- Tak mi przykro, Joe.

- Straciłem siostrę. Nie chciałem, aby ktoś płakał po tobie.

Rozumiesz?

Jego słowa raniły ją jak nóż. Była dla niego tylko kolejnym biedactwem, któremu trzeba pomóc. Udawał jej narzeczonego tylko po to, aby nie zrobiła niczego głupiego.

- Dzięki za słowa prawdy, Joe - powiedziała cicho, a serce krwawiło jej z bólu. - Teraz rozumiem.

Nie mogła jedynie pojąć, dlaczego zaprosił ją do siebie na weekend. Popatrzyła na jego twarz, usta, które tak wspaniale całowały.

- Dzięki.

- Jeszcze nie skończyłem - powiedział twardo, zbliżając się do niej i spoglądając na nią z góry. - Zależy mi na tobie.

- Domyślam się. - Zależało mu na każdej nieszczęśliwej istocie.
Nie była wyjątkiem.

- Riana.

Wystarczyło, by wypowiedział jej imię, a jej serce znów rozpoczęło radosny taniec. Pojawiła się nadzieja.

- Tak?

- Chciałbym ci powiedzieć dużo więcej. - Rozejrzał się dookoła, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, gdzie się znajdują. -
Możemy zobaczyć się później?

- Tak.

- W takim razie przyjdę do ciebie do biura. - Przejechał ręką po jej policzku. - Koło piątej.

Patrzyła za nim, jak odchodził. Wolałaby, aby został z nią na pokazie i szeptał jej do ucha czułe słowa. Chciała wiedzieć.

Znów odżyła w niej nadzieja, że Joe ją kocha, i ta myśl dodała jej skrzydeł.

Wiedziała, że nie zdoła teraz wysiedzieć na widowni. Jedynym rozwiązaniem był powrót do garderoby. Tam przynajmniej coś się działo.

W tym momencie podeszła do niej elegancko ubrana kobieta. Choć była bardzo zadbana i widać było, że ma dla siebie dużo czasu i jeszcze więcej pieniędzy, nie sprawiała miłego wrażenia. Wyglądała na snobkę.

- Proszę mi wybaczyć, ale widziałam, że rozmawiała pani z Joem Hendersonem.

Riana uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Zna go pani?

- Czy go znam? - Kobieta roześmiała się nienaturalnie głośno. -
Jestem z nim zaręczona.

Te słowa omal nie zwały jej z nóg. Ta kobieta nie mogła być narzeczoną Joego. Może w przeszłości, ale nie teraz. Teraz kochał Rianę, i to z nią chciał spędzić resztę życia. Czyż nie?

Zaraz, przecież wcale tego nie powiedział.

Przygryzła dolną wargę, próbując się uspokoić. Ta kobieta nie była dla niego. Sprawiała wrażenie zbyt sztywnej, zbyt dystygowanej, by jeść z nim pizzę i tańczyć rock and rolla.

- Jak się pani nazywa? - zdołała z siebie wydusić.

- Francine Hartford. Zna go pani dobrze? Zapewne kontaktujecie się w sprawach zawodowych.

Riana ujęła wyciągniętą dłoń, choć najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Znała to nazwisko.

Francine popatrzyła w kierunku, w którym przed chwilą zniknął Joe.

- Miałam nadzieję go złapać. Nie widzieliśmy się przez ostatnie dni.

- Jest pani dekoratorką wnętrz?

- Słyszała pani o mnie? - rozpromieniła się Francine. -

Zastanawiałam się, czy Joe o mnie wspomniał.

Riana skinęła głową.

- Tak.

Więc to tak... Francine Hartford była narzeczoną Joego już od sześciu miesięcy!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Joe, cóż za wspaniała niespodzianka!

Francine wstała na jego widok zza biurka. Miała na sobie zielony kostium, najpewniej od Armaniego. Uwielbiała kupować ubrania od znanych projektantów i wcale tego zamiłowania nie kryła.

Zakręciła pióro i uśmiechnęła się zachęcająco.

- Chyba po raz pierwszy przyszedłeś do mnie do pracy. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Joe podszedł do okna i wyjrzał na tętniącą życiem ulicę.

- Francine, musimy porozmawiać.

- Zabrzmiało groźnie. Czy powinnam się martwić? - roześmiała się. - Nie rób takiej poważnej miny... Rozumiem, że w ostatnim tygodniu nie miałeś dla mnie czasu nie z powodu innej kobiety, ale dlatego, że byłeś bardzo zapracowany i dodatkowo zajmowałeś się tą nieszczęsną istotą.

- Francine. - Odwrócił się od okna i podszedł do zastawionych bibelotami półek. Po chwili przeniósł wzrok na narzeczoną. - Chodzi właśnie o tę przyjaciółkę, której pomagałem.

Francine usiadła w fotelu, założyła nogę na nogę i oparła dłoń

na kolanach.

- Co z nią?

- Niech to diabli. - Swoim zwyczajem przejechał palcami po włosach. Było ciężiej, niż się spodziewał. Jak ma to powiedzieć, aby jej nie zranić?

- Wykrztuś to wreszcie - uśmiechnęła się zachęcająco. - Wyglądasz tak, jakbyś chciał mi oznajmić, że właśnie się w niej zakochałeś.

Joemu głos uwiązł w gardle.

- Bo to prawda. Francine potrząsnęła głową.

- Daj spokój, Joe. Dobrze wiesz, że twoja matka nie zaakceptuje takiej synowej, choćby ta dziewczyna była najsławniejszą modelką.

- Ona nie jest modelką - oznajmił z trudem. Riana była znacznie piękniejsza od wszystkich znanych mu modelek. Było w niej coś wyjątkowego. Coś, co poruszało jego serce w sposób, w jaki nie poruszyła go żadna inna kobieta.

Naprawdę się w niej zakochał. Francine zacisnęła usta i uniosła brwi.

- Mówisz poważnie?

Wsunął ręce do kieszeni i spojrzał na nią.

- Jak najpoważniej.

Wstała i oparła ręce na biodrach.

- Jak to możliwe?

- Przykro mi, Francine. Bardzo cię lubię, ale ona sprawia, że czuję się... - Nie potrafił opisać swoich uczuć i, szczerze mówiąc, nie

bardzo chciał to robić. - Czuję się przy niej... pełniej.

Francine uniosła brodę.

- Od kiedy uczucia są dla ciebie takie ważne? Do tej pory nasz związek był spokojny i stabilny. Naprawdę uważasz, że te uczucia są warte tego, aby zrezygnować z małżeństwa ze mną?

Wolno skinął głową. Niełatwo było mu to wyznać.

- Tak. Sam jestem tym zaskoczony.

Potrzebował czasu, aby przeanalizować swoje uczucia do Riany. Musiał się zastanowić, czy to naprawdę jest miłość. Francine zwilżyła usta.

- Kochasz tę dziewczynę? Jesteś pewien? Wzruszył ramionami. Czy ją kocha? Bardzo możliwe.

Pragnął nieustannie z nią być, a na samą myśl o niej odczuwał jakieś wewnętrzne drżenie i ciepło. Możliwe, że to miłość.

Nigdy dotąd nie kochał żadnej kobiety, nie wiedział więc, jakie to uczucie.

- Chyba tak.

- Nie sądzisz, że powinieneś być tego pewien, zanim odrzucisz wszystko, co nas do tej pory łączyło? - spytała podchodząc do niego.

- A co takiego nas łączyło? - spytał łagodnie. Coraz bardziej zastanawiał się, dlaczego taka kobieta jak Francine zechciała związać się z nim. Miała określoną pozycję towarzyską i poślubienie fotografa nie było dla niej awansem społecznym.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ja mam nazwisko, a ty pieniądze - stwierdziła, jakby to był

najbardziej oczywisty fakt na świecie. - Pasujemy do siebie. Kocham twoją matkę, a ona mnie. Nawet dzisiaj oglądałyśmy razem suknie ślubne. Nie możesz zaprzeczyć że mielibyśmy śliczne dziecko.

Jej odpowiedź wcale go nie usatysfakcjonowała.

- Tylko jedno?- Chyba nie oczekujesz, że będę przez to przechodzić więcej razy?

- Kochasz mnie?

- Naturalnie, że tak. A teraz dokończ swoje sprawy z tą dziewczyną i wracaj do mnie. Poczekam, aż zdrowy rozsądek weźmie górę.

Joe popatrzył na nią. W ogóle jej nie znał. Spędzał z nią niewiele czasu i nawet nie zdążył się zorientować, że dla Francine najważniejszą sprawą było jego konto.

- Kochałabyś mnie nawet wówczas, gdybym przekazał cały majątek na cele dobroczynne?

- Co? - jej głos uniósł się o oktawę. - Nie mówisz tego poważnie!

Joe popatrzył na stojącą przed nim kobietę. Była kimś zupełnie obcym.

- Dziękuję, Francine, za to, że tak długo pełniłaś honory mojej narzeczonej - powiedział cicho. - Ale chyba nadszedł czas, aby każde z nas poszło swoją drogą.

Spojrzała w podłogę, jakby nagle zdała sobie sprawę z tego, co traci.

- Jesteś pewien?

- Jestem. - Popatrzył na nią. Byłaby wspaniałą żoną dla jakiegoś polityka, ale nie dla niego. Odkąd poznał Rianę, oczekiwał od partnerki znacznie więcej niż tylko elegancji i nienaganych manier.

- Mam oddać ci pierścionek? - spytała, spoglądając na błyszczący brylant.

- Nie, zatrzymaj go. - Najwyraźniej perspektywa utraty pierścionka zmartwiła ją znacznie bardziej niż zerwanie zaręczyn.

- Daj mi znać, gdybyś zmienił zdanie...

Skinął głową i ruszył w stronę drzwi. Doskonale wiedział, że nie zmieni zdania, niezależnie od tego, jak potoczy się jego znajomość z Rianą. Ten rozdział jego życia był definitywnie skończony.

Nie mógł się już doczekać, kiedy spotka się z Rianą i wszystko jej opowie. Weźmie ją w ramiona ze świadomością, że nic ich już nie dzieli.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Riana usiadła przy biurku, przygryzając końcówkę długopisu i wpatrując się w piętrzący się przed nią stos papierów. Kosmyk ciemnych włosów opadł jej na twarz.

- Wygląda na to, że masz dużo pracy. - Joe nie mógł się doczekać, kiedy znów weźmie ją w ramiona. Była wszystkim, czego potrzebował do szczęścia.

Podniosła wzrok.

- Och, Joe - powitała go chłodno. - To są nasze dzisiejsze zamówienia. Musimy zarezerwować terminy pokazów, zrobić przymiarki, zamówić materiały.

Joe wzruszył ramionami.; Riana nie była w takim nastroju, w jakim spodziewał się ją zastać. Spojrzała na zegarek.

- Czym mogę ci służyć?

Zamknął za sobą drzwi i podszedł do niej.

- Coś się stało? - odpowiedział pytaniem. Czyżby Stuart ją nagabywał? Sądząc z wyrazu jej twarzy, najwyraźniej była czymś zmartwiona.

Miał ochotę wziąć ją w ramiona i sprawić, żeby zapomniała o wszystkich problemach.

Ona tymczasem spojrzała na niego lodowatym wzrokiem, nagle dziwnie niedostępna.- Przemyślałam sobie wszystko i doszłam do wniosku, że nie ma sensu ciągnąć dalej tej farsy.

- Farsy?
- Dobrze wiesz, o czym mówię. O tobie i o mnie. Nawet się nie znamy.

- Riana, co się stało?
- Chciałabym podziękować ci za twoje zainteresowanie moją osobą i pocałunki. Były całkiem miłe. I z pewnością pomogły mi zapomnieć o Stuarcie. - Uniosła brodę i popatrzyła na niego chłodno.

O czym ona mówi?

- Nie martw się o mnie. Nie popełnię samobójstwa. Nie jestem twoją narzeczoną i mówiąc szczerze, mam inne oferty.

- Stuart?

- On też.

Joe w jednej chwili poczuł się, jakby ktoś uderzył go mocno w twarz.

- Ale...

- Nie chcę cię więcej znać. Jesteś ostatnią osobą na ziemi, z którą chciałabym się spotykać.

Jej słowa bardzo go zaboląły.

- Chodzi ci o ten weekend?

Riana zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Tak. Był miły, choć niezbyt fortunny. - Otworzyła torebkę i wyjęła z niej banknoty. - Mogę ci zwrócić za czas i energię, jakie mi poświęciłeś.

- Co? - Joe aż się zachłysnął ze złości. Starał się zrozumieć, o co jej chodzi, ale nie potrafił. Czyżby tak niewiele dla niej znaczył? Czy

wspólnie spędzone godziny nie miały; dla niej żadnej wartości?- Jaka suma cię zadowoli? Dwadzieścia? Pięćdziesiąt? Sto? - Podała mu plik banknotów, nie licząc ich.

Joe zacisnął dłonie w pięści i podszedł do niej.

- Co to, do diabła, ma znaczyć? Może mi wytłumaczysz, o co ci chodzi?

Riana uniosła wzrok i rzuciła lekceważąco pieniądze na biurko.

- Nic takiego. Powiedzmy, że zaczęłam myśleć logicznie i zdałam sobie sprawę, że naprawdę nie muszę się zniżać do...

- Do samego dna... - szepnął, przypominając sobie jej słowa, które wypowiedziała pierwszej nocy.

- Właśnie tak. Teraz, kiedy moje nazwisko zaczyna być znane, nie muszę korzystać z twojej pomocy. - Uniosła brodę, unikając jego wzroku.

Joe miał wrażenie, że ziemia nagle osunęła mu się spod nóg. Świat zawirował.

- Rozumiem.

- Na pewno?

- Jak najbardziej. Nie jestem przecież głupcem, rozumiem cię doskonale. - Ruszył energicznym krokiem do drzwi, czując, jak serce łomocze mu w piersiach. - Sam się odprowadzę do wyjścia.

- To dobrze. Chyba nie muszę mówić, że nie mam ochoty cię więcej oglądać.

Tyle z jego złudzeń o miłości. Riana nie była osobą, za jaką ją uważał.

Całe szczęście, że nie zrobił z siebie głupca i nie wyznał jej, jak bardzo ją kocha i jak bardzo za nią tęskni. Przynajmniej oszczędził sobie upokorzenia.

Z czasem na pewno dojdzie do siebie. Zapomni o ciemnych oczach Riany, o jej pełnych, ponętnych ustach, o ciepłe i miękkości jej ciała i uczuciach, jakie w nim wzbudziła.

Zapomni o niej na zawsze. W każdym razie postara się. Miał tylko nadzieję, że zapominanie o niej nie zabierze mu następnych kilku lat życia.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Pod Rianą ugięły się nogi. Łzy płynęły jej po policzkach.

Zrobiła to. Była bezpieczna. Nie będzie traktował jej jak zabawki. Całe szczęście, że się nie kochali...

Potrząsnęła głową. Niewiele brakowało, a zawierzyłaby mu bez reszty. Przygryzła usta, rozpamiętując to, co właśnie utraciła.

Za kilka miesięcy Joe będzie miał żonę i dom. Francine urodzi Joemu śliczne dzieci...

Zakryła usta, żeby nie krzyknąć. Tak niewiele brakowało, by stała się kimś takim jak kobieta, przez którą rozpadło się małżeństwo jej rodziców. Tamta doskonale wiedziała, że jej ojciec ma rodzinę, dom i dzieci.

Powinna być z siebie dumna. Okazała hart ducha, zachowała pełną kontrolę nad sytuacją. To ona podjęła decyzję.

Nie była ofiarą.

Tylko dlaczego to tak bardzo boli... Objęła się ramionami. Uczucie pustki, jakiego doświadczała, byłoby jeszcze trudniejsze do zniesienia, gdyby pozostawiła inicjatywę Joemu.

Potrząsnęła głową. A może chodziło mu o krótki romans, który zakończyłby tuż przed złożeniem małżeńskiej przysięgi? To nie było fair.

Popatrzyła w sufit. Czyż prosiła o zbyt wiele, pragnąc, aby jakiś mężczyzna pokochał ją bez reszty i na całe życie? Miłością, dla której zrobiłby wszystko? Chodził po rozżarzonych węglach, pielęgnował ją w chorobie, pocieszał w smutku, pomagał jej rozwiązywać problemy i naprawił samochód.

Uniosła podbródek i otarła policzki. Przynajmniej miała tę satysfakcję, że zobaczyła na jego twarzy wyraz bezbrzeżnego zdumienia. Z jego planów nic nie wyszło. Dobrze mu tak.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale bez skutku.

Nagle drzwi otworzyły się szeroko i do jej biura wpadła Maggie.

- Co się tu dzieje? Widziałam Joego.
- Pogoniłam go. Przyszedł na mój pokaz, opowiedział mi o tym, jak jego siostra zginęła w wypadku samochodowym, ponieważ przeżyła zawód miłosny.
- Och.
- Wydawało mu się, że potrzebuję pomocy.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego go odprawiłaś. - Maggie usiadła obok przyjaciółki.

- Wydawało mi się, że nie jestem mu obojętna, ale niestety, poznałam jego narzeczoną. - Głos załamał jej się niebezpiecznie. Zakryła usta rękami, jakby dzięki temu ból w jej sercu miał stać się mniejszy.

- Tak mi przykro - Maggie objęła ją. - Powinam była sama go pogonić. Mogłam się domyślić, że nie jesteś jeszcze gotowa do nowego związku.

- Tak bardzo chciałam, aby nam wyszło - szepnęła.

- Wiem. Mnie także oszukał. Mogłabym przysiąc, że mu na tobie bardzo zależy.- Jestem skończoną idiotką.

Maggie mocno przytuliła przyjaciółkę i pozwoliła jej się wypłakać.

- Otworzyłam przed nim serce, a on przejechał po nim jak czołg.

- Daj spokój, wiesz, że nie było tak źle. Ty też trochę narozrabiałaś.

To prawda. Powinna była posłuchać zdrowego rozsądku, zamiast podszeptów intuicji.

Zawsze spotykała nieodpowiednich facetów, ale tym razem była też na tyle głupia, by się zakochać.

Na samą myśl o nim czuła ucisk w piersiach. Już nigdy go nie pocałuje, nigdy nie poczuje ciepła jego ciała.

Potrząsnęła głową. To nie fair. Tak bardzo do siebie pasowali. To pierwszy mężczyzna, którego wpuściła do serca i który od razu je

złamał.

Uniosła brodę. Mogła sobie obiecać tylko jedno. Nigdy już nikogo nie pokocha. Miłość jest zbyt wielkim cierpieniem, a ona nie chce cierpieć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Riana patrzyła bezmyślnie na drzwi biura, stukając długopisem w biurko. W głowie miała pustkę. Postąpiła słusznie, dlaczego więc odczuwała takie przygnębienie?

Całą noc myślała o Joem, ale nie doszła do żadnych konstruktywnych wniosków. Myślała o nim nieustannie, choć wiedziała, że to nie ma żadnego sensu. Okłamał ją, zdradził.

Postukała długopisem w papier. Nie była jedną z jego modelek, którą musiał ratować. Nie prosiła go o pomoc.

A może to był jego sposób podrywania kobiet? Najpierw im pomagał, wykorzystywał słabość, a potem romansował z nimi na boku?

Niech to wszyscy diabli. A ona, jak pierwsza naiwna, dała mu się zwieść.

Dlaczego nie zaciągnął jej do łóżka, gdy u niego nocowała? Zrobił to celowo, aby uspić jej czujność i przekonać ją o swoich czystych intencjach?

Położyła głowę na biurku, patrząc kątem oka na swój projekt.

Gdyby wiedziała, że jej nie kocha... na pewno by się w nim nie zakochała.

Zachowała się jak idiotka.

Teraz było już za późno. Była samotna, miała złamane serce i marzyła o mężczyźnie, który nigdy nie będzie należeć do niej.

Niespodziewane pukanie do drzwi przerwało jej ponure rozmyślenia.

Wyprostowała się w fotelu, odgarnęła włosy do tyłu i zrobiła kilka uspokajających wdechów. W pracy musi zachować pełen profesjonalizm.

Wczorajszy dzień się skończył, a dziś trzeba było zacząć wszystko od nowa. Nie zrobi mu tej satysfakcji i nie załamie się. Do końca dnia ani razu nie pomyśli o Joem Hendersonie.

Przez uchylone drzwi do biura zajrzała Maggie.

- Dobrze się czujesz?
- Oczywiście.
- Mnie nie oszukasz. - Maggie weszła do biura i usiadła naprzeciw niej. - Chcesz porozmawiać?
- Nie. Chcę zapomnieć o całym epizodzie najszybciej jak to możliwe. - Zapomnieć o tym, jak to jest kochać kogoś i myśleć, że jest się przez niego kochaną.
- Może chciałabyś wiedzieć, że jedno z wczorajszych zamówień zostało wycofane.
- Tak szybko? Myślałam, że minie co najmniej tydzień, zanim się zorientują, że mam problemy.

- Nie, to inna historia. Narzeczonego odwołał ślub wczoraj po południu.

- Biedna dziewczyna.

Riana wyobrażała sobie, jak musi cierpieć. Jeśli naprawdę kochała narzeczonego tak mocno, jak ona Joego.

- Po prostu pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć.

- Takie już moje szczęście.

Jeśli więcej zamówień zostanie odwołanych, pieniądze zainwestowane w sesję zdjęciową, wykonanie projektów i udział w pokazie będą stracone.

Maggie pochyliła się nad biurkiem i sięgnęła po księgę zamówień.

- Musisz ją skreślić. Masz listę wczorajszych zamówień?

- Nie, nie miałam czasu zrobić. Wiedziała, że powinna się tym zająć, ale po prostu zabrakło jej siły. - Będziemy chyba musiały zorganizować spotkania z pozostałymi klientkami.

- Tak. - Maggie oparła się w fotelu, a w kącikach jej ust błąkał się dziwny uśmiech.

Riana popatrzyła na przyjaciółkę.

- Co?

- Nic. Po prostu wykreśl to nazwisko z listy. Riana wzięła do ręki długopis.

- Kto to jest?

- Francine Hartford.

- Co? Narzeczonego Joego? Jak mam to rozumieć?

- Może po prostu tak, że mu na tobie zależy? Odwróciła się w fotelu i wyjrzała na ulicę. Czyżby nie wszystko było stracone?

- Ale przecież byłam tylko jedną z wielu kobiet, którym pomagał. - I które wykorzystał.

- Nie uważasz, że to ładnie z jego strony?

- Widzę, że zmieniłaś zdanie na jego temat.

- Kiedy usłyszałam, że zerwał z narzeczoną, pomyślałam, że może jednak cię lubi.

- Tak, być może. - Riana starała się zapanować nad ogarniającym ją podnieceniem. - Próbował mi pomóc... Obawiał się, że mogę popełnić samobójstwo. Rozmawiałaś z nim? Co ci powiedział?

- Nic takiego, jednak uważam, że to wspaniały człowiek - odparła Maggie.

- Maggie. - Riana nie to chciała usłyszeć. - Masz być po mojej stronie.

- Nie sądzisz, że powinnaś to wszystko jeszcze raz dokładnie przemyśleć?

- Nie. - Skrzyżowała ramiona na piersiach. Nie miała zamiaru tracić kolejnego dnia na rozmyślanie o Joem. Jeśli postanowił odgrywać bohatera, proszę bardzo, ale ona nie będzie brała w tym udziału.

- Przecież go kochasz - powiedziała Maggie. - Powinnaś coś zrobić. Z twojego powodu zerwał zaręczyny.

Riana wstała i zaczęła chodzić po pokoju, starając się zapanować

nad ogarniającym ją podnieceniem. Czy rzeczywiście to zrobił?

- Skąd możesz to wiedzieć?

Jej przyjaciółka wstała, oparła ręce na biodrach i spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- A skąd ty możesz wiedzieć, że tego nie zrobił?

- Nie wiem.

- Dlatego właśnie powinnaś z nim porozmawiać. Musisz wiedzieć, na czym stoisz.

Riana pokręciła z powątpiewaniem głową. Jak mogłaby raz jeszcze spojrzeć mu w oczy? Kolejne spotkanie z nim chyba złamałoby jej serce.

Nie chciała myśleć o tym, że z rozkoszą na zawsze skryłaby się w jego ramionach.

I tak nic by z tego nie wyszło.

- Riana, pora spojrzeć prawdzie w oczy. Czasem trzeba podjąć ryzyko.

Riana przygryzła wargę. Nie chciała ryzykować. Woląca mieć pewność. Wiedzieć, że tym razem kochał ją, zanim znów zrobi z siebie kompletną idiotkę.

- Jeśli z nim nie porozmawiasz, będziesz żałować do końca życia. Nie chcesz przecież pójść w ślady matki.

Riana zeszywniała. Maggie ma rację. Matka była tak pogrążona w przeszłości, że zupełnie zubożyła na to, co jeszcze mogło wydarzyć się w jej życiu. Była samotna, ale nie zrobiła nic, by to zmienić.

Czy ona też tak skończy? Czy wspomnienie zaprzepaszczonej szansy będzie ścigać ją do końca jej dni? Przełknęła ślinę, starając się zapanować nad ogarniającym ją przerażeniem.

- Nawet nie wiem, gdzie go znaleźć. - Mimowolnie serce zaczęło jej żywiej bić. Czyżby miała go jeszcze raz zobaczyć?

- Na pewno go znajdziesz.

Popatrzyła na drzwi. Czy powinna podjąć ryzyko? Odszukać go i powiedzieć, że jest wystarczająco silna, by stawić czoła odpowiedziom, jakich mógłby jej udzielić? A jeśli okaże się, że czuje do niej coś więcej niż tylko żal?

- Chyba nie masz zamiaru czekać piętnastu lat, aż zbierzesz dostatecznie dużo odwagi, by to zrobić? Wtedy może już być za późno.

Maggie ma rację. Chwyła torebkę i ruszyła do drzwi. Nie postąpi jak matka. Odszuka Joego i dowie się, co on naprawdę do niej czuje. Jeśli jej nie kocha, to trudno. Przynajmniej będzie to wiedziała na pewno. Jej życie potoczy się swoim torem, a złamane serce kiedyś przestanie boleć.

Joe był w teatrze. Robił zdjęcia stojącej na scenie kobiecie, ubranej w wieczorową suknię i futrzaną etolę.

Wyglądał okropnie. Na jego widok Rianie ścisnęło się serce. Był nieogolony, a pod oczami miał sińce. Podeszła do niego wolno, skinąwszy głową członkom jego ekipy. Zapewne znali całą historię, czytała to z ich spojrzeń.

Zacisnęła usta, starając się nie zwracać na nich uwagi. Patrzyła na

Joego. Oddychała wolno i liczyła kroki dzielące ją od niego. Tym razem się nie zawaha. Musi dowiedzieć się prawdy.

Joe opuścił aparat.

- Wspaniale, Eloise. Doskonała robota. Zachowujesz się bardzo naturalnie.

- Naprawdę? - Kobieta zaszczębiotała jak nastolatka i ruszyła w jego kierunku.

Kiedy podeszła bliżej, Riana przekonała się, że ma nie więcej niż osiemnaście lat.

Dziewczyna objęła Joego za szyję.

- To ty jesteś wspaniały, Joe.

- Dzięki. Idź i przebierz się do następnego zdjęcia. Riana zmartwiała. Czy Joe był tak miły dla wszystkich wokół siebie?

A jeśli w stosunku do niej też kierował się jedynie zwykłym współczuciem? Może chodziło mu tylko o to, aby zapomnieć o Stuarcie?

Joe odłożył aparat i odwrócił się.

- Możecie dać trochę więcej światła na prawą stronę... -

Przerwał, kiedy ją zobaczył. - Riana.

Otworzyła usta, ale nie była w stanie wypowiedzieć słowa. Sam jego widok wprowadził ją w stan największego podniecenia i oczekiwania.

- Czy możemy porozmawiać? - spytała przez zaciśnięte gardło.

Popatrzył na nią w milczeniu, a jego oczy płonęły.

- Nie wiem, czy jest taka potrzeba. Wczoraj wyraziłaś się chyba dostatecznie jasno.

Riana zrobiła głęboki wdech. Musi przez to przejść, nawet jeśli Joe ją odepchnie.

- Chcę... Muszę cię spytać, dlaczego zerwałeś zaręczyny z Francine.

- Wiesz o niej? - Jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Muszę wiedzieć, czy tylko bawiłeś się w miłosiernego samarytanina, czy też naprawdę coś do mnie czujesz.

Joe podszedł do niej i zatrzymał się bardzo blisko. Popatrzył jej w oczy.

- Naprawdę coś do ciebie czuję.

- A Francine?

- Wydawała się idealna. To głównie ona tak myślała. Ale chyba do mnie nie pasuje.

- A kto do ciebie pasuje? - spytała, spoglądając mu głęboko w oczy. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Joe ujął w dłonie jej twarz.

- Ty.

Jego słowa spłynęły na nią jak łagodny powiew wiatru.

- Myślałam, że chodzi ci tylko o to, by mi pomóc.

- Bo na początku tak było.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, co powinienem był powiedzieć ci dużo wcześniej. Ze wszystkich sił starała się zapanować nad emocjami i uspokoić gwałtowne bicie serca.

- Mianowicie?

Joe dotknął lekko jej policzka.

- Sądziłem, że to ja cię ratuję, ale w rzeczywistości było zupełnie inaczej.

Zwilżyła usta, czekając na ciąg dalszy.

- Zareczyłem się z Francine, ponieważ wydawało się to rozsądnym posunięciem. Ale ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest małżeństwo z rozsądku.

Spróbowała się uśmiechnąć, jednak bez rezultatu. Przynajmniej ona mu w czymś pomogła.

- Cieszę się, że na coś się przydałam. - Czuję, że jeśli za chwilę stąd nie wyjdzie, rozplacze się przed nim jak dziecko. - Skoro tak, to chyba już sobie pójdę.

Jednak Joe nie miał zamiaru jej na to pozwolić. Ujął ją za rękę i przytrzymał.

- Nigdzie nie pójdziesz.

- Nie? - Jaka jeszcze torturę jej przygotował? - Jestem ostatnio bardzo zajęta. Przyszłam tylko po to, żeby uzyskać odpowiedzi na kilka pytań. Nie chcę wracać do tego tematu.

- Obawiam się, że nie będziesz miała wyjścia. - Joe przyciągnął ją do siebie. - Ponieważ to jest najlepszy tydzień, jaki ci się do tej pory przydarzył, będziesz musiała zapamiętać go do końca swoich dni.

Podobnie jak ja.

- Chcesz powiedzieć, że dla ciebie też był najlepszy? - szepnęła łamiącym się z emocji głosem.

- Absolutnie. W tym właśnie tygodniu zakochałem się w

niejakiej Rianie Andrews.

Riana zaniemówiła.

- Riana, kocham cię z całego serca. - Pochylił się i musnął ustami jej usta.

Riana zaczęła drżeć na całym ciele. Czy dobrze słyszała? Czy Joe naprawdę ją kochał? Zajrzała mu głęboko w oczy i tam znalazła potwierdzenie tych słów.

Joe upadł na kolana i ujął jej dłoni.

- Proszę, uczyni mi ten zaszczyt i zostań moją żoną, przyjaciółką i towarzyszką na resztę życia. Chcę być z tobą do końca moich dni.

- Chyba sobie ze mnie żartujesz.

- Ależ skąd. - Twarz Joego była poważna jak nigdy.

- Wcale mi nie spieszo do kolejnych zaręczyn - oznajmiła, przyciskając dłoń do serca. Miała dość współzawodnictwa z siostrami.

Joe wstał i odwrócił wzrok.

- Nie?

- Nie - powiedziała miękko, przysuwając się do niego. Pośpiech nie jest najlepszym doradcą. Jeśli ich miłość jest prawdziwa, nie zgaśnie. - Ale możemy się spotykać.

Twarz Joego rozjaśnił uśmiech.

- Naprawdę?

- Z czasem poznamy się lepiej i jeśli to, co nas łączy, pozostanie tak magiczne i piękne... - Popatrzyła mu w oczy.

Pocałował ją lekko.

- Masz rację, nie musimy się z niczym spieszyć. Riana wtuliła

się w jego ramiona, pozwalając, aby mężczyzna jej życia namiętnie ją pocałował.

EPILOG

Riana odłożyła nóż i widelec i uśmiechnęła się do siedzącego po przeciwnej stronie stołu mężczyzny.

Rozejrzała się wokół, spoglądając na wnętrze domu, jaki wspólnie stworzyli. Na ścianach wisiały ich fotografie, na stole stały kwiaty, a porozstawiane w różnych miejscach drobiazgi czyniły z tego miejsca prawdziwe gniazdko zakochanych.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Popatrzyła z czułością na zwiniętego pod stołem szczeniaka i westchnęła z błogością.

Życie jest piękne.

- Nie ma to jak uroczysta kolacja w domu, prawda? - Joe wstał i zaczął zbierać naczynia na tacę. - Zawsze uważałem, że rocznice należy świętować w domu.

Riana uniosła brew i uśmiechnęła się lekko.

- Będziesz musiał jeszcze trochę nad tym gotowaniem popracować.

- Nikt nie jest doskonały.

Joe niespodziewanie przerwał sprzątanie i uklęknął przed nią.

- Co? - Riana zaniepokoiła się. - Czy coś się stało? Joe wyjął z

kieszoni małe pudełko.

- Przyjmij ten pierścionek... - Otworzył pudełko i Riana ujrzała tę samą obrączkę, którą wręczył jej pamiętnej nocy. Serce zaczęło jej bić szybciej.

- Czy to nie powinno nastąpić trochę później?

- Powinno. - Joe schował obrączkę do kieszeni i zacisnął usta.

- Och. - Riana zeszywniała. Czyżby straciła swoją szansę? -

Mimo to bardzo chciałabym ją mieć. Ta obrączka znaczy dla mnie więcej niż największy brylant.

- Jesteś tego pewna? A co powiesz na to? - Ponownie sięgnął do kieszeni. Tym razem wyjął z niej inne pudełeczko, w którym był platynowy pierścionek z brylantem.

Popatrzyła na niego wzruszona, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Och, Joe.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał głębokim głosem, którego dźwięk nieodmiennie wprawiał ją w drzenie.

- Tak, wyjdę. - Westchnęła i objęła go ramionami. W końcu Joe oderwał się od niej.

- Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? Riana zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

- Odpowiem ci, dopiero gdy mocno się do mnie przytulisz.